



Natasha Oakley

*Księżniczka i magnat*

*Zawsze oddani, zawsze dumni*

*Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo  
krwi oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.*

### *Historia Niroli*

*W barwnej historii Niroli dominuje motyw odwiecznej rywalizacji, mnóstwo jest w niej postaci królów i buntowników, dramatycznych wydarzeń rozgrywających się w scenerii starych zamków i walki o niewyobrażalne bogactwa. Od średniowiecza władzę sprawuje tu ród Fierezzów, który zawdzięcza swą fortunę korzystnemu położeniu Niroli, na wschód od Sycylii, na trasie starych szlaków handlowych.*

*Przez kolejne stulecia Niroli kwitła, prowadząc ożywiony handel winem, korzeniami i perfumami. Po ostatnich walkach w 1972 roku władcy Niroli utracili sąsiadującą wyspę Mont Avellanę, która ogłosiła niepodległość i stała się republiką.*

*Na tron Niroli wstępowali kolejni potomkowie rodu Fierezzów. Pomiedzy wyspami nadal utrzymuje się wrogość i rywalizacja, pełna zadawnionych pretensji i uprzedzeń. Ruchem oporu przeciwko monarchii dowodzili Vialliowie, bandyci wywodzący się z dawnych korsarzy. Szczyt ich zbrojnej aktywności przypadał na lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku. Potomkowie Viallich wciąż żyją w górskich wioskach Niroli.*

## **Zasady postępowania członków dynastii Niroli**

**Zasada 1.** Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię rodziny królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

**Zasada 2.** Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

**Zasada 3.** Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

**Zasada 4.** Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

**Zasada 5.** Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

**Zasada 6.** Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej, nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

**Zasada 7.** Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

**Zasada 8.** Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno

przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

**Zasada 9.** Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

**Zasada 10.** Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jej Królewska Wysokość Isabella, księżniczka Niroli, zdawała sobie sprawę z tego, że jest obserwowana. W prawym rogu sali konferencyjnej pulsowało małe zielone światełko. Bardzo jej się to nie podobało.

Ledwo dostrzegalnym ruchem wyprostowała się, nie ujawniając przy tym żadnych emocji. Była przyzwyczajona do tego, że obiektywy kamer nieustannie śledzą każdy jej ruch, gdy tylko wyjdzie za próg. W jej rodzinnym XIV-wiecznym zamku również zainstalowano system bezpieczeństwa, ale był on dużo nowocześniejszy niż ten, który chronił prywatne pomieszczenia Domenica Vinciniego.

Mimo to migotanie zielonego światełka irytowało ją. Obróciła na przegubie platynową bransoletkę zegarka i spojrzała na wysadzaną brylantami tarczę.

Jak długo powinna jeszcze czekać, aż signore Vincini łaskawie się

pojawi? Pięć minut? Dziesięć? Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdesperowana.

A może już za późno, by się nad tym zastanawiać? Może za bardzo nalegała na to spotkanie i w ten sposób ustawiła się na gorszej pozycji? Za szybko pokazała karty, jak by powiedział jej kuzyn Luca.

Ale...

Zależało jej na podpisaniu tego kontraktu. I to bardzo. Ta sprawa stała się już niemal osobista. Pochłonęła wiele starań, wysiłku i czasu. Jej oraz jej współpracowników. Dwa lata przemyślnych zabiegów wokół sieci hoteli Grupy Vincim, dziewięć miesięcy wyczerpujących negocjacji.

Przez ten okres ani razu nie spotkała signore Vinciniego. Na wszystkich spotkaniach pojawiali się jedynie jego współpracownicy. Ale to w jego rękach skupiała się cała władza i to on podejmował ostateczne decyzje.

Uprzedzono ją, że tego mężczyzny nie da się do niczego zmusić siłą ani przekonać pochlebstwami. Miał opinię znakomitego biznesmena. Działał jak bezduszny automat i robił jedynie to, co może przynieść korzyści finansowe. W ciągu ostatnich lat przestał odwiedzać zarówno nowe inwestycje Grupy, jak i działające hotele, ale mimo to wciąż trzymał rękę na pulsie.

Na Niroli te informacje wydawały się lekko przesadzone. Przecież skala interesów, jakie zaproponowali, powinna skłonić Domenica do bardziej osobistego zaangażowania. Ale może się pomyliła? Może tym razem jej urok osobisty nie zadziała lub co gorsza...

Do diabła!

Isabella nie chciała dopuścić do siebie myśli o porażce.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w drugi koniec sali. Wiele zależało od tego, czy uda jej się doprowadzić tę transakcję do końca.

Od finału tej sprawy zależy także jej przyszłość na Nirolu. Po raz kolejny przekreśliła bransoletkę. Da mu jeszcze pięć minut, a potem...

- Wasza Wysokość...

Isabella odwróciła się, słysząc niepewny głos. Przystojny mężczyzna, który wprowadził ją do sali dwadzieścia minut temu, zdjął dłoń z klamki i zaczął nieświadomie wyłamywać palce.

- Czy mógłbym zaproponować Waszej Wysokości coś do picia?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się i patrzyła z rezygnacją, jak po twarzy mężczyzny rozlewa się rumieniec.

Dlaczego oni zawsze tak na nią reagują? Starannie dobierała strój, by jak najbardziej odwrócić uwagę od swojego wyglądu. Prosta kremowa marynarka i spodnie. Mogła jeszcze włożyć na głowę papierową torbę i ubrać się w worek na śmieci, ale i to nie dawałoby gwarancji, że zostanie potraktowana poważnie.

- Signore Vincini pyta... - Odchrząknął lekko. - Pyta, czy ja nie mógłbym w czymś pomóc. Żeby nie musiała pani dłużej czekać. Rzuciła okiem na migające zielone światelko. Czy signore Vincini ich obserwuje? Była pewna, że widzi jej każdy gest oraz słyszy każde słowo.

Wszystkowidząca, wszechpotężna istota.

- Dziękuję, poczekam.

- Proszono mnie, abym przekazał, że signore Vincini długo jeszcze będzie zajęty. Bardzo za to przeprasza i...

- W takim razie poczekam... długo - przerwała mu oschłym tonem.

Zauważyła, że gwałtownie przełknął ślinę i przez moment mu nawet

współczuła. Ale nie na tyle, by przyjąć jego propozycję. Wyjaśnianie temu mężczyźnie powodów rywalizacji pomiędzy Niroli a Mont Avellaną jest bezcelowe. I tak by nie zrozumiał.

Tylko ktoś, kto urodził się na wyspach, zdaje sobie sprawę, jak głębokie są wzajemne uprzedzenia. Narastały przez wieki i na stałe wplotły się w zwykłą codzienność. I zdaniem Isabelli należy wreszcie położyć temu kres.

Podniosła walizeczkę i położyła ją na stole. Wprawnymi ruchami palców wprowadziła kod i otworzyła zamek.

- Może jednak poproszę o szklankę wody.

Domenic Vincini zmarszczył brwi, widząc, jak jego przyrodnia siostra siada na rogu biurka.

- Masz do mnie jakąś sprawę?

- Chcę z tobą porozmawiać.- Jestem zajęty. - Zgarnął papiery, które odsunęła.

- Zawsze jesteś zajęty. - Silvana wzięła nożyk do papieru i bezmyślnie przesuwiała palcem po ostrzu. Robiła bałagan w jego rzeczach, co było nie mniej irytujące niż sama jej obecność. -Wiesz przecież, że nie możesz jej kazać czekać w nieskończoność. Ona najwyraźniej nie zamierza sobie pójść, dopóki z tobą nie porozmawia. Nie da się tego uniknąć, więc po co to odwlekać?

Ona - czyli Jej Wysokość Isabella, księżniczka Niroli. Zerknął na monitor stojący na biurku.

- Nie umówiła się na spotkanie.

- I tak byś się nie zgodził.

Domenic oparł się na krześle i spojrzał na swoją siostrę.

- Bo takie spotkanie nie jest konieczne - rzekł łagodnie. - Eduardo może jej wszystko powiedzieć.

- Ale ona chce rozmawiać z tobą.

- Nawet księżniczka Niroli zna z pewnością smak rozczarowania.

Dlaczego wszyscy uważają, że dla księżniczki Isabelli on powinien natychmiast porzucić swoje zajęcia? Odpowiedź nie jest trudna.

Przeciagnał dłonią po twarzy. Jej uśmiech przyciągał tłumy paparazzich i działał zniewalająco na każdego mężczyznę.

- Nie możesz usiąść na krześle jak normalny człowiek? - rzucił ostro.

- Nie, bo byś mnie zignorował. A tak przynajmniej zwracasz na mnie uwagę. - Silvana odłożyła nożyk i przyglądała mu się przez chwilę. - To potrwa tylko dziesięć minut. Przecież chcesz inwestować na Niroli, prawda?

- Być może.

- Proponują ci ponad trzy i pół tysiąca hektarów ziemi i sześćdziesiąt pięć kilometrów wybrzeża. To nie jest byle jaka oferta. To fantastyczna okazja.

- Jedna z wielu.

- Nieprawda, i doskonale o tym wiesz. Sam kiedyś tego chciałeś. To był twój wielki plan.

Konkurencja dla Costa Smeralda na Sardynii. Oczywiście, że pamiętał.

- A teraz szanse są lepsze, no i propozycja dotyczy Niroli. Kiedy dwanaście lat temu po raz pierwszy rozmawialiśmy o budowie luksusowego ośrodka, nawet nie przyszło nam to do głowy. Nie ma



lepszego miejsca - ciągnęła z zapalem, żywo przy tym gestykulując. - Kasyna, które zbudował Luca Fierezza, przyciągają gości, na jakich nam zależy. Tak samo jak sezon operowy. A fakt, że na Niroli panuje monarchia, jest dodatkową atrakcją. Przecież coś takiego chcieliście z Jolandą zrobić.

Razem. Chcieli to zrobić razem. Na Mont Avellanie.

- Zastanawiam się.

- Nie, ty pozwalasz, żeby taka okazja wymknęła ci się z rąk. Nie pojmuję wprost, dlaczego. Jeżeli szybko z niej nie skorzystamy, księżniczka Isabella zwróci się do kogoś innego.

- To jej prawo.

- Ten kontrakt jest wart miliardy! - krzyknęła Silvana ze złością.

- Ten kontrakt pochłonie miliardy - spokojnie wszedł jej w słowo.

- O czym wiedziałeś, przystępując do negocjacji.

Przymknął powieki. Silvana ma rację. Zdawał sobie sprawę z kosztów, ale nie miały one aż takiego znaczenia, bo chodzi przecież o Niroli. Argumenty za i przeciw kupieniu gruntów splatały się z emocjami tak ściśle, że trudno mu było podjąć właściwą decyzję.

- Coś się zmieniło? Czyżbyś nagle postanowił budować na naszych gruntach na Mont Avellanie?

Wyprostował się gwałtownie. Nazwa jego rodzinnej wyspy jak zwykle przywołała falę wspomnień. Poczł znajomy ból w skroni. Wziął do ręki wieczne pióro i zaczął obracać je w palcach. Silvana zagryzła nerwowo wargi.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. - Jego głos brzmiał ochryple.

Nie ma za co? Naprawdę tak powiedział? Obrazy z przeszłości wciąż były świeże i wyraźne. Widział płomienie ogarniające dach, ludzi biegających wokół stojącego w ogniu domu. Słyszał krzyki. W gardle pojawiał się cierpki smak dymu. A przede wszystkim czuł zapach spalenizny, trudny do opisanie i niemożliwy do zapomnienia. W powietrzu, na ubraniu, we włosach.

Przełknął z wysiłkiem ślinę. Minęły cztery lata, a on nadal nie potrafił sobie z tym poradzić. Nie umiał się opanować.

- Nie powinnam była tego mówić. Przepraszam. Nie pomyślałam.

Skupić się na konkretach. Z czasem nauczył się koncentrować na faktach, a nie na własnych emocjach. A fakty były takie, że Mont Avellana nie da rady przyciągnąć sławnych i bogatych z Sardynii, Sycylii i szybko rozwijającej się Niroli. Może oferować jedynie białe piaszczyste plaże, a to za mało w porównaniu z innymi wyspami.

Domenic ostrożnie odłożył pióro na biurko.

- Masz mi za złe, że dotąd nie odbudowałem rezydencji?

- Ależ skąd! - odrzekła nieco zbyt szybko. Wstała z biurka i podeszła do pojemnika z wodą. - To musi być twoja decyzja. Cokolwiek postanowisz, będzie dobrze.

Patrzył, jak napełnia szklanek lodowatą wodą. To musi być jego decyzja. Więc dlaczego pustkę pałacyku odbiera ciągle jako cichy wyrzut?

- Chcesz trochę? - spytała. Domenic pokręcił głową.

- Na Mont Avellanie brakuje infrastruktury - powiedział cicho.

- Wiem. - Silvana podeszła do niego i pocałowała go delikatnie w czubek głowy. Czekał na dalszy ciąg. Znał dobrze swoją przyrodnię

siostrę i wiedział, że rozmowa wcale nie jest skończona. Silvana łatwo nie rezygnuje.

- I całkowicie się z tobą zgadzam. - Poglaskała go lekko po ramieniu. - Mont Avellana nie jest dla nas dobrym miejscem.

Nadal się nie odzywał. Inni ludzie chodzili wokół niego na paluszkach, przerywali w pół słowa, bojąc się, by nieostrożną wypowiedzią nie przypomnieć mu o bolesnej stracie. Ale Silvanie brakowało tej wrażliwości. Bez ogródek mówiła, co myśli. Mimo że była przy nim, kiedy jego życie rozpadło się na kawałki.

A może właśnie dlatego.

- Jolanda nie miałaby do ciebie pretensji, że reagujesz na zmieniający się rynek, przecież wiesz. Dlaczego nie chcesz tego podpisać? O co chodzi, Dom? Mogliśmy zakończyć tę sprawę wiele tygodni temu.

Domenic obrócił pióro i patrzył, jak światło odbija się w metalowej oprawce. Odpowiedź na pytanie „Dlaczego?” jest bardzo skomplikowana. Gdyby należał do ludzi wierzących w skuteczność psychoterapii, jego analityk miałby mnóstwo pracy z tym jednym małym słowem - „dlaczego”.

- I dlaczego każesz księżniczce Isabelli czekać przez dwadzieścia pięć minut?

- Liczę, że w końcu zgodzi się porozmawiać z Eduardem.- A jeżeli nie? Wzruszył ramionami.

- Nie lubię, kiedy się mnie do czegoś zmusza. Silvana usiadła na krześle po drugiej stronie biurka.

- Nikt cię do niczego nie zmusza. Wracała na Niroli i zatrzymała się

po drodze z grzecznościową wizytą.

- Tak ci powiedziała? - spytał.

- Nie musiała. Wszyscy wiedzą, że była na ślubie w Belstenstein jako przedstawicielka króla Giorgia. Miała na sobie blad różową suknię Mariabelli Ricci. Rewelacyjną.

Domenic podniósł się z krzesła i podszedł powoli do ogromnego okna, z którego roztaczał się widok na nowoczesny ogród na dachu. Jolanda nie znosiła linii prostych. Nigdy by się na coś takiego nie zgodziła. Spojrzał w tył przez ramię.

- Może ktoś także wie, że Rzym nie jest po drodze z Belstenstein na Niroli.

- Zapewne załatwiała jakieś sprawy w Rzymie.

- Wątpię. - Domenic uśmiechnął się ponuro. Gdyby w Rzymie miała miejsce jakaś premiera albo pokaz mody...

- Specjalnie uciekasz od tematu.

- Nieprawda. - Odwrócił się do siostry. - Zdecyduję się inwestować na Niroli, jeżeli uznam, że to się opłaca. Inne powody nie wchodzą w grę. Ale zanim coś postanowię, chciałbym wiedzieć, dlaczego Luca Fierezza zamierza zająć się przedsięwzięciami poza wyspą.

Silvana otworzyła usta ze zdumienia.

- Skąd o tym wiesz?

- Robienie interesów polega między innymi na zdobywaniu takich informacji. Dlatego jestem dobry w tym, co robię. Jeżeli on się przenosi gdzie indziej, to musi mieć ważny powód. Nie będę wydawał miliardów na Niroli, dopóki nie dowiem się, o co chodzi. - Domenic przeciągnął palcami po wycięciu T-shirtu, jakby tkanina drażniła go w szyję.

- Czemu nie zapytasz o to Isabelli?

- Myślisz, że mi powie? A poza tym coś się za tym kryje. Już sam fakt, że księżniczka Isabella znalazła czas, aby tu przyjechać, wydaje mi się podejrzany. - Wrócił na swoje miejsce za biurkiem.

- Dlaczego mówisz „księżniczka” takim tonem?

Domenic spojrział na monitor i na piękną kobietę siedzącą przy końcu stołu konferencyjnego. Irytowała go w pewien sposób. Ale nie zdawał sobie sprawy, że ton głosu zdradza jego uczucia.

- Nie chodzi ci o to, że należy do królewskiego rodu Niroli. - Silvana niemal czytała w jego myślach. - Przecież robiłeś już interesy z księciem Luca.

- On ma znakomitą opinię jako biznesmen. A księżniczka Isabella nie. Posiada jedynie niewielki hotel.

- Ten hotel jest piękny!

- Ale prowadzi go jej kuzyn, Nico Fierezza. A ona podróżuje po całej Europie, ciągnąc za sobą wielką świtę wielbicieli, fotografów i ochroniarzy. Nie mam ochoty robić interesów z kimś, kogo jedynym wkładem w przedsięwzięcie byłoby jedynie szczęśliwe urodzenie i umiejętność prezentowania strojów wielkich projektantów.

- Jesteś niesprawiedliwy - powiedziała Silvana spokojnie. - Eduardo mówił, że była bardzo zaangażowana w to przedsięwzięcie. Aktywnie uczestniczyła w nim od samego początku.

- Może podpisała kilka papierków, ale szczerze wątpię, żeby na spotkaniach zrobiła coś więcej niż dobre wrażenie.

- Domenic!

- Miałbym dla niej więcej szacunku, gdyby pojawiła się tu, nie

zwracając na siebie takiej uwagi.

Silvana potrząsnęła głową.

- Ciekawe, jak miałyby to zrobić. Zapominasz o jednej ważnej rzeczy. Ona jest znakiem markowym, tak samo jak Grupa Vincini.

- Znakiem markowym?

- Wiesz dobrze, o czym mówię. Jest fotografowana na każdym kroku i przy każdej okazji. - Silvana wstała, wygładzając fałdy swojej lnianej spódnicy. - A towarzyszy jej cały orszak ochroniarze wcale nie dlatego, że jest wnuczką króla.

Przyglądał się Silvanie zmierzającej w stronę drzwi. Zastanawiał się, dlaczego jego siostra, która zawsze miała republikańskie poglądy, stała się nagle zagorzałą obrończynią księżniczki Isabelli.

- Powód jest taki, że wszędzie polują na nią paparazzi. Ludzie ją kochają. Kiedy wkłada na siebie sukienkę jakiegoś projektanta, ten projektant staje się sławny.

Wiedział o tym. Wszyscy to wiedzieli. Nie sposób było przejść obok stoiska z gazetami, żeby na jakiejś okładce nie zobaczyć jej twarzy.

- Nawet bez kasyn Luki Niroli będzie miejscem uważanym za wytworne i eleganckie. Wystarczy, że ona użyje nam swojej twarzy. Pomyśl o tym chociaż przez chwilę.

Domenic potarł skronie, czując zbliżający się ból.

- Nie powinieneś jej kazać czekać. To błąd - rzuciła Silvana w progu.

Domenic opuścił bezwładnie rękę.

- Skoro jesteś do tego taka przekonana, to dlaczego sama z nią nie porozmawiasz?

Silvana zatrzymała się.

- Ja?

- W moim imieniu. Czemu nie?

- Bo ja zajmuję się projektowaniem wnętrz naszych hoteli. Nie mam pojęcia o inwestycjach i nie wiedziałabym, o co zapytać.- Dowiedz się, po co przyjechała. Umiesz wyciągać od ludzi informacje.

- Domenic...

- Poza tym należysz do rodziny - przerwał jej stanowczo.

Silvana cofnęła się do pokoju..

- Nie mogę...

- Dowiedz się, dlaczego Luca zajął się kasynami w Queenslandzie. - Domenic wyprostował ramię, czując znajomą sztywność w łokciu. -I może uda ci się zdobyć jakieś informacje, kogo stary król zamierza wyznaczyć na następcę.

- Myślisz, że to ma coś wspólnego z tajemniczym i pospiesznym wyjazdem Luki?

- Możliwe. - Znów zaczął bawić się piórem. - To jest niewiadoma, a ja chciałbym mieć jak najmniej znaków zapytania, zwłaszcza jeśli chodzi o króla Giorgia. On jest sprytny jak wąż.

Silvana skinęła głową.

- Postaram się. Ale być może i tak będziesz musiał z nią porozmawiać, jeżeli przyjechała po coś więcej - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Domenic odwrócił krzesło, by lepiej widzieć monitor... i księżniczkę Isabelle.

Po co przyjechała? Dlaczego teraz? Przez kilka miesięcy negocjacje prowadził zespół jej współpracowników, skąd więc ta nagła wizyta w



Rzymie? Silvana może i kupiła tę bajeczkę o innych ważnych sprawach, ale nie on. Im dłużej księżniczka Isabella czekała w sali konferencyjnej, tym bardziej był przekonany, że za jej przyjazdem kryją się szczególne powody. I moment też nie jest przypadkowy. Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak dowiedział się, że Luca Fierezza opuścił Niroli, księżniczka Isabella pojawiła się w jego firmie. Może chodzi o „ograniczenie strat”? A może nie...

Odchylił się na oparciu krzesła. Najchętniej odrzuciłby tę ofertę. Potrzebował jedynie wiarygodnego powodu. Czegoś, co pozwoliłoby powiedzieć całemu światu, że to przedsięwzięcie nie ma szans powodzenia.

Zamiast tego musi stawić czoła księżniczce Isabelli, której pojawienie się jest mistrzowskim posunięciem w kategorii *public relations*. Nigdy nie widział kobiety, która w zwykłych kremowych spodniach i marynarce wyglądałaby bardziej zachwycająco.

Mimowolnie śledził ruch jej dłoni, kiedy sięgnęła do ucha, by poprawić brylantowy kolczyk. Wyglądała na całkowicie opanowaną. Powinien się czuć zaszczycony tą wizytą? Oczarowany jej urodą? Jeżeli to drugie, to tak, jest oczarowany. Biła z niej jakaś świetlistość. Wewnętrzny blask podkreślający rysy twarzy. Jej widok sprawiał, że powracały pragnienia i wspomnienia, które już dawno wykreślił ze swojego życia.

Miał nadzieję, że Silvana załatwi tę rozmowę.

Współczucie pięknej kobiety wydało mu się szczególnie bolesne, a księżniczka Isabella na pewno zacznie się nad nim litować. Łagodność, jaką w niej dostrzegał, mówiła mu, że nie da się tego uniknąć. A on



nienawidził współczucia. Trudniej mu je było znieść niż niechęć widoczną na twarzach niektórych osób.

Domenic poruszył się niespokojnie i pochylił do przodu, by wyłączyć monitor. Znów potarł twarz dłonią i sięgnął po pióro.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Isabella zajęła swoje miejsce z poczuciem sukcesu i przez chwilę podziwiała pokój, w którym się znalazła. Jego sześciokątny kształt był dość zaskakujący, ale największy efekt wywoływało światło wpadające przez wysokie okna: odbijało się w szklanych wazach wypełnionych świeżymi kwiatami i rzucało refleksy na meble.

- Domenic będzie za pięć minut - oznajmiła Silvana Moretti, siadając w fotelu naprzeciwko. - Jeszcze raz przepraszam.

To już jest nieważne. Nareszcie go pozna. Jeżeli po dzisiejszym dniu stanie się jasne, że jej plany legły w gruzach, to przynajmniej będzie mogła sobie powiedzieć, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy.

- Wiedziałam, że będę musiała poczekać - uśmiechnęła się. - Tu jest tak przyjemnie chłodno, że mogłabym zostać na zawsze.

- Mój brat upiera się, żeby w naszych hotelach panowała temperatura otoczenia. - W głosie Silwany zabrzmiała ledwie dostrzegalna nuta wahania. Przez moment Isabella zastanawiała się, czego Silvana nie chce powiedzieć, ale kiedy spojrzała na nią, uznała, że musiała się pomylić. - Lato bywa czasem bardzo męczące - ciągnęła drobna brunetka. - Zwłaszcza w mieście.

Isabella uśmiechnęła się potakująco, co miało oznaczać

zainteresowanie rozmową, ale całe jej ciało było napięte w oczekiwaniu na pojawienie się Domenica Vinciniego.

- Dlatego w Villa Berlusconi w sypialniach jest klimatyzacja, ale w pomieszczeniach ogólnie dostępnych już nie. Może to jest błąd.

- Czytałam o Villa Berlusconi. Mój brat był pod wielkim wrażeniem drobiazgowych prac konserwacyjnych...

- Nico Fierezza jest bardzo utalentowanym architektem - przerwał męski głos. Głęboki, łagodny i bardzo seksowny. Trudno było tego nie zauważyć.

Isabella wzięła głęboki oddech. Musi stanąć na wysokości zadania. Od tego, czy zdoła sobie dziś poradzić, zależy bardzo wiele.

- Widziałem jego ostatnie prace w Mediolanie. Są znakomite - ciągnął mężczyzna.

- Nico jest... - Isabella odwróciła się w kierunku mężczyzny, na którym chciała zrobić dobre wrażenie. Głos uwiązł jej w gardle. Dobry Boże! Zobaczyła bliznę biegnącą przez czoło do lewego oka. - ...jest wielkim miłośnikiem starych... -Chciała powiedzieć „pałacyków”, ale nie starczyło jej powietrza.

- Domenic, przedstawiam ci Jej Wysokość księżniczkę Isabelle - odezwała się Silvana, podchodząc do nich. - A to mój brat, Domenic Vincini. - Położyła mu dłoń na ramieniu.

Isabella usiłowała rozpaczliwie dopasować swoje oczekiwania do rzeczywistości. Druga blizna, wypukła i bardzo wyraźna, ciągnęła się wzdłuż policzka. Na końcu skóra była pomarszczona, jak po poważnych poparzeniach.

Domenic Vincini jest ofiarą pożaru. Dlaczego nikt jej o tym nie

powiedział?

Reszta pomarszczonej niczym papier skóry chowała się pod T-shirtem z długimi rękawami. Poważne poparzenia. Te słowa niemal eksplodowały w jej umyśle. Co mu się stało? Kiedy? Dlaczego?

Jako wysłanniczka wielu organizacji dobroczynnych nieraz miała okazję rozmawiać z osobami, które przeżyły pożar. Ich opowieści były przerażające. Za ocalenie życia płaciły miesiącami szpitalnego leczenia i bolesnej rehabilitacji.

Głos wrócił jej wraz z przyływem współczucia.

- Signore Vincini - powiedziała. - Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas.

Mówiła opanowanym głosem, ale było już za późno.

Poznała to po błysku w jego oczach. Z lekkim wahaniem wyciągnął do niej rękę.

- Proszę mi mówić Domenic - powiedział szorstko, ściskając jej dłoń. Isabella patrzyła mu w twarz, siłą woli powstrzymując się, by nie spojrzeć na rękę. Tam też ma blizny?

- Isabella. Bardzo mi zależało, żeby porozmawiać z tobą osobiście. - Pod palcami czuła gładką ciepłą skórę.

- Tak mi powiedziano.

- Musisz zobaczyć te zdjęcia, Domenic - odezwała się Silvana.

Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Dlaczego? - spytał, uwalniając dłoń Isabelli. Uniosła brodę nieco wyżej. Nie da się onieśmielić tymi zdawkowymi pytaniami.

- Bo proponowana przez nas lokalizacja mieści się na południowym wybrzeżu...

- Wiem o tym - wpadł jej w słowo.

- A stamtąd są wspaniałe widoki na Mont Avellanę - dokończyła, jakby nie słysząc jego słów.

Spojrzał przelotnie na siostrę, a potem znów na nią.

- Uważasz, że ten argument przemawia na twoją korzyść?

- Na korzyść przedsięwzięcia.

- W takim razie powinienem je zobaczyć. -Domenic odwrócił się.

Był zły na siebie, że nie umie się opanować, i na Silvanę, że postawiła go w tej sytuacji.

Na myśl o Niroli i Mont Avellanie doświadczał całej masy sprzecznych emocji. Isabella zaś wprowadziła go w jeszcze większe pomieszenie. Jako człowiek, który sukcesy zawdzięcza jedynie własnej pracy, powinien czuć naturalną niechęć wobec kogoś, kto zrobił karierę dzięki dziedzicznym tytułom. Jednak dotyk jej dłoni zupełnie go zaskoczył.

Delikatne muśnięcie jej palców wywołało w jego ciele dawno zapomniane reakcje. Gorące, czyste pragnienie. Tak silne, że aż bolesne. Świadomość, że chce ją wziąć w ramiona i poczuć ciepło jej ciała, i że nigdy nie będzie to możliwe, stanowiła prawdziwą udramę.

Isabella podeszła do kanapy, pozornie nie dostrzegając wrażenia, jakie na nim wywarła. Kiedyś mógł być atrakcyjny nawet dla takich kobiet jak ona. Ale nie dziś.

Gdy na niego spojrzała, zauważył w jej bursztynowych oczach szok. Instynktowny wstręt. Nie pierwszy raz spotykał się z taką reakcją.

- Może usiądziemy? Będzie nam wygodniej - rzekła Silvana, patrząc na niego z wyrzutem.

Miała rację, ale czuł się kompletnie bezradny. Jak łódka pozbawiona steru, mógł jedynie reagować na siłę sztormu, który rozszalał się w jego wnętrzu.

Isabella odwróciła się do niego z uśmiechem. W jej oczach jaśniała łagodność. Zawstydził się. Gdyby nie jej pierwsza instynktowna reakcja, mógłby jeszcze przekonać samego siebie, że pod bliznami zobaczyła mężczyznę. Ale dawno już pogodził się z tym, że nie może tego oczekiwać. Kobiety, które twierdziły, że jest atrakcyjny, myślały głównie o jego pieniądzach. I słusznie. Od czasu pożaru jedynie pieniądze mogły do niego przyciągać. Ta tragedia pozbawiła go wszystkiego.

- Mogę wreszcie zobaczyć zdjęcia? - spytał chłodno.

- Oczywiście. - Isabella przysiadła na brzegu kanapy, z wdziękiem krzyżując nogi. - Zdaję sobie sprawę, że masz niewiele czasu. - Spojrzała na niego nieoczekiwanie, a on poczuł, jak krew gwałtownie pulsuje w jego ciele.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, nieco pytająco, jakby zauważyła, co się z nim dzieje.

Domenic zaczerpnął powietrza i próbował się odprężyć.

- Macie ochotę na espresso? - zaproponowała Silvana, podchodząc do jednego z foteli. - Poproszę, żeby nam przynieśli.

- Chętnie. - Przeciągnął dłonią po włosach. Już sam fakt, że jego siostra postanowiła pozostać do końca rozmowy, wiele mówi o niestosowności jego zachowania. Czyżby zamierzała interweniować, gdyby okazał się zbyt niemiły?

Isabella pochyliła się do przodu, otworzyła wewnętrzną kieszeń swojej walizeczki i wyjęła plik zdjęć. Miała długie, szczupłe place i

idealnie wypielegnowane paznokcie. Wysokie koszty utrzymania.

Przypomniał sobie, że Jolanda mówiła tak czasem o kobietach podobnych do Isabelli.

- Dlaczego uważasz, że powinienem zobaczyć zdjęcia Mont Avellany? - Zdawał sobie sprawę z obecności Silvany i z jej obaw, że nie będzie umiał poradzić sobie z tą sytuacją. Ale urok księżniczki Isabelli działał na niego z niezwykłą siłą. W jej towarzystwie czuł się jak nieokrzesany prostak. - Doskonale wiem, jak wyglądają wyspy.

- Oczywiście, przecież tam się urodziłeś - odparła z uśmiechem, jakby nie zwracając uwagi na szorstkość w jego głosie.

- Uważasz, że to dlatego odnoszę się niechętnie do twojej propozycji?

Podniosła dłoń, dotykając brylantowego wisiorka. Jedyne ten drobny gest zdradzał jej zdenerwowanie. Domenic pożałował swojego pytania. Słowa można było przyjąć, ale tonu głosu już nie.

- Moi współpracownicy sądzą, że to nie ma znaczenia - powiedziała Isabella spokojnie.

- Ale ty się z nimi nie zgadzasz?

- Myślę, że to ma pewien wpływ. - Isabella napotkała jego wzrok i wytrzymała to spojrzenie. Poczul radość. Większość ludzi czuła się speszona jego oschłością i niewiele osób próbowało mu się przeciwstawić. - W każdym razie miałoby dla mnie, gdybym była na twoim miejscu.

- Bez wątplenia mieszkańcy Mont Avellany poczują się zdradzeni, jeżeli zbudujemy luksusowy resort na Niroli - wtrąciła Silvana, siadając obok brata.

- Doskonale to rozumiem - przytaknęła Isabella. - Ja mam we krwi Niroli, a wy Mont Avellanę.

- Na Mont Avellanie turystyka nie jest rozwinięta tak jak na Niroli. Twoi współpracownicy mają rację. To jest decydujący czynnik. Wszystko inne nie ma znaczenia. Nie należy mieszać uczuć z interesami.

Ale czy on właśnie tego nie robi? Czy nie łączy uczuć z biznesem? Nawet jeżeli powody tych uczuć są zupełnie inne, niż księżniczka Isabella sądzi.

Otworzyły się drzwi i wszedł kelner, niosąc małą tacę z kawą. Silvana podziękowała mu uśmiechem.

- Domenic ma rację, mówiąc, że turystyka na Mont Avellanie praktycznie nie istnieje.

- Mówiono mi o tym.

- Od dwudziestu lat nie prowadzono tam żadnych nowych inwestycji - ciągnęła Silvana, kiedy kelner zamknął za sobą drzwi. - Kilka lat temu Domenic kupił Palazzo Tavolara. Zamierzał zrobić tam hotel, jednak okoliczności nie były sprzyjające.

Palazzo Tavolara. Isabella wiedziała, że Domenic Vincini jest obecnie właścicielem tej rezydencji. Ta wiadomość nie zaskoczyła jej, ale na uwagę Silwany zareagowała instynktownie. Powtarzano jej od dzieciństwa, że Palazzo Tavolara został ukradziony jej rodzinie. Ta wiedza stała się niemal częścią jej tożsamości. Poczuła w skroniach lekki ból.

- Na razie jednak nie zamierzamy budować tam hotelu - ciągnęła Silvana, podając Isabelli espresso. - Zabawne, ale dziś na ten temat rozmawialiśmy.



Isabella ledwo usłyszała ostatnie zdanie. Sięgnęła po kawę i zaczęła ją pić małymi łykami, zadowolona, że może tym pokryć zmieszanie.

Być może Domenic Vincim' potrafi rozdzielić interesy od uczuć, ale ona nie. Wszystko, co robi, zawsze wynika z emocji. Przyjechała tu tylko dlatego, że kochała Niroli, czuła się z nią związana jak pępowiną. I mimo wszystko trudno jej było uwierzyć, że on potrafił uporządkować swoje życie. Przecież urodził się na Mont Avellanie. Wojna, która rozdzieliła obie wyspy, musiała odcisnąć i na nim swoje piętno.

- To chyba nie była najszcześniejsza uwaga, Silvano. - Domenic sięgnął po swoją filiżankę. Specyficzny ton w jego głosie przebił się przez myśli Isabelli. Spojrzała na niego i zauważyła, że się jej przygląda. Miała dziwne wrażenie, że on zna jej myśli. I że ją doskonale rozumie. - Moja siostra chyba nie wie, że Palazzo Tavolara został zbudowany przez rodzinę Fierezzów - dorzucił sucho, ale twardy błysk zniknął z jego oczu. Patrzyły teraz zupełnie inaczej.

- Ojej! - Silvana przykryła usta dłonią. - Przepraszam, nie pomyślałam.

Isabella potrząsnęła głową, nie chcąc, by Silvana poczuła się niezręcznie.

- Obu stronom konfliktu skonfiskowano ziemię i majątki. - Próbowała odnaleźć ciepło w spojrzeniu Domenica. - Widziałam jedynie zdjęcia rezydencji. Podobno podczas wojny została bardzo zniszczona.

- Konstrukcja jest nienaruszona, ale wielu elementów nie dało się uratować. Mimo to budowla wciąż jest bardzo piękna. - Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu tym samym.

Domenic Vincini ją zaskakiwał. Był mężczyzną pełnym



sprzeczności.

- Cieszę się. To ukochany dom mojej babki. - Zawahała się.

Nadszedł chyba najlepszy moment, by wyjawić cel jej wizyty.

- Rozumiem, że waszej rodzinie też odebrano majątek?

- Ziemię, którą chcesz nam teraz sprzedać. To się chyba nazywa ironią losu. - Domenic podniósł do ust espresso i przyglądał się jej ponad krawędzią filiżanki. - Przyjechałaś, bo odkryłaś moje związki z Niroli?

Zagryzła wargi. Nie wiedziała, co ma o nim myśleć. I nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. A mogłaby dużo mówić o tym, dlaczego przyjechała do Rzymu i dlaczego tak bardzo zależy jej na zawarciu tego kontraktu.

Isabella podniosła wzrok i spojrzała w ciemne oczy Domenica. Cierpliwie czekał na wyjaśnienia. Wymusiła na nim to spotkanie, a teraz zabrakło jej słów, chociaż w głowie miała wszystko ułożone. Przyjechała, by zaproponować rozsądne rozwiązanie problemu, który jej zdaniem leżał u podstaw braku jego decyzji.

Mogła się jednak mylić. Świadczyły o tym wszelkie informacje o Domenicu Vincinim jako biznesmenie. Isabella poprawiła brylantowy kolczyk. Już za późno, żeby się wycofać.

- Nie - powiedziała spokojnie, odzyskując pewność siebie. - Chociaż przyznaję, że większe znaczenie miały dla mnie związki waszej rodziny z ruchem oporu niż fakt, że odebraliśmy majątek twojej matce. -

Zauważyła, że słucha jej z uwagą. - O Vincinich wciąż się u nas pamięta...

- Z nienawiścią?

- Raczej z niechęcią.

- Więc dlaczego się do nas zwróciliście? Wiele konsorcjów byłoby

zainteresowanych waszą ofertą.

Silvana poruszyła się niespokojnie, ale Isabella to zignorowała. Tylko ona i Domenic mogą rozwiązać zapętlone węzły przeszłości. Ta sprawa dotyczy ich dwojga.

- Ponieważ nikt nie ma ani takich klientów jak wy, ani takiej znakomitej reputacji. Chciałabym stworzyć coś, co przebije Costa Smeralda.

Gwałtownie postawił espresso na stoliku. Przestraszyła się, że popełniła błąd. Poczwała, jak serce wali jej w piersi. Mimo to mówiła spokojnie dalej:

- Chciałabym, żeby sławni i bogaci z całej Europy przyjeżdżali właśnie na Niroli.

- Zgadza się, że moglibyśmy przynieść korzyści Niroli. Ale jak już wspomniałaś, moja rodzina miała tam ziemię, które potem zostały nam odebrane. Jakie mam teraz gwarancje?

- Mój dziadek w pełni popiera to przedsięwzięcie.

- Na dłuższą metę to nie jest żadna gwarancja. Czasy się zmieniają.

Władcy też. Król Giorgio jest już stary. Wszyscy myślą o sukcesji. Domenic nie musiał nawet wyjaśniać Isabelli, co ma na myśli. A ona nie mogła mu dać żadnych gwarancji. Pół roku temu była pewna, jaka będzie przyszłość Niroli, ale teraz... Wszystko zmieniło się tak szybko, nawet jej pozycja.

- To prawda. Wojna o niepodległość przyniosła wiele ofiar i zniszczeń zarówno na Mont Avellanie, jak i na Niroli - zaczęła Isabella ostrożnie. - Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał powrotu podobnej przemocy. Wojna zadała nam zbyt wiele cierpień.

Jego oczy zwięzły się. Isabella nie wiedziała, czy to dobry znak, ale zauważyła, że słucha jej z uwagą. Przynajmniej tyle.

- Chyba się ze mną zgadzasz. Gdybyś myślał inaczej, powiedziałbyś o tym parę miesięcy temu. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Gdyby sytuacja była odwrotna, to przyznaję, że miałabym pewien problem z inwestowaniem na Mont Avellanie, zwłaszcza gdyby to miało mieć negatywny wpływ na rozwój Niroli. Udajemy, że dawne uprzedzenia nie istnieją, ale to nieprawda i doskonale o tym wiemy. - Zamilkła na moment. Patrzyła na Silvanę i Domenica, starając się odczytać ich reakcję.

- Przez ostatnie dwa lata mówiono mi, że jedyną rzeczą, jaka cię interesuje, jest zysk.

- Uważasz, że to nieprawda? Isabella zwiżyła wargi.

- Gdyby to była prawda, już dawno podpisałbyś kontrakt. To dobra inwestycja. Jedyną jej wadą, patrząc z twojej perspektywy, jest nasze nazwisko.

- Domenic zastanawiał się, dlaczego Luca... - zaczęła Silvana, ale przerwał jej gestem dłoni.

- Co masz mi do zaproponowania?

Jego pełne napięcia spojrzenie zaniepokoiło ją, ale spokojnie podała mu folder ze zdjęciami, który przez cały czas trzymała na kolanach. Po to tu przyjechała. Domenic musi zobaczyć, jak pięknie wygląda Mont Avellana widziana z brzegów Niroli.

Domenic pochylił się i wziął folder z jej rąk. Zawahał się przez moment, zanim w końcu odwrócił okładkę.

- To byłby widok z twoich hoteli. - Wiedziała, że to zdjęcie

wywołuje duże wrażenie. Zrobiła je o wschodzie słońca. Przestała myśleć o tym, co Domenic czuje, patrząc na nie, i ciągnęła: - Każdy, kto ogląda ten widok, chciałby tam pojechać. Mimo że uczono mnie... - Zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa, które oddawałoby gniew jej rodziny zmuszonej do zrzeczenia się praw do Mont Avellany.

- Rozumiem - powiedział Domenic.

- Mimo że słyszałam wiele strasznych opowieści o Mont Avellanie, zawsze chciałam tam pojechać. A co dopiero ludzie, którzy nie mają takich obciążeń. - Jej słowa zawisły w ciszy.

Domenic ponownie spojrzął na zdjęcie. Powoli przewracał kartki, fotografia za fotografią. Isabella wiedziała, że udało jej się uchwycić magiczne piękno Mont Avellany.

- Jestem pewna, że to przedsięwzięcie przyniesie korzyści obu wyspom. Na przykład moglibyśmy organizować morskie wycieczki z hotelu do jaskini, o której czytałam.

- Do groty Posejdona - wyjaśniła Silvana, patrząc na brata. - Skąd o niej wiesz?

- Moja babka pisała o niej w pamiętniku. Moglibyśmy też nawiązać współpracę z najlepszymi lokalnymi restauracjami na Mont Avellanie, otworzyć szkoły nurkowania. Na Niroli przyjeżdża wielu amatorów tego sportu.

- Masz na myśli nurkowanie wśród wraków? - spytał Domenic z zainteresowaniem.- Tak.

W ciszy, która zapadła, Isabella słyszała bicie własnego serca. Patrzyła, jak Domenic jeszcze raz przegląda zdjęcia. Nigdy tak bardzo jej na czymś nie zależało. I nigdy jeszcze nie była tak niepewna rezultatów

swoich działań.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś dobrej myśli?

- Chodzi ci o Domenica? - Isabella oderwała wzrok od noworodka, którego tuliła w ramionach, i spojrzała na Biancę siedzącą w rogu kanapy.

- Szczerze? - Skrzywiła się. - Nie mam najmniejszego pojęcia. Tego faceta trudno rozgryźć.

- Tak mówią. - Bianca roześmiała się. - Ale jestem pewna, że dałaś sobie z nim radę. W twoich rękach mężczyźni miękną jak wosk.

- Ten akurat nie. Ale warto było spróbować. Jeżeli teraz nie podpisze umowy, to znaczy, że nie widzi w niej żadnych korzyści dla swojej firmy. Wie o wszystkim, co Niroli ma do zaoferowania. Będę musiała uznać, że mi się nie udało.

- I co wtedy zrobisz?

- Nie mam pojęcia. - Isabella wzruszyła ramionami. - Ale jestem pewna, że coś wymyślę. Może już dawno powinnam była opuścić Niroli.

- Tak jak twoja siostra?

- Właśnie. - Isabella spojrzała na śpiące niemowlę. Zazdrościła Biance. Męża, domu, dziecka...

Czy to źle, że nie czuje się zadowolona z życia? Że chce czegoś innego? Że tęskni za zwykłą „normalnością”?

- Fabiano jest cudowny - powiedziała, głaszcząc jego aksamitny policzek.

- Kiedy śpi.

Isabella dotknęła kciukiem dłoni Fabiana i poczuła, jak jego paluszki zaciskają się na nim odruchowo.

- Nieprawda. Jest po prostu małym cudem. - Fabiano skrzywił się przez sen, a potem czkawka zaczęła wstrząsać jego drobnym ciałem. - Kochanie! - Isabella przełożyła go sobie na ramię i zaczęła delikatnie głaskać po plecach. - Bardzo cię zabolalo, skarbie?

- Powinnaś zostać mamą. Przychodzi ci to tak naturalnie - powiedziała Bianca z uśmiechem.

- Nie miałabym nic przeciwko temu. Ale mężczyźni, których znam, są zainteresowani głównie moimi pieniędzmi i tytułami. - Isabella starała się, by jej głos brzmiał lekko. Czula ciepło Fabiana na piersi, czula zapach jego skóry i pudru dla dzieci. Zachwycaly ją jego podkurczone nóżki. Potarła policzkiem o jego główkę. Nie miałaby nic przeciwko temu...

- Opowiedz mi o Domenicu Vincinim. Jaki on jest? - spytała Bianca.

Jaki? Isabella zastanawiała się przez chwilę, próbując uporządkować myśli. Nie spotkała jeszcze podobnego mężczyzny. Nie dało się go opisać w kilku słowach. Spodziewała się kogoś silnego i stanowczego. I rzeczywiście taki jest, ale w zupełnie inny sposób niż jej brat Marco czy jej dziadek. On jest... Zmarszczyła brwi. Jest bardzo skomplikowany. Nie umiała go przejrzeć.

- Jest brzydki?

- Brzydki?

- Słyszałam, że ma blizny. - Bianca wzruszyła lekko ramionami.

- Tak, ma blizny. Ale nie jest brzydki.

W najmniejszym stopniu. Ale nie jest też atrakcyjny w potocznym rozumieniu tego słowa. Raczej charyzmatyczny. I pełen sprzeczności.

Nawet nie umiałaby powiedzieć, czy jej się spodobał. W pierwszej chwili była pewna, że nie, ale potem wydawało jej się, że tak. Był szorstki. I miły jednocześnie.

A jego oczy... Ciemne i głębokie. Wyrażają przenikliwą inteligencję. Sprawia wrażenie mężczyzny, który ma swoje zdanie we wszystkich sprawach i nie jest skłonny go zmieniać bez istotnych powodów.

Nie wygląda na to, by wywarła na nim przesadne wrażenie. Uśmiechnęła się do siebie. Po tygodniu nieustannych przyjęć i sesji fotograficznych stanowiło to przyjemną odmianę. Domenic Vincini nie przytrzymał zbyt długo jej dłoni, nie próbował jej „przypadkowo” dotknąć, nawet nie stał zbyt blisko. Nie nadskakiwał jej ani nie prawił przesadnych komplementów. Tak naprawdę w ogóle nie prawił jej komplementów. - Ma bliznę, która biegnie stąd dotąd. - Isabella przesunęła dłonią po twarzy. Właściwie ma dwie blizny. Głębokie, ale dawno zagojone. - Nie są brzydkie, choć bardzo wyraźne. - Prawdę mówiąc, były szokujące. Głównie dlatego, że bez nich byłby wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Isabella zdjęła Fabiana z ramienia i ułożyła go sobie w zgięciu łokcia. - A na szyi ma bliznę po poparzeniach. To się nazywa bliznowiec?

Bianca skrzywiła się lekko.

- Nie mam pojęcia.

- Wiesz może, po czym ma te szramy?

- Po pożarze domu. - Bianca podciągnęła kolana pod brodę i owinęła kostki spódnicą. - Przynajmniej tak wszyscy mówią. Wtedy zginęły jego żona i córka.



Zginęły? Naprawdę Bianca tak powiedziała? Isabella podniosła wzrok na przyjaciółkę.

- To było kilka lat temu - ciągnęła Bianca. - Nie znam szczegółów, ale Stefano wie więcej, bo jego rodzice mieszkają teraz niedaleko tamtego miejsca. Jeżeli chcesz, mogę go zapytać.

Isabella potrząsnęła głową.

- Nikt mnie nie uprzedził. Dlatego to mną tak wstrząsnęło.

- Ludzie wolą o takich rzeczach nie mówić, bo właściwie nie wiedzą, co powiedzieć.

- Mimo wszystko... - Ktoś przecież powinien był jej wspomnieć o czymś tak istotnym. Luca? Czy on też nic nie wie?- Powinnaś mieć więcej kobiet w swoim zespole, jeżeli zależy ci na tego typu informacjach. - Bianca uśmiechnęła się lekko. - Mogłam ci o tym sama powiedzieć, ale w interesach takie rzeczy podobno nie mają znaczenia, więc nie przyszło mi to do głowy.

Fabiano przeciągnął się i rozplakał.

- No i proszę. - Bianca wyciągnęła rękę po syna. - Znów jest głodny. Chociaż to nic dziwnego, bo spał prawie cztery godziny.

Isabella podała chłopca Biance. Poczowała ukłucie żalu, patrząc, jak jej przyjaciółka przystawia dziecko do piersi. Spojrzała w bok, nie chcąc naruszać ich intymności. Brak satysfakcji w jej własnym życiu wydał jej się tym bardziej bolesny.

- Musisz jutro wracać na Niroli? - spytała Bianca. - Nie widziałyśmy się tyle czasu.

Isabella uśmiechnęła się.

- Szybko byś miała dość paparazzich koczujących przed twoim



domem.

- Nieprawda. Chętnie...

Przerwała, bo drzwi się otworzyły i weszła pokojówka z kopertą w ręku.

- Przyszedł list do Jej Wysokości - oznajmiła przejętym tonem, podając Isabelli ciężką kremową kopertę.

- Dzięki, Caryn. - Isabella spojrzała ze zdziwieniem na Biancę. - Kto mógłby do mnie napisać? - Rozerwała kopertę i wyjęła z niej pojedynczą kartkę. - No i co? - spytała Bianca z ciekawością.

- To od Domenica Vinciniego.

- Skąd wie, że tu jesteś?

- Powiedziałam jego siostrze. - Isabella przebiegła wzrokiem kartkę. Kilka linijek. Krótka, precyzyjnie, konkretnie.

- Silvanie?

- Tak. - Isabella podniosła wzrok. - Była obecna podczas rozmowy.

- Lubię ją. Wiesz, że to jego przyrodnia siostra?

Nie miała o tym pojęcia. Kolejna rzecz, o której jej nie powiedziano. Zaczynało ją to irytować. Bianca przełożyła Fabiana do drugiej piersi.

- I czego Domenic chce?

- Zaprasza mnie na kolację. Bianca uniosła brwi.

- A nie mówiłam, że robisz z nim, co tylko zechcesz?

- Tym razem nie o to chodzi. Interesy.

- To świetnie!

Rzeczywiście? Isabella wcale nie była tego taka pewna. Nagle poczuła nerwowe łaskotanie w dole brzucha. A przecież to tylko kolacja w interesach!

Domenic od razu zauważył przybycie Isabelli. Obserwował na monitorze, jak paparazzi ruszyli w jej stronę, widział jej wyćwiczony uśmiech i sprawną ochronę, która prowadziła ją do wejścia. Przeczesał palcami włosy i po raz chyba setny zadał sobie pytanie, po co to robi. Silvana chciałaby podpisać umowę z Isabellą Fierezzą, ale ona poparłaby wszystko, co skłoniłoby go do powrotu na Mont Avellanę.

I właściwie miała rację. W końcu kiedyś będzie musiał stawić czoło swoim demonom. Ale na razie demony muszą jeszcze poczekać. Wyłączył monitor, wstając z miejsca. Zatrzymał się na moment, by równo ułożyć na biurku dokumenty, które właśnie przeglądał, po czym wziął marynarkę i podszedł do windy.

To nie jest randka, powtarzał sobie, ale mimo to był zdenerwowany. Jak kiedyś, gdy był nastolatkiem i wybierał się na spotkanie z Jolandą. To było tak dawno temu. Osiemnaście... Nie, minęło już dziewiętnaście lat.

Odwinął rękawy białej koszuli i włożył marynarkę od smokingu. Musi pamiętać, że chodzi tylko o interesy. W tym jest dobry. Prowadzenie interesów pozwala mu przeżyć każdy kolejny dzień.

Wysiadł na tarasie na piątym piętrze. Cytrynowe drzewka, białe kwiaty i światło oliwnych lampek bardziej pasują do romantycznego przyjęcia z okazji zaręczyn niż do spotkania w interesach. Gdyby miał jeszcze czas, poprosiłby o zabranie świec ze stołu. Wprowadzają zupełnie niewłaściwy nastrój.

Odwrócił się na dźwięk kroków, wiedząc, że za chwilę znów ją zobaczy. Gdzie się podział jego rozsądek? Ale było już za późno, by się nad tym zastanawiać. Kamerdyner otworzył drzwi i wprowadził księżniczkę.

Rzeczywiście wyglądała jak księżniczka. Gęste włosy w kolorze miodu miała wysoko upięte, pojedyncze kosmyki tworzyły subtelne obramowanie twarzy. Była piękna. Jak majowy poranek. Świeża i pełna obietnic.

Domenic poczuł, że ma stopy jak z ołowiu. Wiedział, że powinien wyjść jej na powitanie, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Powiew letniego wiatru poruszył jej jedwabną suknię. Wyglądała inaczej niż tamtego popołudnia. Była odprężona, bardziej przyjazna i niewiarygodnie seksowna. Gdyby spotkał ją w innym życiu, chciałby ją pocałować. Poczuć gładkość skóry na jej ramionach, ciepło jej warg, poddać się ich uwodzicielskiej mocy.

Postąpił krok do przodu.

- Wasza Wysokość. - Jego głos brzmiał cicho, ale pewnie.

- Isabella. Proszę mi mówić po imieniu. Isabella. Ujął wyciągniętą na powitanie dłoń.

Spojrzał jej w oczy. Były w kolorze ciepłego brązu.

To był naprawdę zły pomysł! Ta kobieta robi na nim wstrząsające wrażenie, porusza najgłębsze uczucia. I zupełnie nie wiedział dlaczego. Może reaguje jedynie na jej niewątpliwą urodę? A może to jest skutek jego wieloletniego celibatu? Przeczował jednak, że kryje się w tym coś więcej. Spotkanie pokrewnej duszy.

Patrzyła na niego. Jej wzrok przesuwał się po jego twarzy. Widziała czerwone nacięcia, które już zawsze będą mu przypominać o porażce. I o stracie.

Domenic zaczerpnął powietrza.

- Dziękuję, że udało ci się znaleźć czas na to spotkanie.

Uśmiechnęła się. Ten uśmiech pozbawił go wszelkich mechanizmów obronnych. Jeżeli do tej pory obecność Isabelli wywoływała w nim napięcie, to teraz poczuł prawdziwe cierpienie. Pragnął takiej kobiety jak ona. Nie umiał temu zaprzeczyć nawet sam przed sobą.

Samotność stała się nieodłączną częścią jego obecnego życia, nauczył się z nią żyć na co dzień, ale ten uśmiech przypominał cięcie noża po gołym ciele.

Wiatr poruszył kosmykiem jej włosów, lekko przesłaniającym niewielki srebrny kolczyk w uchu. Domenic przesunął wzrokiem w dół szyi Isabelli. Nie pozwolił sobie jednak spojrzeć niżej, na piękny naszyjnik z wisiorkiem, który zdobił jej dekolt.

To było jak przebudzenie. Przez cztery lata nawet nie dostrzegał, czy otaczają go kobiety, czy mężczyźni. Oceniał wszystkich jedną miarą, według kompetencji i skuteczności działania. Nie zwracał uwagi na stroje ani na perfumy. Nigdy. Ale wiedział, że od tej chwili Isabella Fierezza będzie mu się kojarzyć z zapachem wanilii i piżma. Odurzającym i zniewalającym.

- Ja też się cieszę. Jutro rano odlatuję na Niroli.

Domenic uwolnił jej dłoń i cofnął się o krok, by kamerdyner mógł podprowadzić Isabelle do stołu. Podążył za nią wzrokiem, patrzył na jej nagie plecy, na linię kręgosłupa niknącą za miękko układającym się wycięciem jedwabnej sukni. Każdy rozsądny mężczyzna na jego miejscu już by się wycofał. Ale ten ból w sposób perwersyjny sprawiał mu przyjemność. On zasługuje na cierpienie.

- Jak tu pięknie - odezwała się cicho, patrząc na Trinita dei Monti.

Nie chodzi jedynie o idealną symetrię jej rysów. Jej twarz rozświetlał wewnętrzny blask. To dlatego jej zdjęcia na okładkach magazynów nie robiły na nim takiego wrażenia.

- Lubię spoglądać na świat z góry. Patrzeć na innych i jednocześnie nie być przez nich widziana. - Uśmiechnęła się do niego, zupełnie niespieszona jego uważnym spojrzeniem. - W Villa Berlusconi mam swój prywatny taras, z którego mogę patrzeć na wieczorne *passaggiata*. Wszyscy są odświętnie ubrani i jedzą lody.

Domenic zrobił krok do tyłu.

- To się chyba nazywa prywatność. Roześmiała się.

- Masz rację - powiedziała, zajmując miejsce przy stole. - Dla mnie wyjątkowo cenna, bo mam jej tak mało. Ale właściwie sama sobie jestem winna.

Akurat z tym się zgadzał. Przecież sama zabiegała o uwagę publiczności, uwielbiała swoją popularność. A może to tylko pozory? Zauważył w jej głosie nutę smutku, ukrytą za szybkim uśmiechem i nieco wymuszoną wesołością.

Usiadł naprzeciwko i skinął na kamerdynera, by nalał wino do kieliszków.

- Wolałabym wodę mineralną.

- Nie pijesz?

- Rzadko.

Zrozumiał dużo więcej, niż wyrażało to słowo. Zauważył pewną rezygnację. Księżniczka Isabella zawsze jest na służbie. Nie może sobie pozwolić na to, by jakieś kompromitujące zdjęcie obiegiło świat.

Wystarczył nieznaczny gest Domenica, by kamerdyner zabrał ze

stołu kieliszki.

- Nie musisz się powstrzymywać ze względu na mnie.

Domenic potrząsnął głową.

- Od jakiegoś czasu nie jestem miłośnikiem alkoholu.

A już dziś z pewnością musi pilnować się, by zachować trzeźwość umysłu.

Spojrzała na niego tak, jakby chciała mu zadać jakieś pytanie, ale zrezygnowała. Był jej za to wdzięczny. Co by pomyślała, gdyby powiedział jej, że na początku chwycił się wszystkiego, co choć trochę łagodziło ból?

Spojrzała na ciemniejące kontury miasta, a potem znów na niego.

- Ale czasami muszę złamać zasady - powiedziała z uśmiechem. - Mój kuzyn Max jest gorącym zwolennikiem naszego Porto Castellante Blanco. Nie wybaczyłby mi, gdybym odmówiła wypicia kieliszka, zwłaszcza gdy nadarza się okazja do reklamy.

- Mamy tu pewien zapas tego wina. Jeżeli miałabyś ochotę, to chętnie...

Znów się uśmiechnęła. Miała doskonale białe zęby.

- Naprawdę macie to wino?

- Tak, jest wyśmienite. Wytrawne, znakomite do ryby.

Jej uśmiech był niemal figlarny. Poczul kolejny ucisk w żołądku.

- To może zabrzmieć jak świętokradztwo, ale nigdy mi nie smakowało. - Odgarnęła dłonią kosmyk z policzka. - Podobnie jak barwena, która jest naszym koronnym daniem. Chociaż nie wątpię, że może być pyszna. - Domenic roześmiał się głośno, słysząc tak nieoczekiwaną uwagę. - A kałamarnica jest raczej okropna.

Uśmiechał się, czując, jak jego ciało powoli się rozluźnia. Choć do całkowitego odprężenia jest daleko. Wiedział z absolutną pewnością, że już nigdy nie będzie się czuł całkiem swobodnie w towarzystwie księżniczki Isabelli.

- Chyba mamy dziś kotlety jagnięce, a do nich *caponatine*. Ale jeżeli wolisz coś innego...

- Och, nie, to doskonałe danie - powiedziała szybko. - Przepraszam, nie powinnam była mówić, czego nie lubię, zanim nie dowiedziałam się, co przygotował dla mnie twój kucharz.

Domenic wygładził niewidoczne zagięcie na wykrochmalonym obrusie. Jej maniery są tak samo zachwycające jak uroda.

- Płacisz wysoką cenę za swoje królewskie pochodzenie?

- Kiedy zawarłam ten pakt z diabłem, byłam za młoda, żeby wiedzieć, co on oznacza. - Wyprostowała się. Patrzył na jej nieśmiały uśmiech, myśląc o kryjącej się za nim wrażliwości. - A teraz już nie mogę narzekać, że nie mam żadnej prywatności i że ludzie gotowi są zrobić i powiedzieć wszystko, byle tylko wyrzucić na mnie wrażenie.

- A ty nie chcesz ich rozczarować.

- To by im sprawiło przykrość. Więc dlaczego miałabym to robić?

Zabrzmiało to jak stwierdzenie, a nie jak pytanie. Domenic oparł się wygodniej.

- Nie masz czasem ochoty odrzucić tych ograniczeń? - spytał. - Zbuntować się? Zrobić czegoś tylko dla siebie, dla własnej przyjemności?

- Mam, i to często. I może spróbuję, gdy nadejdzie kryzys wieku średniego. - To był żart, ale mimo to pobrzmiwała w nim nuta szczerości. Życie Isabelli Fierezzy składało się z samych obowiązków.



A teraz wyraźnie jej to doskwierało. Nieustannie musi prezentować światu idealną postać szczęśliwej księżniczki z bajki. Ale on wiedział doskonale, co to znaczy musieć ciągle coś ukrywać.

Domenic Vincini był bardzo przyjemnym rozmówcą. Od pierwszej chwili większość jej podejrzeń się nie sprawdziła.

Starła się robić wszystko, by poczuł się dobrze w jej towarzystwie i była niemal pewna, że jej się to udało. Ze zdziwieniem zauważyła, że sama też jest spokojna i rozluźniona. Wbiła łyżeczkę w czekoladowe ciastko i patrzyła, jak gęste ciemne nadzienie wypływa powoli na biały talerz.

Luca twierdził, że w interesach Domenicowi można ufać. Powiedział jej o tym już na samym początku, kiedy musiała pokonywać opór dziadka wobec kontaktów z Grupą Vincini. I miał rację. Była pewna, że cokolwiek tutaj powie, Domenic zatrzyma to dla siebie.

Niewielu osobom mogła tak zaufać. Kilkakrotnie przekonała się boleśnie, że nawet najbardziej sympatyczni ludzie są podatni na przekupstwo. Jej listy, prezenty, rozmowy - wszystko może być cennym towarem, na który łakomie czyhają wydawcy gazet.

Zamknęła oczy, rozkoszując się doskonałym smakiem czekoladowego nadzienia. Było ciemne, gęste, bez cienia mdlącej słodyczy. To stanowi kolejny dowód znakomitej jakości usług oferowanych przez Grupę Vincini. Wszystko w ich hotelach jest bez zarzutu.

- Smakuje ci?

- Prawdziwy pokarm bogów - powiedziała z uśmiechem. - Skąd bierzesz takich kucharzy?

- To długa historia.



Roześmiała się. A potem pomyślała, że już czas dowiedzieć się, po co ją do siebie zaprosił. Dalsza zwłoka byłaby nienaturalna. Obawiała się odpowiedzi, ale mimo to zaczerpnęła powietrza i zapytała szybko, zanim opuściła ją resztką odwagi:

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? Domenic odłożył łyżeczkę na brzeg talerza i przeciągnął dłonią po twarzy. Jego palce przesunęły się wzdłuż głębokiej blizny rozcinającej lewy policzek.

To dziwne, ale do tej chwili niemal jej nie zauważała. Spojrzała na pomarszczoną skórę szyi. Ta szrama jest bardzo widoczna, bo nie chciał, albo nie mógł, założyć muszki.

Straszne?

Może. Ale dużo straszniejsza musi być historia, która kryje się za tymi obrażeniami. Przypomniała sobie, co mówiono jej o „ukrytych bliznach” ofiar pożarów, niewidocznych na ciele, ale wrytych głęboko w psychice.

Odwróciła wzrok i wzięła jeszcze jeden kęs deseru.

- Zdjęcia, które mi przyniosłaś, były bardzo... interesujące. Zgadza mi się, że ktoś, kto zobaczy Mont Avellanę z hotelowego tarasu, będzie chciał tam pojechać... - Zawiesił głos.

- Ale? - ponagliła go.

Spojrzał na nią, uśmiechając się kącikami ust.

- Wiesz, że mieszkańcom Mont Avellany nie będzie łatwo pozbyć się zadawnionej nieufności, nawet jeżeli zaoferuje im się miejsca pracy i większe zarobki.

Isabella odłożyła łyżeczkę.

- Mam zamiar zainwestować pieniądze na Mont Avellanie. To

byłby... - Zawahała się, szukając odpowiedniego określenia. - To byłby dowód zaufania. - Zmarszczyła nos. - Nie, to złe słowo. Raczej dowód mojego zaangażowania.

Zamilkł, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Isabella niemal wstrzymała oddech w obawie, że nie usłyszy jego odpowiedzi.

- To rzeczywiście dobry pomysł. - Sięgnął po wodę mineralną. - Może to niedelikatne z mojej strony, ale muszę cię zapytać. To są pieniądze rodziny czy twoje własne?

- A ma to jakieś znaczenie?

- Moim zdaniem tak. - Patrzył na nią jakby przepraszająco. - Wybacz, że stawiam sprawę jasno, ale pieniądze rodziny, nawet jeżeli je obiecasz, mogą nigdy nie nadejść. Nirola będzie miała niedługo nowego króla.

Isabella dotknęła palcami kolczyka. Mogła się spodziewać takiej odpowiedzi, gdyby wcześniej o tym pomyślała. Decyzja Marca o zrzeczeniu się praw do tronu ma daleko idące konsekwencje. Wywołała całą falę niepewności.

- Mam swój własny majątek.

- Nie wiem, czy wiesz... - Położył dłonie na obrusie. - Ale będziesz musiała dysponować pokaźnymi sumami, żeby te inwestycje miały znaczenie dla Mont Avellany.

Poczuła lekką irytację. Czy on naprawdę myśli, że ona nie zdaje sobie z tego sprawy? Czy tak trudno traktować ją poważnie?

- Doskonale o tym wiem. - Spojrzała mu twardo w oczy. - Ile milionów twoim zdaniem będę potrzebowała?

- Myślę, że na początek wystarczy półtora.

- W takim razie nie widzę problemu.

Domenic uśmiechnął się. Zauważyła nutę lekceważącej wyższości, znaną jej z rozmów z mężczyznami z jej rodziny, kiedy usłyszała kolejne pytanie.

- Możesz mieć te pieniądze natychmiast? Do diabła! Przecież nie jest idiotką.

- Oczywiście.

Uniósł brwi w lekkim zdziwieniu.- Robiłaś jakieś studium wykonalności?

- To nie ma sensu, dopóki nie zdecydujesz się zainwestować na Niroli.

- A to oznacza, że muszę ci zaufać.

- Tak. - Wiedziała, że dotknął sedna. Czy będzie umiał jej zaufać? I czy będzie na to gotowy? Serce biło jej jak szalone, z wysiłkiem utrzymywała równy oddech.

- Byłaś kiedyś na Mont Avellanie? - spytał po chwili.

- Nie.

- Nie - powtórzył.

- Ale ty też nie byłeś na Niroli.

Patrzyła, jak na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech. Oparł się wygodniej na krześle. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Podpiszę kontrakt pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Musisz przyjechać na Mont Avellanę. Isabella byłaby mniej zaskoczona, gdyby nagle zerwał się i ściągnął ze stołu obrus.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- To nie jest bezpieczne.

- W jakim sensie? - spytał łagodnie. Przypomniała sobie wszystkie straszne historie z czasów wojny, które opowiadał jej dziadek.

- Nikt z mojej rodziny nie był na Mont Avellanie od 1972 roku.

- I o to właśnie chodzi. - Pochylił się do przodu. - Silvana mówiła, że ciagniesz za sobą tłumy ludzi. Jeżeli nas odwiedzisz, Mont Avellana od razu zyska na znaczeniu.

Isabella poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Nie ma lepszego sposobu, żeby zbliżyć obie wyspy do siebie. A przecież o to ci chodzi.

- Jeżeli przyjadę, podpiszesz kontrakt? - zapytała.

- Tak. I to bez względu na to, czy zdecydujesz się zainwestować pieniądze na Mont Avellanie, czy nie.

Pomyślała, że jest o krok od domknięcia największego kontraktu w historii Niroli. Czowała zapach zwycięstwa. Pamiętała niedowierzanie na twarzach wszystkich sceptyków, którzy wątpili w jego powodzenie.

- Na jak długo?

- Tak, by ludzie zauważyli twoją obecność. Powiedzmy na dwa tygodnie.

- Mogę przyjechać najwyżej na trzy dni.

- Tydzień. - Domenic uśmiechnął się. - To moja ostateczna oferta.

Isabella znów dotknęła kolczyka.

- Będę tam bezpieczna?

- Tak samo jak w każdym innym miejscu. Roześmiała się. On nie zdaje sobie sprawy, jak wygląda jej życie.

- Potrzebuję ochrony wszędzie, nawet na Niroli.- Możesz przyjechać z całą swoją świtą, nie widzę w tym problemu.

Ma pojechać na Mont Avellanę? Wolno jej to zrobić? Przecież dziadek dostanie apopleksji.

Isabella wstała i podeszła do krawędzi tarasu. Słyszała śmiechy i przytłumiony gwar dobiegający z ulicy.

Mont Avellana.

Marco by się nie wahał. Luca, Alex... wszyscy potrafili przeciwstawić się królowi, gdy byli odmiennego zdania niż on. Ale ona?

Największa różnica polega na tym, że jest kobietą. Nieposłuszeństwo wnuków król przyjmował dość spokojnie, traktując je jako wyraz ich siły i zdolności przywódczych. Ale od wnuczek oczekiwał uległości. I to nawet bardziej od niej niż od Rosy.

- Gdzie miałabym się zatrzymać, gdybym przyjechała?

- Są dwie możliwości. - Urwał, bo kamerdyner wrócił, by sprzątnąć ze stołu.

Gdy jego kroki ucichły, Isabella odwróciła się. Domenic wciąż siedział na krześle i przyglądał jej się ze spokojem, jakby wiedział, że podjęła już decyzję.

- Silvana chętnie udostępni ci swój dom na czas trwania wizyty, chociaż wtedy musielibyśmy przenieść w inne miejsce przyjęcie na cześć mojego ojca. Albo... - jego głos się nie zmienił - mogłabyś się zatrzymać w Palazzo Tavolara.- Musiała zdradzić jakieś emocje, bo dodał:

- O ile nie będziesz się tam źle czuła.

Isabella wróciła do stołu. Nie, nie będzie się tam źle czuła. Może tylko dziwnie. Tyle lat chciała zobaczyć tę rezydencję.

- Nadaje się do zamieszkania?

- Tak. - Sięgnął po winogrona. - I ma tę przewagę nad domem Silvany, że jest bezpieczniejsza. Mieliśmy zamiar... - zawahał się - miałem zamiar urządzić tam luksusowy hotel. System zabezpieczeń jest już gotowy i działa bez zarzutu. Pozwoli trzymać z daleka fotografów i innych nieproszonych gości.

- To chyba lepsze rozwiązanie. Skinął głową.

- Przyjedziesz?

Nie ma wyboru, jeżeli chce pozostać na Niroli.

- Tak. Przyjadę.

- Świetnie.

Opanowała ją fala emocji, z których wcześniej nie zdawała sobie sprawy. W umyśle pojawiały się kolejne obrazy. Mont Avellana. Dziadek. Wojna.

- Też tam będziesz? - Jej głos był cichy i niepewny.

- Silvana się wszystkim zajmie. Możesz kontaktować się z nią bezpośrednio, albo twoi ludzie mogą umawiać się z jej pracownikami. - Uśmiechnął się. - Jak będzie ci wygodniej.

Isabella potrzebowała dobrej chwili, by go zrozumieć.

- Wolałabym, żebyś też przyjechał. - Nie wiedziała nawet, dlaczego to jest takie ważne. Może chodzi o ten jego spokój. On jest jak skała, daje oparcie.

Zrobił przeczący gest, zanim jeszcze skończyła mówić.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Ale...

- To niemożliwe. Przykro mi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas krótkiego lotu helikopterem z Niroli na Mont Avellanę Isabella cały czas patrzyła przez okno. Logicznie rzecz biorąc, nie powinna się spodziewać jakiegś zmiany krajobrazu, ale mimo to była zdziwiona, widząc znajome skaliste brzegi i długie pasma piaszczystych plaż.

„Są tak samo piękne”. Tymi słowami Bianca opisała obie wyspy.

Isabella rozpięła pas i włożyła do torby leżącą na kolanach książkę. Nie przeczytała ani jednej strony. Przyjaciółka mówiła jej też, że mieszkańcy wyspy są gościnni i sympatyczni.

W normalnych okolicznościach zapewne jest to prawdą, ale Bianca nie przybyła na Mont Avellanę jako wnuczka króla, który w wyniku wojny domowej musiał z wyspy uciekać. Przyjechała jako ukochana żona jednego z tubylców, a to stanowi ogromną różnicę.

- Wasza Wysokość...

Isabella podniosła wzrok. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, próbując się uspokoić. Niewiele to pomogło. Serce waliło jej ze strachu. Boże, pomóż mi...

Tydzień. To przecież nie jest długo. Z pewnością sobie poradzi. Tydzień uśmiechów, zapewnień, że czuje się tu wspaniale, a potem wróci do domu, na Niroli, wiedząc, że udało jej się sfinalizować największy - kontrakt w historii. Nawet dziadek będzie z niej zadowolony.

Przełożyła torbę na siedzenie obok i wstała. Osoby, które jej towarzyszyły, zajmowały się swoimi obowiązkami, jakby to była jedna ze

zwyczajowych wizyt. Słyszała nawet znajome żarty. Ale doskonale zdawała sobie sprawę, że to tylko pozory.

Czekając na podstawienie schodków, starała się opanować. Ale czuła się jak mała dziewczynka porwana przez potężny prąd nieoczekiwanych wydarzeń. Po co ona w ogóle to robi? Naprawdę uwierzyła, że Domenic dotrzyma zobowiązań?

Tak, wierzyła mu. Była pewna, że się nie wycofa. I to jest najważniejsze. Osiągnie cel, do którego zmierza. Po podpisaniu kontraktu jej przyszłość i pozycja na Niroli będą wyglądały zupełnie inaczej.

Ochroniarz stanął obok niej.

- Czy Wasza Wysokość jest gotowa?

Wyprostowała się i wysiadła z helikoptera. Słyszała znajomy warkot silnika, uderzył w nią silny podmuch powietrza spod obracającego się śmigła, rozwiewając jej włosy specjalnie na ten moment związane w koński ogon. Musiała być przygotowana na każdą sytuację, i opanowała tę sztukę do perfekcji.

Jej Wysokość Isabella, księżniczka Niroli melduje się na służbie.

Jej obcasy nie zostawiały śladów na twardej, wypalanej ziemi Mont Avellany. Nikt z rodziny Fierezzów nie postawił tu stopy od ponad trzydziestu lat. Wiedziała, że ta wiadomość rozniesie się po całym basenie Morza Śródziemnego.

Przytrzymała rozwiane włosy i spojrzała na pałacyk - prawdziwy klejnot siedemnastowiecznej architektury, rysujący się na tle błękitnego nieba.

Poczuła ucisk w gardle. Nie umiałaby nawet opisać swoich emocji. Wiedziała, że będzie wzruszona, ale nie spodziewała się, że aż tak. Jej



babka szczególnie ukochała to miejsce i przez to nabrało ono dla Isabelli niezwykłego znaczenia. Była bliska płaczu.

- Tędy, Wasza Wysokość. - Ochroniarz wskazał jej grupę oczekujących osób. Tomasso chciał jak najprędzej wyprowadzić ją z odkrytego terenu, ale jego słowa uświadomiły jej, że gospodarze stoją w pełnym słońcu.

Oderwała wzrok od rezydencji. Będzie jeszcze miała czas, żeby na nią popatrzeć i pomyśleć o tym, co jej rodzina straciła.

- Chodźmy do środka! - Głos Silvany przedarł się przez warkot silnika. - Roberto i Gianni zajmą się twoimi rzeczami. Zrobię ci coś zimnego do picia. Isabella milczała, bo nie mogła wykrztusić słowa. Miała wrażenie, że idzie po krawędzi przepaści. Nonsensowne odczucie. Przecież w tej posiadłości nie może się jej stać nic złego. Ale gdzie indziej, na przykład na ulicach Mont Avellany? To zupełnie inna kwestia.

Uśmiechnęła się i spojrzała przez ramię na Tomassa, który przeczesywał wzrokiem otoczenie.

- Tam jest basen. - Silvana wskazała przejście pod sklepieniem. - Możesz spokojnie z niego korzystać. Jolanda posadziła drzewa, żeby zasłaniały go przed obiektywami. - Szła przodem przez trawnik w kierunku szerokich schodów.

- Jolanda?

- Żona Domenica. Uwielbiała urządzać ogrody. Twierdziła, że trzeba się nimi zająć jeszcze przed wznoszeniem budynków, bo potrzebują czasu, żeby się rozrosnąć.

Isabella rozejrzała się dookoła. Więc żona Domenica miała na imię Jolanda. I to ona zaprojektowała ogród otaczający rezydencję. Czy pożar,

w którym zginęła, wydarzył się właśnie tutaj? Isabella szukała wzrokiem śladów zniszczeń, ale białe marmury wyglądały na nietknięte.

- Domenic czeka na nas w salonie.

- On tu jest? - Spojrzała na Silvanę. - Wydawało mi się, że nie miał czasu tu przyjechać.

- Jest tutaj. Może trochę wbrew swojej woli, ale mojej matce trudno odmówić, kiedy się przy czymś uprze. - Silvana odwróciła się z uśmiechem. - Domenic się do tego nie przyznaje, ale jest bardzo przywiązany do rodziny. Sam by cię przywitał, ale wolał nie wychodzić, bo o tej porze upał jest zbyt dokuczliwy.

- Z pewnością...

- Osoby, które przeżyły pożar, mają potem problemy z regulacją temperatury ciała.

- Słyszałam o tym. To dobrze, że się do niczego nie zmuszał. - Miała ochotę zapytać Silvanę o pożar, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Wkraczanie w tak intymną sferę wydało jej się niestosowne.

Więc Domenic jest na Mont Avellanie!

Silvana poprowadziła ją przez loggię z pięknymi freskami. Weszły do pokoju, którego ściany zostały pomalowane na intensywną czerwień.

- Oto *salottino rosso* - powiedziała Silvana. - Jestem z niego bardzo dumna. Chyba udało mi się dobrze dobrać kolor. A tam jest hol wejściowy.

Pokój był skromnie umeblowany. Isabella od razu zauważyła rodzinne godła ciągnące się pod sufitem. Godła jej rodziny. W wielkiej jadalni w pałacu na Niroli widniały podobne malowidła. Zerknęła na Tomassa, zastanawiając się, czy on również to zauważył.

- A salon jest właśnie tam.

Isabella weszła do ogromnego pokoju ozdobionego freskiem z XVII wieku i wspaniałym kominkiem w stylu Nirolì. Poczła się jak w domu, zdając sobie sprawę z dziwaczności tego odczucia. Podeszła do kominka i przeciągnęła dłonią po marmurze.

- Zdaje się, że pochodzi z siedemnastego wieku - odezwał się Domenic, podchodząc do niej z tyłu.

Zaskoczyła ją przyjemność, którą sprawił jej ten głos. Odwróciła się gwałtownie.

- Też tak myślę. Ten kształt jest bardzo charakterystyczny.

- Tylko dwa zachowały się po wojnie.

To śmieszne, ale jego obecność całkowicie rozwiała jej obawy związane z pobytem na Mont Avellanie. Poczła, jak napięcie odpływa z jej ciała.

- Jest naprawdę piękny. Cieszę się, że ocalał. Domenic wyglądał inaczej niż wtedy, gdy widziała go ostatnim razem. Był mniej szorstki.

- Przepraszam, że nie wyszedłem ci na powitanie.

- Jest bardzo gorąco - powiedziała szybko Isabella. - Nie było takiej potrzeby.

Zacisnął dłoń w pięść. Zauważyła to i zrozumiała, że za tym mimowolnym gestem kryje się złość. Spojrzała na jego twarz. Współczucie było ostatnią rzeczą, jakiej od niej oczekiwał, ale mimo to mu współczła. To było silniejsze od niej. Każdy, kto na niego patrzył, musiał mu współczuć.

Domenic miał trzydzieści kilka lat, był wysoki, szczupły, wysportowany. Jego pewność siebie wynikająca z osiągniętych sukcesów

dodawala mu seksapilu. Wydawalo sie, ze ten mężczyzna może mieć wszystko.

Ale przykro było patrzeć na lewą stronę jego twarzy, którą znaczyły dwie głębokie blizny. Jego ciało musiało być poważnie okaleczone przez pożar. Ale jeszcze większe współczucie wzbudzała myśl, że w wyniku tej tragedii stracił dwie ukochane osoby.

Isabella odwróciła się taktownie. Nie mogła zmienić przeszłości, ale mogła uszanować uczucia Domenica.

Tomasso spoglądał uważnie przez okno. To, co zobaczył, musiało go zadowolić, bo skinął lekko głową i wyszedł z salonu, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

- W naszych hotelach mamy wielu ochroniarzy - odezwała się Silvana - ale chyba żaden nie jest tak sumienny jak twój. Naszym wystarczyłoby, gdyby pobieżnie obejrzel pokój.

- Tomasso jest ze mną od pół roku. Przedtem pracował z Lucą - wyjaśniła Isabella z uśmiechem. - Ze mną ma święty spokój.

Poza tym Tomasso wiedział, że jest przestraszona. Nie mówiła o tym, ale on doskonale to rozumiał.

Domenic usiadł na jednej z wielkich kanap, które w tym ogromnym salonie wyglądały na maleńkie. - Dlaczego święty spokój?

- Bo robię, co mi się każe. Nie znikam na wiele godzin, nie mówiąc nikomu, gdzie jestem.

Roześmiał się.

- Luca tak robi?

- Oczywiście. Przecież go poznałeś. Nie lubi się nikomu opowiadać.

- Wzruszyła ramionami. - Poza tym nie czuje się chyba tak bezbronny.

Silvana wskazała sofę naprzeciwko. Isabella usiadła, krzyżując nogi w kostkach i układając luźno dłonie na kolanach. Spojrzała na Domenica i zauważyła, że uważnie ją obserwuje. Jego oczy miały szczególny wyraz. Czyżby snuł jakieś domysły?

Miał niezwykłą umiejętność przenikania człowieka na wylot. Większość mężczyzn i tak jej nie słuchała, bo albo byli zbyt przestraszeni, albo przytłoczeni jej urodą.

- Napijesz się czegoś? - spytała Silvana, podchodząc do drzwi. - Jest tak gorąco, że mam ochotę na *caffè shakerato*, ale mogę ci też zaproponować espresso, lemoniadę albo wodę mineralną.

- Z przyjemnością wypiję *caffè shakerato*. Spojrzenie Domenica nabrało nieco ostrzejszego wyrazu, ale nic nie powiedział.

Silvana położyła dłoń na klamce.

- Przepraszam was na chwilę. Zamówię napoje i sprawdzę, jak twoje bagaże. Roberto i Gianni powinni wszystkiego dopilnować, ale...- Otworzyła drzwi i zaskoczona spojrzała na Tomassa, który stał tuż za nimi. - O, przepraszam.

Domenic uśmiechnął się, pochylił i podniósł z niskiego stolika drewnianą kostkę. Obracał ją w palcach, dopóki drzwi się nie zamknęły.

- Jesteś przyzwyczajona do tego, że potykasz się o ochroniarzy?

- To przychodzi z czasem.

- Czyli nie do końca. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Rzeczywiście masz ochotę na *caffè shakerato*, czy po prostu chciałaś być uprzejma?

- Nie, ja... - Przerwała, słysząc lekki śmiech.

- Miałam wybór - dokończyła z godnością.

- Nie wątpię - przytaknął, przekładając kostkę do drugiej ręki.

- I powiedziałałam, na co mam ochotę.

- Czyżby?

Uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie ciepłe zrozumienie.

- Prawie. - Zauważyła, że Domenic wyraźnie się uśmiechnął.

Przestała zauważać jego blizny, a poczuła jego siłę. I szczególną więź między nimi.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział cicho.

- A myślałeś, że zmienię zdanie?

- Byłem pewny, że przyjedziesz, zwłaszcza po naszym ostatnim spotkaniu.

Co to mogło znaczyć?

- Podejrzewam, że jeżeli coś obiecujesz, to to robisz. - Odłożył kostkę na stolik. - Musiałaś pokonać duży opór w rodzinie?

- Tak.

Domenic uśmiechnął się. To byłby cud, gdyby było inaczej. Może Isabella jest bardziej uległa niż Luca, jeśli chodzi o współpracę z ochroną, ale przyjazd tutaj wymagał od niej wielkiej stanowczości. Mógł się jedynie domyślać, jak bardzo król Giorgio był przeciwny temu pomysłowi.

To dziwne, że ta kobieta umie się przeciwstawić komuś tak despotycznemu jak jej dziadek, a jednocześnie nie potrafi powiedzieć, co ma ochotę wypić.

Drzwi otworzyły się i weszła Silvana.

- Nawet beze mnie wszystko idzie gładko. Przyniosłam swoje notatki. Pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać o przebiegu twojej wizyty.

- Nie ma pośpiechu - wpadł jej w słowo Domenic.

- Ależ bardzo chętnie - powiedziała Isabella z uśmiechem. Ten uśmiech był tak wyćwiczony i tak doskonały, że Domenic poczuł złość.

Powiedz, co naprawdę myślisz, ponaglił ją bezgłośnie. Powiedz, że dopiero przyjechałaś i najpierw chciałyś się czegoś napić. Powiedz, że sama wybierzesz miejsca, które chcesz zobaczyć. Powiedz to!

- Wcale nie jestem zmęczona. Chętnie posłucham, co dla mnie zaplanowałaś. Silvana spojrzała triumfalnie na brata, ale on i tak wiedział, że nie miała powodów do triumfu.

W każdej sytuacji i we wszystkich okolicznościach Isabella Fierezza była skończoną profesjonalistką. Nawet jeśli bywała znudzona, zmęczona, zła, smutna czy szczęśliwa, to i tak nikt się o tym nie dowiadywał. Ledwo zauważalna rysa w tej doskonałej zbroi pojawiła się w momencie, gdy wymknęło jej się, że czuje się bezbronna.

- Dziś wieczorem jest bal dobroczynny w Palazzo Razzoli. - Silvana przerzucała kartki. - Samochody podjadą po nas o ósmej trzydzieści.

- To daleko stąd? - Jedynie ledwo zauważalne drzenie w modulowanym głosie Isabelli zdradzało jej emocje. Domenic próbował znaleźć w jej oczach jakąś wskazówkę. Cieszy się na ten bal czy nie?

- Niecałe dziesięć kilometrów.

Isabella skinęła głową. Nie miała dziś żadnych wiszących kolczyków, które by rozpraszały jego uwagę. W jej uszach widniały małe perłowe klipsy, których delikatny blask podkreślał jedynie kremową barwę skóry.

Ale nie potrzebowała kolczyków, by go rozpraszać. Wystarczyła sama jej obecność, sposób, w jaki mówiła, każdy ruch i każdy gest, ton jej



głosu, gdy wypowiadała opinię zupełnie niezgodną - czego był pewien - z tym, co naprawdę myśli.

Zacisnął ręce na oparciu kanapy. Ależ ta kobieta pięknie wygląda! Powinien być na tyle rozsądny, by trzymać się od niej z daleka.

Silvana zatrzymała się na kolejnej kartce.

- Tu jest lista gości. Ponad pięćset osób. Już to wystarczy, żeby wszyscy wiedzieli o twoim przyjeździe.

- Kto mi będzie towarzyszył?

Nie spojrzała w jego kierunku. Zauważył to z pewnym żalem. Gdyby to było dawno temu, sam pojechałby z nią na bal. Poprosiłby ją do tańca, objął w talii i przytulił.

- Silvana i jej mąż. - Dopiero teraz na niego spojrzała. - Będiesz pod dobrą opieką - dorzucił zmienionym głosem.

Silvana nie zwróciła uwagi na jego stan.

- Obowiązują stroje wieczorowe. Smokingi i długie suknie...

- I gdybyś jeszcze mogła założyć diadem i zabrać ze sobą insygnia. - Domenic miał już tego dość. Wstał i podszedł do drzwi, udając, że chce zapytać o napoje.

Doskonale wybrał moment. Cofnął się o krok, by przepuścić pokojówkę. Wskazał jej stół na środku.

Miał poczucie, że zachowują się wobec Isabelli nie w porządku. Przecież pod tą elegancją i królewskimi manierami kryje się żywa kobieta. Miał ochotę ująć jej twarz w dłonie, zajrzeć jej w oczy i wyczytać z nich, co tak naprawdę myśli.

- Diadem mogę założyć, zawsze go ze sobą zabieram, ale z insygniami będzie pewien problem - odezwała się spokojnie Isabella,



przerywając nieco kłopotliwą ciszę.

- Nie sądzę, żeby ktoś oczekiwał, że weźmiesz ze sobą insygnia. Domenic, moim zdaniem... - Silvana podniosła wzrok i zauważyła rozbawienie w oczach brata. - To był żart?

Spojrzał ponad głową Silwany na Isabelle, która się do niego uśmiechała.

- Nie mogłem się powstrzymać, przepraszam. Jestem pewien, że Isabella będzie doskonale wiedziała, co ma włożyć.

- Ale może jest coś, o czym powinnaś powiedzieć mojej stylistce - zwróciła się Isabella do Silwany. - Czasem istnieje jakaś niepisana zasada, a ja nie chciałabym nikogo urazić.

Domenic usiadł i wyciągnął nogi. To prawda, Isabella jest urodzoną dyplomatką.

- No bo jeżeli na przykład gospodyni jest ubrana na czerwono, to lepiej unikać tego koloru.

Zwłaszcza jeżeli będzie się i tak wyglądać lepiej niż gospodyni...

- Zgadzasz się ze mną? - Isabella spojrzała pytająco na Silvanę. Jej słowa działały niczym balsam.

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Ale rzeczywiście Imelda Bianchi często nosi czerwień. Chyba lepiej będzie zrezygnować z tego koloru, zwłaszcza że ona jest bardzo czuła na punkcie strojów. Poza tym bilety kosztowały pięć tysięcy euro i wszyscy i tak będą patrzyli tylko na ciebie.

Przyglądał się, jak Isabella ujmuje smukłą szklankę z kawą. Promień słońca odbił się w złotym łańcuszku, który miała na przegubie ręki.

- Dziękuję - powiedział, biorąc szklankę od Olivii.

On popijał zmrożoną kawę drobnymi łykami, Isabella trzymała

swoją szklankę na kolanach.

- A jakie są plany na jutro?

- Jutro jest niedziela - odrzekła Silvana z uśmiechem. - Czyli kościół. Pomyślałam, że moglibyśmy pójść do Cattedrale di Caprera, a potem na przyjęcie do...

- Dość tego! - Traktują Isabellę, jakby była wojenną zdobyczą, którą trzeba obwozić po całej wyspie. - Może lepiej pokaż Isabelli listę swoich propozycji. A ty - zwrócił się do Isabelli - sama zdecydujesz, co ci najbardziej odpowiada.

Zapadła martwa cisza.

- Oczywiście, nie widzę żadnego problemu - odezwała się wreszcie Silvana, składając notatnik.

- Jestem pewna, że doskonale zaplanowałam całą wizytę. - Isabella zawsze umiała znaleźć odpowiednie słowa.

Domenic wstał i podszedł do okna. Do diabła. Nie wierzył jej za grosz. Ona musi mieć przecież jakieś zdanie na temat wszystkiego, co jej proponowano. Miał ochotę nią potrząsnąć. Ona jest zbyt doskonała. Zbyt piękna. I nieszczęśliwa. Odwrócił się.

- Mówiłaś poważnie o swoich planach ożywienia turystyki na Mont Avellanie?

- Naturalnie.

- Może zatem - powiedział, wracając na miejsce - chciałabyś zobaczyć jakieś lokalne atrakcje? Zamiast chodzić jedynie na przyjęcia i ścisnąć dłonie wielkich i szacownych?

Isabella zerknęła na Silvanę.

- To mogłoby być przydatne.

- A wiesz, co chciałabyś zobaczyć? Potrząsnęła głową.

- Na Nirolu kieruję się instynktem. Popieram to, co mnie samą interesuje.

Wreszcie jakaś szczerą odpowiedź.

- Więc stąd się wziął sezon operowy? Twarz Isabelli rozjaśniła się radością.

- Uwielbiam operę. Na przedstawieniu potrafię się rozplakać.

Skinął głową. To wyznanie właściwie go nie zdziwiło.

- A życie w wioskach rybackich?

- Nieco mniej. - Odgarnęła z policzka kosmyk włosów. - Ale to chyba są ważne rzeczy. Miejscowe święta, zwyczaje... Powinniśmy je pielęgnować.

Domenic odstawił szklanę.

- Nie mamy tutaj opery, ale mamy wiele świąt, wspaniałe krajobrazy, miejsca do wspinaczki i nurkowania. - Przerwał, by spojrzeć jej w oczy. - Ale wystarczy, że przyjechałaś na Mont Avellanę. Nie ma znaczenia, czy zainwestujesz tu pieniądze. Sama twoja obecność uleczyła wiele dawnych ran. - Przeciągnął dłonią po twarzy. - Życzę miłego pobytu.

- Dziękuję.

- A teraz wybaczcie mi, muszę zadzwonić do Melbourne, do Tony'ego Blake'a. On pewnie niedługo pójdzie spać.

Silvana miała zamiar zaprotestować, ale się powstrzymała. Jego wcześniejszy wybuch bardzo ją zaskoczył.

Nie ośmielił się spojrzeć na Isabellę.

- Silvana się tobą zajmie.

Musi się z nią natychmiast pożegnać i skupić się na pracy. Nieważne, co ona myśli, czuje... Nieważne, czy jest szczęśliwa. Nie wolno mu się nad tym zastanawiać, jeżeli chce zachować resztki rozsądku.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Isabella otworzyła drzwi prowadzące na balkon. Wyszła na zewnątrz i oparła się o marmurową balustradę.

Było bardzo późno i wciąż bardzo gorąco. Ciężka noc bez najmniejszego podmuchu wiatru. Poczwała się niemal jak w domu na Niroli.

Tylko że tu panowała cisza. Rozkoszowała się nią. Po gwarным balu dobroczynnym ta cisza wydawała się jej niemal doskonała.

Miała za sobą długi i męczący wieczór. Uśmiechała się, ścisłała dłonie, robiła wszystko, czego się po niej spodziewano. Jak zwykle zresztą.

- Na pewno Wasza Wysokość nie potrzebuje już mojej pomocy?

Isabella odwróciła się i weszła z powrotem do sypialni. Oparła rękę na jednej z kolumn podtrzymujących baldachim nad ogromnym łóżkiem.

- Dziękuję, Mia, dam sobie radę sama. Jej stylistka uśmiechnęła się.

- W takim razie dobranoc, Wasza Wysokość.

- Dobranoc.

Isabella odprowadziła ją wzrokiem do drzwi, po czym usiadła na brzegu łóżka. Doskonale wiedziała, o co chodzi. Jeżeli jej sumienna stylistka pozwoliła jej samej zająć się garderobą, to musiała mieć ważne

powody. Zwłaszcza że czekała do trzeciej nad ranem na jej powrót do pałacu.

Isabella uśmiechnęła się do siebie. Zauważyła porozumiewawcze spojrzenia, jakie wymienili między sobą Mia i Tomasso. Czyżby byli w sobie zakochani? To by zapowiadało kolejne zmiany w jej życiu. Tomasso zostanie przeniesiony na inne stanowisko, a ona będzie miała nowego szefa ochrony.

No cóż, przynajmniej Tomasso się w niej nie zakochał. Isabella zdjęła sandały na wysokich obcasach i z ulgą rozprostowała palce. Wyszła bosą na balkon.

Właśnie w takim miejscu chciała się znaleźć, wdychać czyste powietrze i napawać ciszą. Gdyby mogła kierować się swoimi pragnieniami, włożyłaby kostium i poszłaby popływać.

Nie, gdyby naprawdę mogła kierować się swoimi pragnieniami, nie zawracałaby sobie głowy kostiumem. Ciepła letnia noc, naga skóra i dotyk chłodnej wody. To byłoby cudowne. Jej jednak czegoś takiego zrobić nie wypada.

Wprawdzie system ochrony w pałacu zyskał uznanie Tomassa, lecz nie wolno jej ryzykować. Jakiś wyjątkowo zdeterminowany fotograf mógłby znaleźć sposób, by zakraść się do środka. Jej matka zawsze powtarzała, że bycie księżniczką to zarówno przywileje, jak i obowiązki. A ona starała się być bardzo dobrą księżniczką. Dzień po dniu, przez całe życie.

Wróciła do pokoju i zaciągnęła zasłony. Zupełnie inaczej niż pozostali członkowie jej rodziny, którzy chętnie korzystali z przywilejów, a obowiązki odsuwali jak najdalej. Marco. Luca. Chociaż prawdę

mówiąc, Alex i Luca nie liczyli na to, że obejmą panowanie na wyspie. Chyba nawet tego nie chcieli. A Marco się zakochał.

Ale czy ona nie tego właśnie pragnie? Bo co właściwie do tej pory osiągnęła? Okoliczności zmieniają się tak szybko, że nie umiała już znaleźć miejsca dla siebie.

Znów spojrzała na balkon. Jest tak gorąco, a ona nie ma ochoty iść spać. Z nagłym postanowieniem wzięła sandały do ręki i wyszła z sypialni. Światło odbijające się w lustrze uświadomiło jej, że ktoś jest na dole. Jak ćma podążyła w jego kierunku. W salonie paliła się pojedyncza lampa.

Wyciągnęła rękę, by ją zgasić, gdy zobaczyła, że drzwi na taras są otwarte. Trzymając sandały na palcu, podeszła bliżej. Nawet się nie zdziwiła, widząc, że na tarasie siedzi Domenic. Sam. Nieruchomy jak na fotografii. I smutny.

Zawahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powinna cicho się wycofać. Domenic wpatrywał się w ciemny ogród, trzymając w ręku opróżniony w połowie kieliszek z winem. To oznacza, że musiał tu siedzieć już od jakiegoś czasu. Nie chciała naruszać jego prywatności. Zanim podjęła decyzję, czy wracać do siebie, podniósł wzrok i zauważył ją w drzwiach.

- Isabella!

Postąpiła krok do przodu.

- Przepraszam, że przeszkadzam.

- Nie przeszkadzasz. Miałem ochotę... -

Domenic wstał i wskazał na niemal pełną butelkę wina. Odstawił kieliszek na stół.

- Potrzebujesz czegoś? Twój pokój jest wygodny?

- Jest wspaniały. - Isabella niepewnie podeszła bliżej. W jednej ręce trzymała sandały, drugą podtrzymywała suknię. - Chciałam znaleźć jakieś chłodne miejsce i zaczerpnąć świeżego powietrza. Jest gorąco i wcale nie chce mi się spać.

- Nie męczą cię takie bale?

- Potrzebuję po nich trochę spokoju. Domenic potarł dłonią kark.

- Masz ochotę się do mnie przyłączyć? Zaproszenie wydało się nieco wymuszone, mimo to Isabella skinęła głową.

- Dziękuję, z przyjemnością.

Tak naprawdę miała na to wielką ochotę. Ich ostatnia kolacja stanowiła kojący przerywnik w jej niespokojnym życiu. Nawet nie wiedziała dlaczego. Przecież nie wydarzyło się wtedy nic szczególnego. Po prostu rozmawiali. Czują się tak swobodnie. Nie musiała uważać na to, co mówi, w obawie, że jej słowa zostaną przekręcone.

Po dzisiejszym wieczorze potrzebowała takiego spokoju. Badawcze spojrzenia gości i konwencjonalne rozmowy bardzo ją męczyły.

Usiadła na drugim krześle i wzięła głęboki oddech. W powietrzu unosił się intensywny zapach kwiatów pomarańczy. Zupełnie jak w domu. Po prostu zamieniła swój niewielki balkon na obszerny taras. I samotność na towarzystwo.

- Przyniosę drugi kieliszek.

- Nie trzeba... - Nie zdążyła go zatrzymać. Podniósł się szybko i wyszedł, nie słysząc chyba jej słów.

Isabella usiadła, myśląc, że łatwo mogłaby się do takiej ciszy przyzwyczaić. Prywatne apartamenty w Villa Berlusconi stanowiły jej

schronienie, ale nieustannie docierał tam uliczny hałas.

Z gorzkim uśmiechem skonstatowała, że sama jest sobie winna. Aktywnie zachęcała właścicieli domów do otwierania kolejnych barów i kafejek, chwaliła uliczne przedstawienia i koncerty.

Cisza była tak głęboka, że niemal słyszała bicie własnego serca.

- Powinienem przynieść wodę w bardziej eleganckim naczyniu, ale nie mogłem znaleźć nic odpowiedniego.

Na dźwięk kroków Isabella odwróciła się i zobaczyła, że Domenic trzyma gliniany dzbanek, który bardziej nadawał się do kwiatów.

- Pewnie coś jest w którejś z szafek, ale nie wiedziałem, gdzie szukać. Dobrze, że udało mi się znaleźć drugi kieliszek. Jego bezradność ją rozbawiła.

- Kiedy byłeś tu ostatnio? - spytała.

- Rok temu. - Postawił na stole dzbanek i kieliszek i usiadł na swoim krześle. - Ale te przyjazdy są dla mnie zawsze dużym problemem.

- Nie lubisz odwiedzać tej rezydencji? Potrząsnął głową.

- Nie lubię być na Mont Avellanie. Kocham ją i jednocześnie jej nienawidzę. Dlatego przyjeżdżam tylko wtedy, gdy naprawdę muszę.

Isabella wsunęła sandały pod krzesło.

- Chodzi o tamten pożar? Zauważyła skurcz mięśni na jego twarzy.

- Tak, chodzi o pożar.

Jego głos był tak pełen bólu, że pożałowała swoich słów. Idiotyczne pytanie. To oczywiste, że nie chciał wracać do miejsc, które przypominały mu o tej tragedii.

- A musisz przyjeżdżać?

- Tak i nie. Co roku obiecuję sobie, że nie przyjadę, ale nie starcza



mi silnej woli i potem zmieniam zdanie. Za kilka dni są urodziny mojego ojca. Raz w roku chciałby mieć u siebie wszystkich swoich bliskich: synów, córki, wnuki... To przecież nie są duże wymagania.

Ale jednej wnuczki nie będzie - córki Domenica. Mimo wszystko jednak Domenic przyjeżdża tu co roku, chociaż jest to dla niego tak bolesne.

- Wracam do Rzymu zaraz po urodzinach -ciągnął. - I przyjadę tu znów za rok. Czyli zostanie potem sama. Tak zresztą miało być od samego początku, ale ta myśl wcale jej nie pocieszyła.

- Woda czy wino? - Podniósł do góry butelkę. - To akurat jest z Sardynii. Le Arenarie produkcji Sella & Mosca Alghero. Powinno ci smakować. Jest lekkie, z delikatnym aromatem cytryny. I nie tak wytrawne jak Porto Castellante Blanco.

Isabella wyciągnęła dłoń z kieliszkiem.

- Bardzo chętnie. - Nalał wino do kieliszka. Isabella upiła łyk. -  
Dobre - powiedziała uprzejmie.

Roześmiał się.

- Dlaczego to robisz?

- Co?

- Dlaczego mówisz to, co twoim zdaniem chciałbym usłyszeć, a nie to, co naprawdę myślisz?

- Nieprawda... - Urwała, widząc jego uniesione brwi. - Rzeczywiście czasem to robię. To nawyk.

- Wylej, jeżeli ci nie smakuje.

- Nie, wypiję - zaprotestowała, kładąc dłoń na kieliszku, jakby zamierzał go jej zabrać. - Moja siostra nie wybaczyłaby mi takiego

świętokradztwa. Wiesz, z jaką miłością ludzie uprawiają winorośl?

- Nie mam pojęcia.

- Często większą, niż okazują własnym dzieciom. - Wypiła kolejny łyk. - Nie jest takie złe.- Co za entuzjastyczna pochwała. - Domenic podniósł kieliszek, ale zauważył, że ma podwinięte rękawy koszuli. Odstawił go i zaczął opuszczać rękaw.

Dopiero ten ruch przyciągnął jej wzrok do pomarszczonej, przebarwionej skóry na jego przedramieniu.

- Nie musisz tego robić. Zawahał się.

- W każdym razie nie ze względu na mnie - powiedziała cicho i odwróciła głowę, by spojrzeć na ogród.

Poczuła na twarzy delikatny powiew nocnej bryzy.

- Przyznaj się, czy mówienie właściwych rzeczy to wyuczony nawyk, czy w sposób naturalny umiesz sprawiać przyjemność innym?

Spojrzała na niego i stwierdziła, że nie opuścił rękawów. Skóra na ramieniu była ciemna i pomarszczona, ale dłonie miał piękne. Bez blizn, silne, niemal tak doskonałe, że przypominały rzeźbę.

- To długa historia - powiedziała.

- Nigdzie się nie wybieram.

Pokręciła głową. Żeby mu to wyjaśnić, musiałaby opowiedzieć o stosunkach panujących w jej rodzinie, a to były zbyt intymne sprawy. Nie umiała się na to zdobyć, nawet podczas tak pięknej nocy. I nawet wobec mężczyzny, który byłby słuchaczem wyjątkowym. Zrozumiał to, bo uśmiechnął się. Pomyślała, że nie tylko dłonie ma piękne.

- Ja ci upłynął wieczór?

- Chodzi ci o bal? Skinął głową.

- Szczerze?

- Oczywiście.

- No cóż... - zaczęła z uśmiechem, odstawiając kieliszek. - Nie podejrzewam, że interesują cię szczegóły dotyczące strojów...

- Nie za bardzo.

- W takim razie powiem tylko, że tak jak się spodziewaliśmy, Imelda Bianchi rzeczywiście miała na sobie czerwoną suknię.

- Czyli twój błękit był doskonałym wyborem. Domenic wypił łyk wina, które zostawiało na języku przyjemny cytrynowy posmak.

Nie ma piękniejszej kobiety niż Isabella. Jej włosy mienia się tysiactem odcieni złota. Są gęste, zachwycające. Ta kobieta nie potrzebuje wymyślnej fryzury. Ciężkie loki przytrzymała spinka z osadzonymi na drucikach bladoniebieskimi kamieniami, które wyglądały jak tańczące kwiaty. W uszy miała wpięte małe kolczyki z szafirami. Żadnego naszyjnika, żadnej bransoletki. Naturalna prostota. Każda inna kobieta wyglądała przy niej jak przeładowana ozdobami choinka.

- Lepiej jest wiedzieć, co gospodyni będzie miała na sobie. To była jedna z pierwszych lekcji w mojej karierze. - Isabella bawiła się kieliszkiem. - Stroje kobiet to rywalizacja.

- Brzmi to wręcz jak wojna.

- Raczej nieczysta gra. W dużym stopniu uprawiana i podtrzymywana przez mężczyzn. Na pewno słyszałeś to wiele razy. „Mam bardziej atrakcyjną żonę niż ty”, „Stać mnie na lepsze klejnoty dla mojej żony”. - Zmarszczyła nos. - I tym podobne rzeczy.

Isabella Fierezza umie zdobyć się na cynizm. Kiedy znów zobaczy

jej uśmiech na okładce jakiegoś magazynu, będzie wiedział, co się może kryć za spojrzaniem bursztynowych oczu.

Pochylił się i napełnił swój kieliszek.

- A co myślisz o Palazzo Razzoli?

- Jest naprawdę piękny. A poza tym Vittore i Imelda poświęcili wiele energii i pieniędzy, żeby goście uznali ten wieczór za wspaniały. Nawet położyli lustrzaną podłogę w sali balowej.

- Raczej tandetny pomysł.

Roześmiała się. Jej śmiech sprawiał mu ogromną przyjemność.

- A na pewno niebezpieczny. Musiałam trzymać się od niej z daleka. Nie chciałam, żeby jakieś dziwne zdjęcia krążyły potem po Internecie.

- Było wielu fotografów?

- Mnóstwo. Jestem pewna, że do końca weekendu wszyscy na Mont Avellanie będą wiedzieli, że przyjechałam.- To świetnie.

- Misja została wypełniona - zauważyła lekkim tonem.

To prawda. Więc dlaczego czuł się tak, jakby ją z czegoś obrabował?

- Czy Bianchi byli kiedyś szlachecką rodziną? O mało nie Zakrztusił się winem.

- Vittore tak ci powiedział? Jego dziadek był pasterzem w górach.

- Mówiła mi o tym Imelda. A właściwie zasugerowała. -

Zmarszczyła brwi. - Wołałabym, żeby ludzie nie opowiadali mi takich rzeczy.

- Chyba chcą wyrzeć na tobie dobre wrażenie - stwierdził, patrząc na nią ponad krawędzią kieliszka. - Dlaczego ci to przeszkadza?

- Bo w ten sposób biorą mnie za kogoś, dla kogo to ma znaczenie.

Uśmiechnął się. Isabella była zupełnie inną kobietą, niż na początku sądził. Zaprażył przedstawić ją swojemu ojcu. Ciekawe, czy by się zgodziła. Stary republikanin i wnuczka człowieka, którego pozbawił tronu.

Potrząsnął głową. Nie wolno mu stawiać jej w tak niezręcznej sytuacji. Ale nie miał wątpliwości, że oboje by się polubili. Ojcu na pewno by się spodobała. Umiał dostrzec i docenić piękno w kobiecie.

- I wołałabym, żeby nie pokazywała mi śladów po pociskach na murze dziedzińca.

Pochylił się gwałtownie do przodu.

- Naprawdę to zrobiła?

- Jak rozumiem, pałac znalazł się pod ostrzałem w sierpniu 1972 roku. Vittore uważa, że ślady powinny zostać jako pamiątka dla przyszłych pokoleń. Mam nadzieję, że będą uznawane za dowód ludzkiej ułomności.

Zauważył rozbawienie w jej oczach.

- Co im powiedziałaś?

- Że mądrze jest pamiętać o błędach przeszłości.

Nieźle. Dotknął palcem krawędzi kieliszka.

- A gdzie była wtedy Silvana? Isabella roześmiała się.

- Pół metra ode mnie. Natychmiast ruszyła z misją ratunkową.

Szybko, gładko, niemal niezauważalnie. Twoja siostra jest cudowna.

- Tak myślisz, bo się z nią nie wychowywałaś.

- Słyszałam, że ty też nie.

- Zamieszkałem z jej rodziną, dopiero gdy skończyłem piętnaście lat.

- Silvana mi o tym wspominała.

Co jeszcze powiedziała? Nie chciał, by jego obraz w oczach Isabelli był zniekształcany przez plotki.

Przez głowę przebiegły mu wspomnienia. Świeże i wyraźne. I po raz pierwszy nie były bolesne. Jolanda czasem z niego żartowała. „Kobiety nie umieją dochować tajemnicy. Od razu będę wiedziała, jeżeli spróbujesz się do którejś uśmiechnąć.” Wiedział wtedy, że nie uśmiechnie się do żadnej innej kobiety, bo spotkał już tę jedyną.

Byli ze sobą szczęśliwi. Łatwo o tym zapomniał, przywiązując się jedynie do rozpaczy, która pojawiła się potem.

- Mówiła ci dlaczego?

- Nie. Wspomniałam tylko, że jesteście sobie bardzo bliscy, a ona powiedziała, że sama się temu dziwi, bo nie mieszkałaś z nimi przez kilkanaście lat. Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

- To żadna tajemnica. - Wypił trochę wina. - Moja matka wychowała się na Niroli. Kiedy miała osiemnaście lat, wyjechała do Rzymu na studia i tam poznała mojego ojca. Zakochali się w sobie. Po krótkim romansie wzięli ślub i wrócili na Mont Avellanę. Byli w miarę szczęśliwi przez pierwszych kilka lat, ale przeszkodziło im polityczne zaangażowanie ojca.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina. - Uśmiechnął się. - Sami są odpowiedzialni za swoje błędy. Ja miałem być takim plasterkiem, leczącym i sklejącym ich małżeństwo. Ale w końcu moja matka odeszła od ojca i wyjechała ze mną do Londynu.

- Wyszła drugi raz za mąż? Domenic potrząsnął głową.

- Została wychowana na grzeczną dziewczynkę z katolickiej

rodziny, więc i tak miała wyrzuty sumienia, że złamała ślubną przysięgę.

Po co jej to wszystko opowiada? Ostatnią osobą, której to mówił, była Jolanda. Może nie ma w tym nic szczególnego, może chciał jedynie, by Isabella mogła pojąć relacje panujące w jego rodzinie. Ale Bóg jeden wie, dlaczego mu na tym zależy.

Poruszył się niespokojnie.

- Matka umarła, kiedy miałem piętnaście lat, więc wróciłem do ojca i jego nowej rodziny. On nie był przykładowym katolikiem, więc nie miał żadnych skrupułów, żeby się ponownie ożenić.

- Znałeś go dobrze?

- Wtedy nie. Po śmierci mamy zostałem wyrwany ze swojego środowiska i wylądowałem w drzwiach jego domu. Na szczęście moja macocha jest wyjątkową kobietą.

Isabella mruknęła coś pod nosem. Uśmiechnął się, będąc pewien, że to przekleństwo.

- Myślałem, że będzie dużo gorzej. - To dziwne, ale wcale nie było mu ciężko, nawet wtedy. A już na pewno nie z perspektywy tego, co wydarzyło się później. - A jakie było twoje dzieciństwo?

- Szkoła z internatem. Niby nic w porównaniu z twoimi doświadczeniami, ale nienawidziłam jej. Wcześniej nie wyjeżdżałam z domu i bardzo tęskniłam za mamą. Dopiero po narodzinach siostry zaczęłam się do szkoły przyzwyczajać i zaprzyjaźniać z koleżankami. Poczułam się trochę lepiej, bo ona też nie była „zapasowym” następcą tronu, na którego wszyscy tak liczyli. Biedna bogata dziewczynka. Zapewne w tym należy szukać korzeni jej bezbronności. To dziwne, że kobieta tak piękna jak Isabella Fierezza musiała żyć z poczuciem, że nie

jest wystarczająco dobra.

- Rosa okazała się słodkim dzieckiem z aureolą ciemnych loków.

- Więc wybaczyłaś jej, że przyszła na świat?

- Oczywiście. Rysowałam jej setki obrazków, żeby o mnie nie zapomniała.

- Zostałyście przyjaciółkami. Isabella zawahała się.

- Po pewnym czasie. Siedem lat różnicy to dużo, kiedy jest się dzieckiem. Poza tym ja byłam w internacie. Zbliżyłyśmy się do siebie po wypadku moich rodziców, ale nadal kontaktujemy się głównie przez Internet. Rosa pracuje w Nowej Zelandii.

- Słyszałem o tym.

- To strasznie daleko. - Isabella potarła ramiona. - Musi już być bardzo późno. Która jest godzina?

- Wpół do piątej.

- Chyba powinnam pójść spać. Jutro rano wybieramy się na mszę.

- Nie musisz iść, jeżeli nie chcesz. Isabella uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- W tej grze obowiązują inne zasady - oświadczyła, odsuwając krzesło.

Wyciągnął rękę i powstrzymał ją lekkim dotknięciem. - Mówiłem całkiem szczerze: wystarczy to, że przyjechałaś.

Wyglądała na nieco zaskoczoną.

- Dziękuję.

- Naprawdę, sam twój przyjazd sprawił, że Mont Avellana zyskała na znaczeniu.

Z jej gardła wydobył się krótki śmiech.



- Na tym polega moja praca.

Tak, to jest jej praca. Ale czy starcza jej czasu dla siebie? Czy kiedykolwiek będzie mogła zrobić coś dla czystej przyjemności?

Domenic odstawił kieliszek.

- Chodź, chciałbym ci coś pokazać.

- Co?

- Wschód słońca. Skoro już siedzieliśmy tak długo, to grzechem byłoby przegapić najpiękniejszą porę dnia.

- Mam zobaczyć wschód słońca?

- Tak. Z ogrodu jest wyjątkowo piękny widok. Naprawdę wolno jej to zrobić?

- Bardzo chętnie. O ile Silvana nie będzie mi miała za złe, że rano jestem w kiepskiej formie.

- Nie będzie ci miała za złe.

Dlaczego tak niewinna rzecz jak nieprzespana noc i oglądanie wschodu słońca budzą w niej wyrzuty sumienia? Isabella zauważyła jego uśmiech i schyliła się po sandały.

- Zostaw je. Nie będą ci potrzebne. Musimy tylko przejść przez trawnik. Boso. W balowej sukni. Z mężczyzną, przy którym czuje się wyjątkowa.

Spojrzała na Domenica. Stojąc po jego prawej stronie, nie widziała blizn. W luźnych lnianych spodniach, białym T-shircie i rozpiętej koszuli wyglądał bardzo seksownie. I trochę niebezpiecznie.

Mają razem obejrzeć wschód słońca.

Była szczęśliwa. Wydawało jej się, że księżyc świeci teraz nieco jaśniej, że w powietrzu unosi się bardziej intensywny zapach. Pod stopami

czuła miękką trawę.

- Często nie śpisz do późna, żeby oglądać wschód słońca?

- Często nie śpię do późna. W nocy jest chłodniej. A bez klimatyzacji w pokojach to tym większa przyjemność. - Odwrócił do niej twarz, tak że teraz dostrzegła blizny. - Ale już nie chodzę oglądać wschodów słońca.

Powiedział to z takim wyrazem twarzy, że wstrzymała oddech.

- Dlaczego?

- Dlatego, że trudno jest na nie patrzeć samemu.

Poczuła ucisk w gardle.

- Chyba to prawda.

Ale sama tak właśnie robiła. Lubiła witać początek dnia z aparatem w rękę. Domenic ma jednak rację. Samotność w takich chwilach jest szczególnie dojmująca. Teraz prowadził ją pod sklepieniem, a potem wzdłuż długiego basenu, z którego jednej strony rosły drzewa, z drugiej natomiast otwierał się widok na pofalowane morze. Kilometry otwartej, bezkresnej przestrzeni. Dziwny, ciemny i tajemniczo piękny świat.

- Zniszczysz sobie sukienkę, jeżeli usiądziesz na trawie?

- Nie sądzę. Jest sucho. - Tak naprawdę nie ma to najmniejszego znaczenia. To jest magiczna chwila. Jakby znalazła się w jednym z tych filmów, które tak uwielbiała oglądać.

Domenic usiadł obok niej.

- Gdybyśmy wcześniej pomyśleli, moglibyśmy przynieść coś do siedzenia. Z Jolandą zabieraliśmy też ze sobą cappuccino i rogaliki na wczesne śniadanie.

- Przychodziliście tutaj? - Isabella spojrzała na ogród. Przypomniała

sobie, że drzewa posadziła jego żona, ale nie zdążyła zobaczyć, jak urosły.

Pokręcił przecząco głową.

- Na początku naszego małżeństwa mieliśmy mały balkon. Mieścił się na nim tylko stolik i dwa krzeselka. Rezydencja i ogród pojawiły się dużo później.

- Musisz za nią bardzo tęsknić.

- Każdego dnia. - Jego głos był bardzo cichy. - Brakuje mi ich obu.

Isabella czuła pod palcami miękką trawę. Ona tutaj jest, bo ich zabrakło.- Spójrz. - Domenic wskazał na morze. - Wypłynął na całą noc.

Popatrzyła w tamtym kierunku i daleko, niemal na samym horyzoncie, dostrzegła białą łódź rybacką. Podciągnęła kolana pod brodę i patrzyła. Delikatny wiatr rozwiewał jej włosy, czuła na wargach smak soli.

Miała wrażenie, że cały świat zastygł w oczekiwaniu na jakieś wielkie wydarzenie. Najpierw usłyszała pojedynczą mewę, potem zaczęły popiskiwać kolejne ptaki. Isabella wstrzymała oddech. Ale świt wciąż nie nadchodził.

Byli tylko we dwoje. Nikt ich nie obserwował. Jedynym powodem, dla którego się tu znaleźli, była ich własna chęć.

- Jaka była Jolanda? - spytała ledwo słyszalnym głosem.

- Była... - Domenic przesłonił twarz dłonią. - Była wesoła. -

Wciągnął głęboko powietrze i mówił dalej: - Nawet najbardziej zwyczajną rzecz umiała zmienić w coś wyjątkowego. Mogliśmy nic nie robić, a mnie się wydawało, że cudownie spędzam czas.

Isabella spojrzała na morze. Wysoko na niebie pierzaste obłoki

zalsniły wszystkimi odcieniami rózu. Widok był zjawiskowo piękny, ale ona niemal nie zwracała na niego uwagi.

Dotarło do niej, że tego samego pragnęła dla siebie. Żeby ktoś po latach mógł powiedzieć, że przy niej świat był piękniejszy.- Brakuje mi tego, że nie jestem częścią jej życia. Brakuje mi naszych wspólnych marzeń. - Spojrzał na nią. - I cały czas się zastanawiam, jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie zginęły. Nasza córka skończyłaby w październiku pięć lat.

Isabella poczuła dławienie w gardle. Zawstydziła się. Często użalała się nad sobą, ale właściwie nie może się na nic skarżyć. Jej życie nie jest idealne? I co z tego! Czy ktoś w ogóle ma idealne życie?

- Jak twoja córka miała na imię?

- Felice. - Jego głos zdradzał najgłębsze emocje. - Felice Alisa.

Boże! Poczula potworny ból na myśl o tym, przez co musiał przejść. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku, zostawiając błyszczący ślad. Jak on to przeżył? Jak radził sobie z tą rozpaczą dzień po dniu? Przecież o tym nie da się zapomnieć.

Drgnęła, czując na dłoni jego dotyk. Ciepły i kojący. Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Dziękuję, że mnie o to zapytałaś i że wysłuchałaś odpowiedzi. - Delikatnie wytarł łzy z jej policzków. - Nikt z rodziny ani tym bardziej ze znajomych nie chce ze mną o nich rozmawiać. A ja boję się, że kiedy nie będę o nich mówił, to zapomnę, jakie były cudowne. Jakim byłem szczęściarzem, że pojawiły się w moim życiu.

- Tak mi przykro, że je straciłeś - powiedziała łamiącym się głosem. Wiedziała, że żadne słowa nie mogą go pocieszyć. Domenic wziął jej rękę

w obie dłonie. Zadrżała, więc przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Dwoje samotnych ludzi patrzących na wschód słońca.

Zamilkli, wiedząc, że każde słowo popsułoby ten niezwykły moment. Wystarczy, że siedzą do siebie przytuleni.

Na niebie pojawiła się pomarańczowa poświata. Rosła. Jaśniała. Nabierała koloru. Isabella nie miała przy sobie aparatu, ale wiedziała, że nie zamieniłaby tej chwili na żadną inną. Spojrzała na profil Domenica. Był tak blisko, że czuła, jak jego klatka piersiowa unosi się przy oddechu. Od niemal dziesięciu lat nikt jej nie obejmował. Nie przytulał do siebie tak po prostu.

- Chyba powinniśmy wracać - szepnął. Isabella zaniknęła oczy, by utrwalić w pamięci każdy szczegół tej cudownej chwili. Nie chciała jeszcze wracać.

- Powiem Silvanie, żeby nie budziła cię na mszę.

- Zamknięcie oczu przy modlitwie mogłoby być ryzykowne - zauważyła. Pomógł jej wstać. - Księżniczka chrapiąca w kościele nie byłaby już takim wiarygodnym ambasadorem pokoju i tolerancji.

- Chyba nie. - Gdy szli przez trawnik, trzymał ją cały czas za rękę. Puścił jej dłoń dopiero na tarasie. Schyliła się po sandały. - Isabella.

- Słucham? - Spojrzała na niego pytająco. - Chciałabyś przyjść do nas na niedzielny lunch?

Zamiast iść na przyjęcie, które zaplanowała dla ciebie Silvana?

Patrzyła na jego twarz, pozornie spokojną i niemal nieruchomą, z wyjątkiem ledwo zauważalnego drgania mięśni na policzku.

- Oczywiście zrozumiem, jeżeli odmówisz. Mój ojciec złagodniał przez ostatnie lata, ale jego poglądy polityczne...

- Przyjdę bardzo chętnie. Dziękuję. - Podeszła bliżej i pocałowała go w pokryty bliznami policzek.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Isabella pocałowała go w policzek.

Patrzył, jak promienie słońca odbijają się w jej włosach, i nie mógł w to uwierzyć. Bóg jeden wie, co ten prosty gest dla niego znaczył. Akceptację. Przyjaźń. Tak przynajmniej chciał to przyjmować.

Podniósł dłoń i przeciągnął palcami po zniekształconej twarzy. A może Isabella go pocałowała, kierując się współczuciem? Bo na pewno nie pod wpływem namiętności.

Piękna i bestia.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Nie był aż takim głupcem, by liczyć na szczęśliwe zakończenie. Nawet go nie chciał. Wziął figę ze stojącego przed nim talerza. Los dał mu już szansę na szczęście. Było cudownie, ale to przeszłość.

Wszyscy powtarzali mu, że czas leczy rany, ale chyba nie wiedzieli, o czym mówią. Czas mija, i tyle. Nic się nie zmienia. Każdego ranka Domenic budził się ze świadomością, że został sam.

Jolanda nie żyje. W jego myślach Felice zawsze będzie miała dziewięć miesięcy. Tak jak w chwili pożaru, który pochłonął ich dom. Każda próba ułożenia sobie życia na nowo wydawała mu się zdradą ukochanych osób. Wierzył w to, bo w ten sposób było mu łatwiej pogodzić się z myślą, że nigdy już nie zazna podobnego szczęścia.

Cofnął się w cień pinii. Skóra piekła go od upału. Żadna kobieta

pokroju Isabelli Fierezzy nie spojrzy na niego z pożądaniem.

Silvana usiadła obok niego.

- Ona jest fantastyczna.

- Kto?

- Kobieta, której się przyglądasz. - Silvana ugryzła ciastko z migdałami. - Wiesz, zawsze wybierasz kobiety najwyższej klasy.

Najpierw Jolanda, a teraz...

Domenic przeciągnął dłonią po karku. Jeżeli Silvana zauważyła, jak bardzo jest zafascynowany Isabellą, to jego macocha też musiała się tego domyślić. Zerknął w jej kierunku. Siedziała w otoczeniu wnuków. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, a potem oboje popatrzyli na Isabelle.

Przez chwilę. Na więcej nie chciał sobie pozwolić. Ale wciąż słyszał jej głos. Nie musiał jej widzieć, by wiedzieć, jak gestykuluje, gdy chce coś wyjaśnić, jak jej oczy rozbłyskują, gdy się z czegoś śmieje.

To błąd, że ją tu zaprosił. Uległ impulsowi chwili. A teraz za każdym razem, gdy będzie tutaj wracał, będzie ją pamiętał wśród najbliższych osób.

Chciał jej pokazać prawdziwą Mont Avellanę. Świat niedostępny dla ludzi, którzy przyjeżdżali tu jedynie w poszukiwaniu białych plaż i ciepłego morza. Ale przede wszystkim chciał, by zapamiętała z tej wyspy coś więcej niż balowy przepych, brzęk kryształowych kieliszków i blask brylantowej biżuterii.

Wyglądała na bardzo zadowoloną. Zastanawiał się, jak zachowa się księżniczka Niroli, kiedy do prostego jedzenia poda jej się wino w wiejskim dzbanku. Ale Isabelli nic nie mogło spieszyć.



Kiedy na stole pojawił się ogromny półmisek z prosięciem i cielęciną upieczoną w kamiennym ogrodowym piecu, zaczęła rozmowę o tym, jakiego drewna używano do pieczenia. Tym posunięciem zdobyła sobie kolejne rzesze wielbicieli, którzy natychmiast wdali się w ożywioną dyskusję o wadach i zaletach sumaka, a potem przeszli do roztrząsania kwestii przyprawiania koprem grillowanego strzępiela.

Jego ojciec był tego dnia szczególnie rozmowny i wylewny, ale i z nim świetnie sobie radziła. Podobnie jak z przedstawicielami trzech pokoleń rodziny Vincinich, którzy zasiedli przy wiejskich stołach. Wyglądała, jakby była jedną z nich. Zachwycona ich towarzystwem, potrafiła rozmawiać ze wszystkimi.

To rzadka umiejętność.

Potem pomyślał, że sam siebie oszukuje. Zaproszenie jej nie było błędem. I to nie był impuls chwili, ale wielu chwil. Zaczęło się wtedy, gdy włączył monitor i zobaczył, że Isabella patrzy prosto w obiektyw kamery. Wiedziała, że jest obserwowana. Zauważył, że nie spodobało jej się to, ale postanowiła czekać tak długo, aż osiągnie cel.

Zaprosił Isabelle, bo ją polubił. Wydawało mu się, że kiedy na niego patrzy, to widzi jego samego, a nie blizny. A kiedy on na nią patrzył, widział jej dobroć. I samotność. Ta samotność najbardziej go poruszyła i stworzyła między nimi nieoczekiwaną więź.

Nie umiał się powstrzymać, żeby znów na nią nie spojrzeć. Złote loki miała związane na karku czerwoną wstążką. W bawełnianej sukience i z małymi kolczykami w uszach wyglądała świeżo mimo obezwładniającego upału.

Była bezkonkurencyjna w nawiązywaniu przyjaźni i jednaniu sobie



ludzi. I kogoś takiego właśnie szukał. Osoby, która zrobi coś dla Monte Avellany w zamian za to, co on mógłby zrobić dla Niroli. Ale od czasu, gdy pojawiły się te plany, tak wiele się zmieniło.

Jego ojciec wykonał dłonią szeroki gest.

- Instytucja monarchii jest przestarzała.

- Monarchia może się panu nie podobać, ale to nie znaczy, że jest przestarzała - powiedziała tym swoim ciepłym ochrypłym głosem, który bez względu na pogodę podnosił temperaturę jego ciała. - Sam pan wie, że w ustroju demokratycznym politycy często kierują się jedynie doraźnymi interesami, bo wiedzą, że za pięć lat nie będą już rozliczani za swoje decyzje.

- Demokracja nie jest wolna od wad, ale to lepszy system niż przywództwo wynikające z samego urodzenia. Jakie masz prawo, by sprawować władzę nad innymi ludźmi?

- Osobiście? Żadnego. Jestem ofiarą zasady dziedziczenia tronu przez mężczyzn. - Sięgnęła po figę. - Jako kobieta mam niewielkie szanse, żeby zostać królową Niroli. Ale gdyby mi przypadła taka rola, to próbowałabym połączyć oba ustroje, wziąć z obu co najlepsze.

Jego ojciec wydał z siebie odgłos przypominający mruknięcie.

- Ale nie zapracowałam na własne bogactwo.

Gdyby Isabella potrzebowała pomocy, natychmiast by z nią pospieszył. Ale jej łagodny uśmiech wskazywał, że w pełni kontroluje sytuację. Ojciec był nią wprost oczarowany.

- A ziemia, którą pan posiada? - Spojrzała na kamienny dom stojący na wzgórzu. - Przecież została odziedziczona.

Milczenie ojca rozbawiło Domenica.

- Nie mamy wpływu na to, w jakich okolicznościach przychodzimy na świat - ciągnęła Isabella z uśmiechem - ale każdy jest odpowiedzialny za to, żeby przeżyć swoje życie jak najlepiej. I najlepiej wykorzystać możliwości, które zostały mu dane.

Isabella jest zupełnie inną kobietą, niż mu się na początku wydawało. Napotkał wzrok swojej macochy i zauważył w jej oczach współczucie. Oboje wiedzieli, że Isabella nigdy nie zainteresuje się takim mężczyzną jak on. Mimo że pozwoliła mu trzymać się za rękę. I mimo że pocałowała go w policzek. Wstał, odsuwając krzesło.

- Zrobiło się dla mnie za gorąco. Usiądę pod pergolą.

- Pójdę z tobą - zaproponowała Silvana.

- Nie trzeba. - Domenic spojrział na macochę. - Gdyby księżniczka Isabella mnie potrzebowała...

Lucetta skinęła głową. Wiedział, że go rozumie. Pogłaskała główkę najstarszego wnuka. Domenic przesłonił dłonią twarz. To także rozumiała. Jednego dziecka brakuje. I zawsze będzie go brakować. Lepiej, żeby o tym pamiętał, zanim poniosą go jakieś romantyczne marzenia.

Znalazła Domenica w miejscu, które wskazała jej Silvana. Isabella posadziła sobie dziecko na biodrze i przytrzymała się ręką framugi, by nie potknąć się na wysokim kamiennym stopniu.

- Co czytasz? - spytała, wchodząc w cień pergoli.

Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Przez moment wydawało jej się, że w jego spojrzeniu widzi coś, co zaparło jej dech w piersiach. Ale trwało to ułamek sekundy. Podniósł książkę.

- Krwawy kryminał. Zmusiła się do uśmiechu.- Znasz to?

- Nie, ale czytałam recenzje. Poproszono mnie, żebym zabrała Carla

w jakieś chłodniejsze miejsce. W ogrodzie jest okropnie gorąco.

Odłożył książkę na bok.

- Kto cię poprosił?

- Silvana. Wiedziała, że cię tutaj znajdę. Skinął głową w milczeniu, kiedy siadała na krześle naprzeciwko.

- Dobrze się czujesz?

- Zdążyłem się już przyzwycząić. - Przesunął dłonią po twarzy.

Isabella zerknęła na jego ciemną skórę kontrastującą z białą koszuli. To prawda. Szukanie schronienia przed upałem stało się odruchem, częścią jego życia.

Posadziła Carla na kolanach i dała mu do zabawy swój palec.

Włożył go do buzi i zaczął ssać.

- Przed chwilą jadł, a twoja kuzynka powiedziała, że powinien teraz zasnąć.

- Wygląda na zmęczonego.

- Ale chyba ciągle jest głodny. - Podniosła głowę i zauważyła, że

Domenic przygląda im się z niezwykłym smutkiem w oczach. To wrażenie niemal natychmiast znikło. Ale wiedziała, że ta sytuacja jest dla niego niezwykle trudna.

- Może wolałbyś, żebym usiadła gdzie indziej?

- Nie. Tu jest chłodno. Carlo zaraz zaśnie. Nie o to jej chodziło.

Doskonale to zrozumiał. Isabella zagryzła wargi, pozwalając, by zaległo między nimi milczenie. Wsłuchiwała się w brzęczenie cykad, żałując, że nie zabrała Carla w inne miejsce. Bolesnie odczuwała brak własnego dziecka, ale Domenic stracił Felice. Powinna była o tym pomyśleć.

Domenic sięgnął po książkę, ale jej nie otworzył.

- Czy mój ojciec bardzo ci dokuczył?

- Ależ skąd!

Skrzywił wargi w uśmiechu.

- Z reguły nie potrafi dostrzec innych punktów widzenia poza swoim własnym.

- A kto potrafi? - Isabella patrzyła, jak Carlo powoli zamyka oczy.

Był taki słodki. - Zabawne, ale twój ojciec przypomina mi trochę mojego dziadka. Pewnie by się z tym nie zgodzili, bo nie mają wspólnych poglądów, ale łączy ich przekonanie o własnej słuszności.

- Musisz go lubić.

- Dziadka? - Spojrzała na niego. - To prawda. Jest naprawdę wyjątkowym człowiekiem. Podejrzewam, że nie masz o nim najlepszego zdania.

Nie musiał odpowiadać. Wystarczył grymas jego ust. Trudno się spodziewać, by ktoś, kto urodził się na Mont Avellanie, myślał inaczej.

- Ale on jest moim dziadkiem.

- Doskonale to rozumiem.

- Kocham go. - Isabella gładziła ciemne kędziory Carla. - Znam go też z innej strony. Wiesz, że on potrafi zrobić papierowy samolot, który przelatuje z jednego końca ogromnej jadalni na drugi? I że z pamięci recytuje Wordswortha z doskonałym angielskim akcentem? I że zawsze ma ze sobą zdjęcie mojej babki, mimo że zmarła tyle lat temu?

Domenic uśmiechnął się.

- Nie wiem.

- Nie twierdzę, że wszystkie jego posunięcia były słuszne, ale jestem przekonana, że postępował uczciwie. I wiem, że kocha Niroli.

- I tylko to się liczy?

- To ważne, jeżeli jest się królem. Nie sądzisz? - Przytuliła Carla do siebie. - A ostatnie dwa lata były dla niego bardzo trudne i bolesne.

- Nie wątpię.

Spojrzała na niego. Niewielu jest mężczyzn na świecie, którzy umieliby prawdziwie współczuć. Najpierw jej dziadek stracił ukochaną żonę, potem wnuka, a wreszcie dwóch synów.

- Dla ciebie też musiały być trudne. Isabella wsunęła palec w dłoń Carla. Miał taką delikatną skórę, ciepłą i gładką.

- Wciąż zastanawiam się, jak to się mogło stać. Mój ojciec był przecież doświadczonym żeglarzem. Czasem myślę, że nastąpiła jakaś pomyłka, że znowu będzie tak jak kiedyś... - Zamilkła, uświadamiając sobie, co mówi. I do kogo.

- Doskonale znam to uczucie.

- Przepraszam, nie chciałam...- Byłaś blisko ze swoimi rodzicami?

- Tak. Chociaż mój ojciec był bardzo zamknięty w sobie. Nie umiał okazywać uczuć ani się otworzyć. Przynajmniej przede mną.

I był bardzo zdominowany przez swojego ojca. To była jedyna rzecz, która ją w nim złościła.

- Ale byłby dobrym królem - dorzuciła.

- A twoja matka?

- Byłaby wspaniałą i czarującą żoną króla. - Zauważyła, że Domenic się uśmiecha. - I była moją najlepszą przyjaciółką. - Wróciły do niej wspomnienia, jak zawsze ciepłe i kojące. Ale poczuła też lekkie ukłucie bólu. Jej matka nigdy nie dowiedziała się, że jej drugi syn żyje i jest szczęśliwy.

Został chirurgiem. Byłaby z niego dumna. I z tego, że Alex wybrał życie, które dawało mu zadowolenie. Cieszyłaby się z wnuków.

- To z jej powodu postanowiłaś pozostać na Niroli? - spytał, wyrywając ją z zamyślenia.

Roześmiała się.

- Nie. Ale dzięki niej mogłam to jakoś znieść. Zwłaszcza przez pierwsze lata, zanim nie znalazłam sobie zajęcia.

- Nie chciałaś tam wracać? Potrząsnęła głową.

- Chciałam pójść na uniwersytet, studiować angielski i hiszpański. Ale potrzebowałam zgody dziadka.

- A on odmówił? Teraz, kiedy siedziała w cieniu winorośli, trzymając w ramionach śpiące dziecko, z trudem przypominała sobie, jak bardzo była wtedy wściekła.

- A co na to twoi rodzice?

- Nic. To nie oni podejmowali decyzje. Właśnie to chciałam powiedzieć twojemu ojcu. Człowiek musi żyć najlepiej, jak umie, w sytuacji, w której się znalazł. Matka mnie tego nauczyła. Była niezwykłą kobietą.

Carlo ciężko westchnął i Isabella spojrzała na niego z uśmiechem. To było jej największe marzenie, gdyby oczywiście mogła sama wybierać. Pragnęła własnej rodziny. Kogoś, kogo kochałaby z wzajemnością. Może gdyby w wieku dziewiętnastu lat miała więcej odwagi, jej marzenie by się spełniło.

- Żeby mieszkać gdziekolwiek poza Niroli, nawet przez jakiś czas, musiałam mieć pozwolenie króla. A dziadek nie chciał się zgodzić.

Domenic zmarszczył brwi.

- Dlaczego?

- Bo uważał, że kobiety nie muszą mieć takiego wykształcenia jak mężczyźni. Jego małżeństwa były aranżowane, moich rodziców właściwie też. Dziadek tak samo widział moją przyszłość.

- Małżeństwo z jakimś księciem z Europy? Isabella zanurzyła palce w lokach Carla.

- Pięćdziesiąt lat temu taki byłby mój los. Ale dziś księżęta raczej żenią się z miłości.- Jesteś zawiedziona?

- Niezbyt. Zwłaszcza po tym, jak poznałam większość europejskich książąt szukających żon - powiedziała z uśmiechem. - Ale kiedy Marco dostał pozwolenie na wyjazd do Londynu, a ja nie, byłam naprawdę zła.

- Wcale ci się nie dziwię.

- Ale byłam głupia. Mogłam się sprzeciwić i zrobić to, na co miałam ochotę. Jedynym argumentem dziadka mogło być moje miejsce w kolejce do tronu. Ale skoro moi kuzyni byli przede mną...

Jej głos musiał zdradzić więcej, niż zamierzała, bo Domenic wpadł jej w słowo

- Ofiara zasady dziedziczenia tronu przez mężczyzn. Dobrze zapamiętałem?

Uśmiechnęła się, słysząc swoje słowa.

- Wiele lat temu próbowałam wyklócać się o to z moim ojcem, ale on mówił, że tak już jest i nie ma o czym dyskutować.

- Chciał, żebyś wyszła za mąż za jakiegoś księcia?

- Słyszałam od niego tylko to, że moim bogactwem jest moja twarz.

Cichy głos ojca w jej głowie podważał wszystko, co robiła. Bez względu na to, jak się starała i ile osiągnęła, nie mogła go uciszyć. Wciąż



powtarzał, że jej wartość zależy jedynie od urody. Słyszała go nawet teraz, dwa lata po jego śmierci, co było jeszcze gorsze, bo nie mogła mu pokazać, jak bardzo się mylił.- Isabella!

- Tu jestem. - Odwróciła się, słysząc głos Lucetty.

Macocho Domenica stała w wejściu, przyglądając się im z troską.

- Czy Carlo zasnął?

- Tak, już śpi.

- I chrapie - dorzucił Domenic.

- To chodź i połóż go w domu. Zrobi ci się za gorąco, jeżeli będziesz go cały czas trzymać na rękach. Silvana nie powinna cię tym obarczać. Chodź. - Lucetta skinęła na Isabellę. - W małej sypialni mamy kołyskę. Włączymy wentylator, żeby było mu chłodniej.

Isabella wstała niechętnie i weszła za Lucettą do domu. Pod ścianą wąskiego prostokątnego pokoju stała prosta kołyska z drewna.

- Mój ojciec zrobił ją własnoręcznie dla mojego pierwszego syna - wyjaśniła Lucetta, opierając pulchną dłoń na krawędzi.

- Jest śliczna. - Isabella ostrożnie położyła Carla na pościeli, lekko rozczarowana, że nie obudził się i nie zaprotestował.

- Był uzdolnionym stolarzem. Zrobił nam przepięknego konia na biegunach, ale niestety ten koń spłonął w pożarze w domu Domenica.

-Przerwała, widząc spojrzenie Isabelli. - Domenic mówił ci o pożarze?

- Trochę. Chociaż właściwie nie - poprawiła się. - Opowiadał mi o Jolandzie i o Felice. Nie mówił nic o tamtym wydarzeniu. Ani o tym, skąd ma blizny.

- Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać. Przeszły z Lucettą do przytulnego saloniku.



Było w nim mnóstwo najróżniejszych drobiazgów: obrazków, krucyfiksów, kartek świątecznych ręcznej roboty i fotografii w przeróżnych ramkach.

- Spójrz. - Lucetta podeszła do stolika w rogu i zdjęła z niego zdjęcie w czarnej lakierowanej ramce. - To Domenic pięć lat temu.

Przez chwilę nie dotarło do niej znaczenie tych słów. Popatrzyła na fotografię, a potem znów na Lucettę, która stała obok i jedną dłonią ścisnęła zawieszony na szyi krzyżyk.

Isabella znów przyjrzała się fotografii. Domenic bez blizn, przed pożarem, zanim potworna tragedia odebrała mu radość życia.

- A na tym są oboje z Jolandą. - Lucetta podała jej drugie zdjęcie. - To było rok przedtem, nim Jolanda zaszła w ciążę.

Isabella trzymała fotografie w obu dłoniach. Jolanda była drobną brunetką. Miała twarz o delikatnych rysach, otoczoną burzą ciemnych włosów, i śmiała się wesoło.

A Domenic był jednym z najbardziej pociągających mężczyzn, jakich widziała. Silny, przystojny, pewny siebie. Radosny.

Skupiła wzrok na gładkiej skórze jego twarzy. Na umięśnionych ramionach. Seksownym błysku w oczach. Kiedyś był zniewalająco atrakcyjny.

Czy przez to trudniej mu było zaakceptować blizny? Patrząc codziennie w lustro na obcą twarz? Znosić ludzkie współczucie?

Isabella spojrzała na Lucettę.

- Co się wtedy stało?

Lucetta wzięła od niej zdjęcia i popatrzyła na nie w zamyśleniu.

- Pożary często się u nas zdarzają. Latem wystarczy najmniejsza

iskra. - Odstawiła zdjęcia na stolik. - Ogień wybuchł w samym środku dnia. Nikt nie wie, z jakiej przyczyny. Jolanda i Felice musiały spać, bo nikt nie podniósł alarmu.

Isabella miała wrażenie, że jej serce ogarnia lodowaty ucisk. Omal nie rozplakała się z bólu.

- A Domenic?

- Był wtedy przy rezydencji. Zajmował się jakimiś ważnymi sprawami. Oni oboje ciągle snuli wielkie plany. Dobrali się pod tym względem. Wrócił do domu na lunch i zobaczył szalejący ogień.

Isabelli zrobiło się słabo.

- Wszyscy się zbiegli. Robili, co mogli, żeby zgasić ogień.

Przyleciały samoloty i gasiły pożar wodą morską, ale było za późno. - Lucetta odgarnęła z twarzy kosmyk siwych włosów. - Udusiły się dymem, zanim Domenic tam dotarł.

- A jego poparzenia?

- Był jak oszalały. Nie chciał nikogo słuchać, nie dało się go powstrzymać. Wybił szybę i wszedł do środka.

To zrozumiałe, przecież tam były dwie najbliższe mu osoby. Isabella zacisnęła dłonie na ramionach. Wielokrotnie widziała w ludziach wielką siłę ducha, ale czy można wrócić do normalnego życia po takich doświadczeniach?

- Nie udało mu się nawet dojść do schodów. - Lucetta ucisnęła lodowate dłonie Isabelli, a potem odwróciła się i poszła do kuchni.

Isabella ruszyła za nią, zastanawiając się, co Lucetta myśli o jej relacji z Domenikiem.

- Trzeba go było ratować?

- Przez dwa dni był w śpiączce, a kiedy odzyskał przytomność, musieliśmy mu powiedzieć, że Jolanda i Felice nie żyją. - Lucetta otworzyła lodówkę i wyjęła z niej szklany dzbanek z lemoniadą. Postawiła go na kuchennym stole i zaczęła szukać szklanek.

Isabella potarła dłońmi nagie ramiona. Nie chciała wiedzieć nic więcej. Nie od Lucetty. Pomyślała o wczorajszej nocy. O ciszy i spokoju, o wschodzie słońca. I o tym, jak Domenic podziękował jej za to, że mógł mówić o Jolandzie.

Wytarła łzę, zanim zdążyła spłynąć jej po policzku. Ale Lucetta nie zamierzała jeszcze kończyć.

- Jolanda była cudowną dziewczyną - odezwała się, nalewając lemoniadę do szklanki. - Aż dziwne, że zwróciła uwagę na kogoś takiego jak Domenic. Pochodziła z bogatego domu. A Domenic, zanim ją poznał, był trochę dziki... - Podała Isabelli szklankę z lemoniadą. - To jej rodzina zajmowała się hotelarstwem. Oczywiście Domenic bardzo to potem rozwinął, ale wszystko zaczął dziadek Jolandy. Swój pierwszy hotel kupił w 1937 roku. I udało mu się go utrzymać podczas wojny.

- Czy obwiniali Domenica za pożar?

- Skądże, to nie była niczyja wina. Ale Domenic wini siebie za to, że przywiózł je na Mont Avellanę. Chociaż to była jej decyzja. Kochała to miejsce.

Lucetta napełniła drugą szklankę.

- Palazzo Tavolara miał być początkiem dużego przedsięwzięcia. Nie wiem, czy Jolanda zaakceptowałaby pomysł przeniesienia inwestycji na Niroli. Podejrzewam, że nie.

Te słowa wytrąciły Isabellę z równowagi.

- Dlaczego?

- Bo wszystkie swoje marzenia ulokowała na Mont Avellanie - odparła Lucetta, sięgając po tacę.

Isabella ścisnęła palcami szklankę.

- Więc dlaczego Domenic nie przebudował rezydencji na hotel?

- Bo bardzo niechętnie tu przyjeżdża. Wiemy o tym dobrze. Ale z drugiej strony nie umie się zdobyć na to, by ją sprzedać. - Lucetta nalała lemoniadę do drugiej szklanki i przykryła dzbanek szydełkową serwetką z koralikami. - To miejsce jest dla niego jak kula u nogi. - Podniosła tacę. - Mogłabyś zanieść Domenicowi szklankę z lemoniadą? Stopień jest za wysoki, żeby nieść całą tacę.

Czy mogłaby? Właściwie tak. Była zdenerwowana. To tak, jakby ktoś otworzył przed nią okno do jego duszy, a ona nie wiedziała, co z tym począć. Tyle pytań cisnęło się jej do głowy, ale nie miała komu ich zadać.

Wzięła szklanki i wolnym krokiem ruszyła w stronę cienistej pergoli. Gdy była na Niroli, wszystko wydawało się oczywiste. Grupa Vincini była idealnym partnerem do prowadzenia wspólnych interesów.

Zatrzymała się. Grupa Vincini. Skąd ta nazwa, jeżeli wszystko miało swój początek w rodzinie Jolandy? Nie wie o Domenicu tak wielu rzeczy.

I wielu chciałaby się jeszcze dowiedzieć. Potrząsnęła głową. Poczula, że krew w jej żyłach zamienia się w lodowaty strumień. Chyba nie zakochała się w Domenicu! To niemożliwe. Może wybierać spośród setek innych mężczyzn, którzy czekają na jej najmniejsze skinienie. A tymczasem nieustannie myśli o kimś, kto oddał swoje serce zmarłej żonie i córce. O mężczyźnie głęboko poranionym, który wybrał samotność i unika publicznego zainteresowania.

Isabella zatrzymała się w progu.

- To dla mnie?- Tak, od Lucetty. Poprosiła, żebym ci przyniosła coś do picia - powiedziała, podchodząc bliżej.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Z reguły, kiedy z nim rozmawiała, nie zauważała blizn. Ale po tym, jak zobaczyła jego zdjęcia sprzed pożaru...

- Carlo śpi?

- Tak. - Patrzyła na szramy na policzku i zastanawiała się, co się wydarzyło wewnątrz płonącego domu. Poraniły go odłamki szkła? Przewrócił się?

Jak rozległe są jego oparzenia? Widziała jedynie pomarszczoną skórę szyi. Czy blizna sięga dalej? Czy gdyby zobaczyła ją w całości, jej uczucia pozostałyby takie same?

Domenic odłożył książkę na bok.

- Co ci powiedziała?

- Słucham?

- Co Lucetta ci powiedziała? Nie zaprzeczaj - dorzucił, zanim jeszcze zdążyła się odezwać.

Isabella usiadła na krześle naprzeciwko, zastanawiając się, jak wiele może mu wyjawić.

- Rozmawiała z tobą o pożarze?

- Miałbyś coś przeciwko temu? - spytała ostrożnie.

Przeciągnął dłonią po twarzy. Isabella uświadomiła sobie, że często widzi ten gest. Domenic robi to odruchowo, kiedy jest niepewny albo się nad czymś zastanawia. Wzruszył nonszalancko ramionami, ale w jego głosie pobrzmiwała gorycz.

- Wolałbym, żeby ludzie nie mieli takiej potrzeby, ale moje oczekiwania są chyba mało realistyczne.

- Ona cię kocha."

- Wiem o tym. - Domenic opróżnił szklanę jednym haustem. -

Dlatego tu przyjeżdżam.

Isabella popijała wolno lemoniadę, czując, jak kostki lodu uderzają jej o zęby. Ta rozmowa była jak wejście na pole minowe. Każdy krok wymagał uwagi i ostrożności. Ale tylu rzeczy chciałaby się dowiedzieć.

- Czy to prawda, że Jolanda nie pochwalałaby twoich inwestycji na Niroli?

- Dlaczego o to pytasz?

- To prawda?

Domenic podniósł się niespokojnie. Stał na skraju pergoli, patrząc na granitowe góry.

- Kiedy Jolanda żyła, nie było takiej możliwości.

- A gdyby była?

- Jolanda kochała Mont Avellanę - przyznał i znów dotknął twarzy. - Miała wobec niej mnóstwo planów. Podobało jej się, że wyspa tworzy taki zamknięty świat. Zachwycała się mozaiką miejscowych dialektów, różnych kultur i zwyczajów zebranych na niewielkiej przestrzeni.

- Czy miałaby coś przeciwko temu? Domenic odwrócił się i spojrzał jej w oczy.- Tak.

Tak. Prosta szczerą odpowiedź. Isabella powoli odstawiła szklanę na stolik i usiadła z podciągniętymi kolanami.

- Jolanda chciała, żeby to właśnie Mont Avellana stała się najpopularniejszym turystycznym miejscem nad Morzem Śródziemnym.

To było jej marzenie. Nie przejmowała się tym, że mamy tu jedynie małe lotnisko, a drogi na wyspie są kręte i wąskie.

- Więc dlaczego się tym nie zająłeś? Mogłeś rozbudować rezydencję i...

- Miałem inne zajęcia.

Isabella czekała, patrząc, jak Domenic wraca na swoje miejsce.

- Poza tym to nie był najlepszy pomysł, ale Jolandy nie interesowała opłacalność finansowa. Jej rodzina zawsze była bogata, więc nie zwracała uwagi na pieniądze. Najbardziej pociągało ją tworzenie czegoś od samego początku. Chciała tu zapaść korzenie, mieć jakieś poczucie przynależności.

- Jaki był zatem powód tego, że nie zająłeś się rezydencją: finansowy czy emocjonalny?

- Jeden i drugi. Nie umiałem tego bez niej zrobić. - Domenic zacisnął usta. - Poza tym od czasu, gdy kupiliśmy tę posiadłość, sytuacja się zmieniła. Wtedy Niroli nie była taka popularna jak teraz. Jeżeli ludzie chcą przyjeżdżać w ten rejon, to na pewno nie na Mont Avellanę. - Co ja tutaj robię, jeżeli wiesz, że nie spodobałby się jej pomysł inwestowania na Niroli?

- Szczerze? Skinęła głową.

- Jesteś tutaj, bo powiedziałaś, że chcesz stworzyć konkurencję dla Costa Smeralda.

Isabella zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc.

- Ona mówiła dokładnie to samo - wyjaśnił cicho. - Właśnie o to jej chodziło. A potem zaproponowałaś, że zrobisz coś dla Mont Avellany. Uznałem, że to rozsądny kompromis. - Wzruszył ramionami.

A więc ona ma mu pomóc uspokoić sumienie i zrobić coś dla wyspy, którą jego żona tak bardzo kochała.

- To wystarczy? - Isabella patrzyła na niego, zastanawiając się, jak zapytać o to, co chciałyby wiedzieć. - Nie musisz angażować się w to przedsięwzięcie, jeżeli czujesz, że w ten sposób zdradzasz jej pamięć. Mamy wprowadzić umowę, ale...

- Dałem ci słowo. Dokumenty są już u moich prawników. Podpiszę je w czwartek, gdy tylko wrócę do Rzymu.

Powinna się ucieszyć, ale jakoś nie umiała. Po raz pierwszy w życiu miała w głowie zamęt.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Domenic patrzył, jak samochód Isabelli odjeżdża drogą pokrytą głębokimi koleinami. Obok niej siedział ochroniarz, z przodu i z tyłu jechali motocykliści. Silvana ruszyła za nimi swoim samochodem.

Żałował, że to nie on jej towarzyszy. Po raz pierwszy od czterech lat poczuł się opuszczony i zapomniany. Po raz pierwszy nie był zadowolony z samotności.

Wieczorem ona będzie przechadzać się brukowanymi uliczkami Caprery. Będzie jadła lody i podziwiała zachód słońca. Wszyscy będą nią oczarowani, a on nie będzie mógł jej zobaczyć. Nie przeżyje tego z nią. Nie będzie mógł patrzeć na jej twarz, wziąć jej za rękę.

Poczuł, że ktoś ujmuje go pod ramię. To była Lucetta.

- Chodź, zjesz coś jeszcze.

- Dziękuję, nie jestem głodny.



- Chodź mimo to. - Patrzyła na niewielki orszak. - Chodź -  
ponagliła, ciągnąc go za rękę. Zawrócili w stronę domu. - To dobra  
kobieta. Twój ojciec jest nią zachwycony. I to bardzo.- Zachwycony  
księżniczką Niroli? To chyba niemożliwe.

Potrząsnęła głową.

- Nie kpij z niego. Wiesz dobrze, że dobro Mont Avellany zawsze  
leżało mu na sercu. A dzięki księżniczce" Isabelli cały świat teraz na nas  
patrzy. Wiedziałeś, że tak będzie i dlatego ją tu zaprosiłeś.

- Masz coś przeciwko temu? - spytał, słysząc w jej głosie dziwny  
ton.

- Moje zdanie się nie liczy. Domenic wykrzywił usta w uśmiechu.

- Ale mimo to powiedziałaś Isabelli, że Jolanda nie chciałaby,  
żebym inwestował na Niroli.

Parsknęła znacząco.

- Nie powinnaś była tego robić. Isabella gotowa była zwolnić mnie z  
naszej umowy.

- I tak by było dla ciebie najlepiej. Nie rób z nią interesów. - Lucetta  
zatrzymała się. - Jest cudowną kobietą i wspaniale wykonuje swoją pracę,  
ale ona nie jest dla ciebie, Domenic.

- Przecież ja nie...

- Nic nie mów. - Stała przed nim ze skrzyżowanymi ramionami. -  
Nawet nie próbuj mnie okłamywać. Widzę, jak na nią patrzysz, i martwię  
się o ciebie.

Domenic spojrział w błękitne niebo.

- Nie mam zamiaru żenić się ponownie.

- I to także mnie martwi. Jolanda nie chciałaby, żebyś żył w ten

sposób. Nie chciałyby, żebyś był samotny. Bez żony, bez dzieci. - Na jego twarzy musiał odmalować się ból, bo dodała szybko: - Nie wiem, może nie powinnam ci tego mówić. Wszyscy udajemy, że... - Zawahała się na moment. - Ale Felice pozostanie w twoim sercu na zawsze, bez względu na to, czy będziesz miał jeszcze dzieci, czy nie. Miłość nie ma ograniczeń. Jeżeli kiedyś będziesz miał dzieci, to będziesz je kochał z całego serca. Ale to nie znaczy, że przestaniesz kochać Felice. - Potrząsnęła ze smutkiem głową. - Chciałabym, żebyś był szczęśliwy, ale Isabella nie jest żoną dla ciebie. Domenic dotknął szyi.

- Nie musisz mi tego przypominać. - Powiedział to ostrzej, niż zamierzał.

- Przede wszystkim pomyśl o jej życiu. Ona nie ma żadnej prywatności. Tłum fotografów spragnionych jej kolejnego zdjęcia nie pojawił się tu tylko dlatego, że nikomu do głowy nie przyszło szukać jej w takim miejscu.

To prawda, według wcześniejszego planu miała pojawić się w Cattedrale di Caprera. A mimo to szef jej ochrony i tak był niespokojny.

- To nie jest życie dla ciebie. Wyobraź sobie paparazzich polujących na twoje zdjęcie, kiedy dla ciebie przyjazd do własnego ojca jest problemem, bo obawiasz się ludzkich spojrzeń.

Nie, to nie jest życie dla niego.

- Chciałabym, żebyś znalazł sobie jakąś miłą dziewczynę na Mont Avellanie. Założył rodzinę i przestał wreszcie gonić za pieniędzmi, których i tak masz więcej, niż ci potrzeba.

Domenic przeczesał włosy palcami. Lucetta zobaczyła zbyt dużo, ale jego uczucia wobec Isabelli nie powinny jej interesować.

Musi w to wierzyć. W czwartek poleci do Rzymu i wszystko będzie tak jak kiedyś.

- Zgodziłem się na propozycję Isabelli - zaczął spokojnie - bo chciałem coś zrobić dla Mandy. Niroli to bardzo dobry interes. I będę się nim zajmował na odległość, tak jak naszymi pozostałymi hotelami nad Morzem Śródziemnym. Jolanda kochała tę wyspę. Nie zapomniałem o tym - ciągnął z przekonaniem. - Ale pojawiła się szansa dla Mont Avellany. Może otworzę w rezydencji hotel? Albo restaurację? Jeszcze nie wiem, ale na pewno coś zrobię. Jestem głęboko przekonany, że Jolanda by to zrozumiała. Może byłaby nieco rozczarowana, bo nie takie były nasze plany, ale zrozumiałaby. Nie mogę spełnić jej marzeń do końca, ale przynajmniej mogę jej coś dać.

Nie chodzi o nic więcej.

Jego uczucia wobec Isabelli to są tylko... uczucia. A nad uczuciami można zapanować. On jest tego najlepszym dowodem.

Lucetta może mieć nadzieję, że on się kiedyś ożeni. Że będzie miał dziecko. Albo dzieci. Ale to się nigdy nie zdarzy. Minęły lata, zanim zdołał odzyskać jako taki spokój. Nie miał w sobie aż takiej odwagi, by zaryzykować i znów kogoś pokochać. Utrata osób, które były sensem jego życia, omal go nie załamała.

Ale cierpienie nauczyło go jednej rzeczy. Zrozumiał, jak kruche i cenne jest życie i jak ważne jest to, by chwycić każdy dzień, korzystać z tego, co przynosi ze sobą każda chwila. Tego właśnie pragnął dla Isabelli. Chciał, żeby była zwyczajnie szczęśliwa.

Lucetta wzięła go pod ramię,

- Bądź ostrożny, dobrze?

Nareszcie w domu.

Ta myśl pojawiła się w głowie Isabelli na widok rezydencji. To było jej schronienie.

To dziwne, że poczuła się tak dobrze w Palazzo Tavolara, a nie w swoim zamku na Niroli. Czternastowieczna forteca działała na nią jak zamknięcie. Męczyła ją.

Teraz też była wyczerpana. Miała twarz zdrętwiałą od ciągłych uśmiechów, bolały ją stopy, mimo że włożyła piękne buty Rodriga Brambilli. Gdy tylko zamknęła się za nią ciężka brama, jej ciało rozluźniło się i poczuła wszechogarniający spokój.

Coraz trudniej było jej odgrywać rolę Isabelli, księżniczki Niroli. Zapewne ma na to wpływ decyzja Marca o zrzeczeniu się prawa do tronu. Wyjrzała przez okno, patrząc na tonący w mroku ogród. Jak on mógł jej to zrobić? Czy choć przez chwilę pomyślał o konsekwencjach, które na nią spadną? Isabella zagryzła wargi w poczuciu winy. Oczywiście że nie liczył się z nią, podejmując tę decyzję. Zrezygnował z korony dla kobiety, którą kochał. Dla Emily. Nawet Isabella pochwałała jego wybór.

Ale...

- Czy Wasza Wysokość jest zmęczona? Isabella odwróciła się do Tomassa.

- Nie bardziej niż ty - powiedziała z uśmiechem. - Ja przynajmniej mogłam zjeść lody.

Samochód zatrzymał się łagodnie i drzwi się otworzyły. Isabella wysiadła szybkim, wyćwiczonym ruchem.

- Co zrobić z kwiatami, Wasza Wysokość? Isabella spojrzała na piękne bukiety, którymi ją obdarowano.

- Sprawdź, czy jakiś pobliski szpital albo hospicjum nie zechce ich przyjąć.

- Oczywiście.

Minęła szerokie schody, mając nadzieję, że Domenic wyjdzie jej na powitanie. Chciała mu opowiedzieć o tylu rzeczach: o mężczyźnie, który uklonił się jej tak nisko, że zsunął mu się tupecik. Albo o kobiecie, która była tak zaskoczona jej widokiem, że wpadła na latarnię. O dzieciach z bukietami kwiatów.

Głupie drobiazgi. Ale nikomu innemu nie umiałaby o nich opowiedzieć.

Wszędzie panowała cisza. Mia szła do niej po schodach, lecz wzrok miała utkwiony w jakiś punkt poza nią. Isabella nawet nie musiała się odwracać. Tomasso. Poczowała lekkie ukłucie w sercu. Na jej szefa ochrony ktoś czeka. A na nią nie czeka nikt.

Gdzie jest Domenic? Tak bardzo chciała go zobaczyć.

- Wszystko poszło dobrze, ale nie mogę się doczekać, żeby zdjąć buty - powiedziała, wchodząc na schody. - Dobranoc, Tomasso. Dziękuję.

- Buty są bardzo niewygodne? - spytała Mia, wchodząc za nią do pokoju z jasnoróżowymi ścianami i osiemnastowiecznymi meblami obitymi fioletową tkaniną.

- Bardzo. - Isabella zsunęła je z ulgą i wyszła na balkon. Wyjrzała na zewnątrz, ale nigdzie nie dostrzegła światła.

Nic nie wskazuje na to, że Domenic nie śpi, czekając na jej przyjazd. Albo że nie śpi, rozkoszując się wieczornym chłodem.

Była zawiedziona. Tak chciała go zobaczyć. Porozmawiać z nim.

- Mam wiadomość dla Waszej Wysokości - odezwała się Mia z

głębi pokoju. - Signora Cattaneo przyjechała na kilka dni na Mont Avellanę.

Isabella wróciła do pokoju. Bianca jest tutaj!

- Zatrzymała się u rodziców swojego męża.

- To fantastycznie! - Isabella wyjęła z włosów szpilki i przeciągnęła palcami przez loki. - Czy Stefano też przyjechał?- Nic o tym nie wspominała.

Czyli zapewne go nie ma. Nie może tak nagle zostawić pracy. Ale to nawet lepiej. Tak rzadko miała szansę spotkać się ze swoją przyjaciółką sam na sam.

- Zadzwoń do niej z samego rana. Teraz jest już za późno. - Znów spojrzała w stronę podwójnych drzwi. - Daj mi, proszę, białe spodnie i jakąś wygodną bluzkę. Poczytam trochę na balkonie.

Wiedziała, że jeszcze długo nie będzie mogła zasnąć. Gdzie jest Domenic?

- Położyłam ubranie na łóżku.

- Dziękuję, Mia. Dobranoc.

- Dobranoc.

Isabella usłyszała trzaśnięcie drzwi. Weszła do sypialni i rozsunęła zamek jasnozielonej sukni. Nadal nie mogła uwierzyć, że Bianca jest na Mont Avellanie. Miała niewielu przyjaciół, którym mogła ufać bez zastrzeżeń. Dlatego tak bardzo ich ceniła.

Włożyła białe bawełniane spodnie i jedwabną tunikę, a potem rozłożyła na łóżku pistacjową suknię. Mia będzie musiała zrobić coś z zagnieceniami, jeżeli jeszcze kiedykolwiek ma w niej wystąpić. Co raczej nie będzie prawdopodobne, jeżeli dzisiejsze zdjęcia znajdą się w

gazetach.

Była porządnie zmęczona. Bolała ją twarz i stopy. Znow wyszła na balkon i wychyliła się przez balustradę. Nie może tak dalej żyć. Stawało się to dla niej coraz bardziej oczywiste. Kolejne dni, kolejne miasta, ściskanie dłoni i uprzejme uśmiechy.

Musi się wreszcie na coś zdecydować. Może będąc w Rzymie, powinna była porozmawiać z przyjaciółką o tym, że Luca został pozbawiony prawa do tronu. Ale sprawa była zbyt świeża, a ona czuła zbyt wielką złość - na dziadka, na Lucę i na całą tę sytuację. Ale teraz na pewno z nią o tym wszystkim porozmawia.

Isabella podniosła włosy do góry i poczuła na szyi lekki powiew wiatru.

Wróciła do sypialni i podeszła do biurka. Skórzana oprawa pamiętnika jej babki była wytarta w kilku miejscach od częstego dotykania. Wzięła pamiętnik w rękę i znow spojrzała w stronę balkonu.

Gdzie on jest?

Domenic mógł postanowić, że nie spędzi wieczoru na tarasie, że nie obejrzy kolejnego wschodu słońca. Ale ona chciała poczuć zapach mimozy, eukaliptusów i oleandrów. A przede wszystkim chciała zabrać ze sobą wyjątkowe wspomnienia tego miejsca. Wiedziała, że będą jej potrzebne w trudnych czasach. Niewątpliwie ma je przed sobą.

Poznała to po triumfalnym uśmiechu królowej Evy, kiedy okazało się, że to jeden z jej wnuków zostanie następcą tronu. Druga żona dziadka ma powody do prawdziwej satysfakcji. Gdyby to był przynajmniej Luca... Ale nie, koronę przejmie Nico. Drzwi prowadzące na taras były otwarte.

Isabella szła po kamiennych płytach, rozkoszując się ich łagodnym



cieplem. Czuła się mała i nic nieznacząca wobec ogromnej przestrzeni nieba.

Palazzo Tavolara stał się dla niej oazą spokoju. Szła przez miękki puszysty trawnik, który wydawał się cudem w tym klimacie. Zapewne wymagał codziennej pielęgnacji, ale nigdy nie udało jej się zauważyć pracujących ogrodników. Utrzymanie budynku i ogrodu musi pochłaniać duże sumy. Dlaczego Domenic się go nie pozbył, jeżeli nie zamierza otworzyć w nim hotelu?

Jedynym wytłumaczeniem są zapewne względy emocjonalne. Może z tym miejscem wiążą się wspomnienia o Jolandzie?

Isabella szła zewnętrznym korytarzem, kierując się do basenu. Trawa pod jej stopami była miękka i chłodna. Wokół rozlegało się w brzęczenie cykad. Wiedziała, że zabraknie jej odwagi, by wejść nago do basenu, ale przynajmniej może zamoczyć nogi.

Nie wiedziała, co ją zatrzymało. Jakiś dźwięk? A może przecucie, że nie jest sama? Ostatnie kroki stawiała wolno i ostrożnie. Nasłuchiwała.

Ale serce biło jej coraz mocniej. Wyszła z korytarza...

Domenic. Jest tutaj.

W świetle księżyca widziała jedynie sylwetkę pogrążoną w cieniu, była jednak pewna, że to on. Jej żołądek zareagował mocnym skurczem. Odgarnęła włosy i wyszła zza zasłony roślin.

Płynął wzdłuż basenu, nie widząc jej. Jego ramiona poruszały się płynnie, niemal nie rozpryskując wody. Podziwiała jego długie, mocne ruchy.

Odepchnął się dłonią od krawędzi, obrócił pod wodą i popłynął w drugą stronę. Stała na brzegu, czekając, aż on znajdzie się bliżej.



Sięgnął ręką do krawędzi basenu. Zobaczył ją i twarz mu zamarła. Nie odmalowała się na niej radość. Ani złość. Jedynie rezygnacja.

Z jakiego powodu?

Bo zakłóciła mu chwile samotności? Bo mogła zobaczyć jego pokryte bliznami ciało? Isabella miała wrażenie, że wszystko wokół znieruchomiało. Była tylko ta chwila i ich dwoje na całym świecie.

Na jego oliwkowej skórze błyszczała woda. Gęste włosy, odgarnięte do tyłu, odsłaniały twarz. Ramię wyjęte z wody było silne i zdrowe. Bez blizn. Podciągnął się jednym szybkim ruchem i stanął przed nią. Był...

Męski. Żadne inne słowo nie przychodziło jej do głowy. Był niewiarygodnie męski. Silny. I niezwykle przystojny. Omiotła wzrokiem jego ciało. I stwierdziła, że jej pragnie.

Pragnie jej teraz, w tej chwili. To dodało jej odwagi, by spojrzeć jeszcze niżej. Jego nogi były pokryte bliznami. Białe cienkie linie są zapewne śladami po odłamkach szkła. Gęsta sieć pokrywała ciemną skórę niczym spleciona pajęczyna.

Spojrzała mu w oczy. Obserwował ją, czekając na jej reakcję.

Isabella zwilżyła wargi.

- Nie mogłam zasnąć.

- Chyba oboje mamy z tym problem. - Domenic odwrócił się i podniósł z leżaka ręcznik. Trzymał go, nie próbując zakryć rozległej blizny po poparzeniach. Zaczynała się na szyi, pokrywała cały bark i lewe ramię.

Zdecydowanym ruchem zarzucił sobie ręcznik na ramiona.

Isabella usiadła na brzegu basenu. Jak gdyby nigdy nic podwinęła nogawki spodni i zanurzyła stopy w wodzie. Była ciepła, rozgrzana

słońcem.

- Powinnaś popływać - odezwał się Domenic gdzieś z tyłu. - Woda jest cudowna.

Isabella nie odwróciła się. Słyszała, jak Domenic się wyciera.

- Rzadko pływam.

- Dlaczego?

- Nie bardzo mi to wychodzi. Nie potrafię odpowiednio oddychać. -

Poruszyła stopami w wodzie.

- To się robi tak samo jak na powierzchni. - W jego głosie usłyszała rozbawienie. Wiedziała, że się rozluźnił, ale ona była zdenerwowana i napięta do ostatnich granic.

- Ja tego nie umiem. Wstrzymuję oddech, a potem zaczynam się krztusić. - Wyjęła nogi z wody i wstała. Myślała o tym, że zrobiło się bardzo późno. Że on jest tuż obok. Że nie uczesała się ani nie poprawiła makijażu.

Domenic miał już na sobie luźny T-shirt i dżinsy, które musiał włożyć na mokre szorty. Wyciągnął do niej ręcznik.

- Chcesz?

- Dziękuję. - Usiadła na leżaku i położyła pamiętnik babki na stoliku.

- Co to jest? - zapytał, siadając obok.

- Pamiętnik mojej babki, królowej Sophii. Była pierwszą żoną dziadka.

Domenic skinął głową.

- Pamiętasz, jak ci mówiłam, że kochała to miejsce? Przyjechali tu z dziadkiem zaraz po ślubie i zostali na całe lato. Na Niroli wrócili dopiero

wtedy, gdy babka miała urodzić pierwsze dziecko. Czyli mojego ojca... - Przerwała, nieco zła na siebie. Jest tak zdenerwowana, że zaczyna pleść bez sensu.

- Pamiętam. To ona pisała o grocie Posejdona.

- Pomyślałam, że fajnie będzie poczytać pamiętnik tutaj, więc zabrałam go ze sobą. Chciałam... - Zawiesiła głos, zahipnotyzowana wyrazem jego oczu.

Wciąż jej pragnął. Czowała to doskonale. Napięcie między nimi stało się niemal namacalne.

Przestraszyła się. Miała wrażenie, że zaczyna ją unosić potężna fala i jedyne, co może zrobić, to poddać się jej i zobaczyć, dokąd ją zanieśie. Bała się, bo jeszcze nigdy w życiu nie straciła panowania nad sobą.

- Mogę? - Domenic wyciągnął rękę po pamiętnik.

- Oczywiście. - Odgarnęła włosy z oczu. - Oczywiście, że możesz. Ale trudno go odczytać. Miała bardzo niewyraźne pismo i...

Zamknij się! Przestań wreszcie gadać! Przecież nie jesteś aż taką idiotką.

Isabella podała mu pamiętnik, patrząc na jego rękę. Miał długie piękne palce. Opaloną skórę. I jasne od słońca włosy na przedramieniu.

Jej palce znalazły się o milimetry od jego ręki. Jeden nieznaczny ruch i mogłaby jej dotknąć.

Wczoraj trzymał ją za rękę, ale to było co innego. Teraz nie chodzi im o przyjaźń. Ani o samotność. Teraz do głosu doszły namiętność i pożądanie.

- Ile lat miała królowa Sophia, gdy tu przyjechała?

- Osiemnaście.

- To niewiele. - Otworzył pamiętnik. - A kiedy umarła?

Isabella podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

- Przy narodzinach mojego ojca. Dziadek był załamany. Bardzo się kochali.

Domenic spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Niewiele o niej słyszałem.- No cóż... - Isabella wzięła ręcznik i zaczęła wycierać sobie stopy. - Po jakimś czasie ożenił się po raz drugi, a jego nowa żona nie lubiła wspomnień o mojej babce. Więc wybrał łatwiejsze wyjście.

- W ogóle o niej nie mówi? Isabella pokręciła głową.

- Nie. Ale dał mi pamiętnik. Jakies półtora roku temu. Powiedział, że u mnie będzie bezpieczny.

Dał tym samym do zrozumienia, że nie byłby bezpieczny w rękach jego drugiej żony. To doskonale pasowało do wszystkiego, co Domenic słyszał o królowej Evie. Z wielu powodów nie cieszyła się sympatią.

- Mój ojciec miał jej portret. Powiesił go w garderobie. Chyba lubił na niego patrzeć, ale nie chciał, żeby inni to widzieli.

- Gdzie ten portret jest teraz?

- Gdzieś zapakowany. Marco zdecyduje, co z nim zrobić.

Zasada dziedziczenia przez mężczyzn.

To nie jest sprawiedliwe. Domenic patrzył, jak dłonie Isabelli kurczowo zacisnęły się na ręczniku. Nie mogła liczyć na to, że cokolwiek odziedziczy. Nie jest najstarszym dzieckiem. Ale jakiś ton w jej głosie zdradzał, że była zła na brata.

Nie wiedział, czy powodem tej złości była niechęć Marca do zajęcia się spadkiem po rodzicach. Pragnął jedynie przygarnąć Isabellę do siebie i

przytulić. Żeby ją bronić. Osłonić przed wszystkimi przeciwnościami losu.

Była niewiarygodnie piękna. Ciepła i dobra. Z każdą chwilą jego miłość do niej była coraz głębsza. Wystarczyło, że odwróciła głowę i spojrzała na niego, a każdy jego nerw reagował pobudzeniem. A kiedy się uśmiechała, czuł silne działanie testosteronu.

To bolesna przyjemność. Mógł ją po prostu zapytać, czy chciałaby zobaczyć grootę, którą jej babka tak kochała. Spędziliby trochę czasu sam na sam. Wiedział jednak, że byłoby to nierozsądne.

Od rzeczywistości odgradzały ich mury Palazzo Tavolara. Zewnętrzny świat nie był już taki przyjazny. Lucetta miała rację, mówiąc, że nie powinien liczyć na żadną wspólną przyszłość z Isabellą, księżniczką Niroli.

Doskonale wiedział, że ta idylla dobiegnie końca. Skończy się wraz z jego powrotem do Rzymu.

Ale na razie chciał spędzać z Isabellą jak najwięcej czasu. Na pewno spodobałaby się jej grota Posejdona. Mogliby wybrać się tam na piknik.

Domenic poruszył się niespokojnie. Pożądał tej kobiety coraz bardziej. Pomyślał, że robi z siebie głupca.

Ale...

Kiedy na niego patrzyła, tak naprawdę patrzyła na zniekształconą, odbarwioną skórę na jego ramieniu, na wszystkie blizny. I nie dostrzegł w jej oczach wstrętu.

Przesunęła wzrokiem po jego ciele. Widziała wszystkie niedoskonałości. Widziała jego podniecenie.

I nie odrzuciła go.

Ten moment wywołał w nim prawdziwą radość. Patrzyła na niego z ciekawością. I z pożądaniem. Czy to możliwe? Czuł przyspieszone bicie serca, pulsowanie krwi w uszach.

Ostatnim wysiłkiem woli zmusił się do naturalnego zachowania.

- Czy Marco wszystko odziedziczył?

Przez chwilę wydawało mu się, że nie odpowie na jego pytanie, ale zauważył, że się odprężyła. Odgarnęła włosy za uszy. Nie wyglądała na swoje dwadzieścia osiem lat. Przepęłniał ją jakiś lęk. Jakby patrzyła w przyszłość, niepewna tego, co ją może czekać. Żałował, że nie może jej pomóc.

- Tak, odziedziczył wszystko, co nie należy do Korony, czyli cały majątek ruchomy ojca. Ja i Rosa dostałyśmy biżuterię mamy. A właściwie tę część, którą wniosła do małżeństwa. Większość jej klejnotów należy jednak do dziadka i przypadnie jego spadkobiercom.

Zaczęła odwijać nogawki spodni. Domenic patrzył na rytmiczne ruchy jej palców, zdziwiony, że wcale nie interesuje go, kto zostanie kolejnym królem Niroli.

A jeszcze trzy tygodnie temu bardzo się tym niepokoił i wiele by dał za taką informację. Z Niroli dochodziły różne, często sprzeczne wieści. Niektóre tak szokujące, że trudno było w nie uwierzyć.

- Nie mam o to pretensji - ciągnęła. - Dostałam spadek po dziadku ze strony mamy. Dlatego mam pieniądze na inwestycje na Mont Avelanie. Dziadek był dla nas bardzo hojny.

Mimo to trudno jej było pogodzić się z faktem, że biżuteria matki przejdzie w obce ręce. To musiało być bolesne. Domenic zauważył, że jej oczy przesłonił jakiś cień. Nie musi się martwić, że Marco odziedziczył

majątek ich rodziców. Jest niezależna pod względem finansowym. Sprawdził to dokładnie.

A jednak... coś ją martwi. Może była zła na Marca, że zrezygnował z korony? Czy to nie ironia losu? Teraz, kiedy zobowiązał się do podpisania kontraktu, może się okazać, że jego obawy co do następcy tronu są słuszne.

Książę Luca zapewne nie wchodzi już w grę. Książę Nico? Jaki on jest? Pomyślał ze zdziwieniem, że gdyby Niroli poszła za przykładem Dannie, to Isabella, jako najstarsza wnuczka, byłaby pierwsza w kolejce do tronu. Przyszła królowa Niroli.

Miał republikańskie poglądy, ale mimo to uważał, że byłaby dobrą królową. Za każdym razem, kiedy mówiła o Niroli, czuło się w niej pasję.

Kiedy Nico Fierezza opuścił wyspę? Domenic nie mógł sobie tego przypomnieć. Ale to musiało być wiele lat temu. Marco także żył gdzie indziej. Tylko Isabella została. Ciężko pracowała i snuła plany dla swojego kraju.

- Chciałabyś zostać królową? - spytał, obserwując jej twarz. - Gdyby na przykład twój dziadek zmienił zasady dziedziczenia?

- Nie zmieni ich.

- Ale gdyby zmienił? Isabella odwróciła wzrok.

- Nie ma sensu rozważać tego hipotetycznie. Dziadek uważa, że nasza siła wypływa z tradycji. A jego poglądy na temat roli kobiet są bardzo staroświeckie. - Zacisnęła palce na tkaninie spodni.

- Ale chciałabyś tego?

Isabella zawahała się, a potem odpowiedziała cicho:

- Tak.

- Czy on o tym wie?

- Możliwe, choć nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Następcą tronu zostanie Nico.

- Nie księżę Luca? Potrząsnęła głową.

- Już nie. O jeden skandal za dużo. Gdyby jednak Luca spróbował przypodobać się dziadkowi i odzyskać jego względy, to wszystko dałoby się załagodzić. Ale Luca jest na to zbyt uczciwy. Nigdy nie przypochebiał się dziadkowi. Zresztą teraz to nie ma znaczenia. Luca jest w Queenslandzie i na pewno nie odziedziczy tronu. Wiedziałaś o tym? - spytała nagle. Skinął głową.

- Tak podejrzewałem. Byłem ciekaw, kto zajmie miejsce króla Giorgia. Podobno księżę Luca ma się ożenić z jakąś Australijką.

- Z Megan - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Bez względu na to, co piszą o niej w gazetach, jest urocza. Będą ze sobą szczęśliwi. A Nico zostanie kolejnym królem. W każdym razie został wezwany na Niroli.

- Przyjedzie?

Isabella odgarnęła włosy.

- W końcu tak. Ale nie będzie się spieszył. Mówi, że musi skończyć jakąś pracę, ale moim zdaniem chodzi o coś więcej.

Domenic patrzył, jak przez twarz Isabelli przepływają kolejne fale emocji.

- Niroli zawsze stanowiła dla Nica ograniczenie. Kiedy tam wróci, nie będzie szczęśliwy. Jest zbyt przebojowy. To chyba najlepsze słowo. Nie umiem o nim mówić, bo go nie rozumiem. Ale Niroli jest dla niego zbyt zaściankowa. Poza tym kocha swoją pracę.

- Jest w tym świetny - Domenic wpadł jej w słowo.



- Tak, i musiałyby z niej zrezygnować, bo władcy nie wolno wykonywać żadnego zawodu.

- Może odmówić?

- Może. - Isabella zagryzła wargi. - I pod wieloma względami Max byłby lepszym królem. Przynajmniej kocha wyspę, ale... - Potrząsnęła głową. - Nico nie odmówi. Jest w tym nieco podobny do ciebie: rodzina to podstawa jego tożsamości. Przyjedzie. I jestem pewna, że będzie dobrze rządził.

- A co to dla ciebie oznacza?

Odwróciła się i spojrzała na niego z zaskoczeniem, jakby nikt przedtem nie zadał jej tego pytania. Potem uśmiechnęła się, a on poczuł, że kocha ją jeszcze bardziej.

- Nie wiem. W najbliższej przyszłości pewnie nic. Ale to się z czasem zmieni. Nico będzie musiał się ożenić, a wtedy jego żona przejmie moje obowiązki. A ja będę mogła zająć się swoją karierą.

Isabella gładziła różowy lakier na palcu stopy. Domenic przyglądał się jej ruchom i uważnie słuchał. Wiedział, że to nie koniec jej zwierzeń. Nawet jej głos wzbudzał w nim pożądanie.

- Dlatego tak mi zależało na spotkaniu z tobą. - Podniosła wzrok. - Pomyślałam, że gdyby udało mi się ciebie przekonać, to miałabym istotny powód, żeby pozostać na Niroli. Zawsze uważałam, że wszystkie nasze przedsięwzięcia turystyczne na Niroli powinny mieć wspólny zarząd. A ta kwestia nabrała znaczenia po tym, jak Marco zrezygnował z korony dla Emily. - Potarła dłonią ramię, a wtedy srebrne nitki w jej tunice rozbłysły w świetle księżyca. - Marco podjął dobrą decyzję. Naprawdę tak uważam. Tylko że...

- Jego decyzja zmieniła twoje życie - dokończył za nią. Miał wrażenie, że wiele osób traktowało ją w bezwzględny sposób. Czy ktokolwiek liczył się z jej uczuciami?

- To prawda. - Zwilżyła wargi czubkiem języka. - Ale to może być ekscytujące.

Bez trudu mógł wyobrazić sobie, jak bardzo zależało jej na przekonaniu go do swoich planów. Gdy zobaczył ją w sali konferencyjnej, wiedział, że z jakichś przyczyn było to dla niej niezwykle ważne.

Odłożył pamiętnik na stolik. Jej pomysły dla Mont Avellany zrodziły się z lektury pamiętnika babki. Z opisów wyspy, na którą tak bardzo bała się przyjechać.

A jednak tu dotarła i chce zainwestować tutaj swoje pieniądze. Chce mieć w życiu jakiś cel. Domenic przeciągnął dłonią po twarzy. Pod palcami poczuł szorstką bliznę.

Królowa Sophia uwielbiała grootę Posejdona. Był pewien, że Isabella też pokochałaby to miejsce. Ale...

Za bardzo wiązało się z marzeniami Jolandy.

- Chciałabyś zobaczyć grootę swojej babki? - powiedział niemal przez zaciśnięte zęby.

- Pytałam o to Silvanę zaraz po przyjeździe, ale ona uznała, że to nie będzie możliwe. - Isabella zawahała się. - Powiedziała, że nie zgadzasz się, aby grota stała się turystyczną atrakcją.

Nie chciał też rozbudować rezydencji. Teraz Domenic gorzko się uśmiechnął. - Chciałbym ci ją pokazać. Spodoba ci się.

- Bardzo chętnie. Babka pisała, że wygląda jak tajemnicze królestwo.

Ona ma takie piękne oczy. Domenic z rozmysłem starał się w nie nie patrzeć.

- Czy moja siostra zostawiła ci choć trochę wolnego czasu?

- Zależy, jak długo potrwa ta wyprawa. Wolne chwile mam każdego dnia, ale na wtorek Silvana nic dla mnie nie zaplanowała.

- Z powodu urodzin mojego ojca? Isabella skinęła głową.

- Silvana musi dopilnować przygotowań. W środę też będzie zajęta, ale zorganizowała dla mnie przejażdżkę po wyspie. Nie musi mi wtedy towarzyszyć.

- A zatem we wtorek?

- Jesteś pewien?

- Oczywiście. Możemy wyruszyć wcześniej rano, zanim zrobi się gorąco?

- Naturalnie, jak sobie życzysz.

- O ósmej? Isabella skinęła głową.

- Będę czekał na ciebie na tarasie. Zaczęła nerwowo składać ręcznik.

- Domenic... Silvana mówiła mi, że grota była ulubionym miejscem Jolandy...

- To prawda - przerwał jej. Jolanda była nią oczarowana. Zdziwił się, ale to wspomnienie go nie zabolowało. - Tam naprawdę jest magicznie. Chyba czegoś takiego szukasz. Ale powtarzam ci, co już wcześniej powiedziałem: postanowiłem zainwestować na Niroli bez względu na to, jaka będzie twoja decyzja.

- Dziękuję.

Wydawało mu się, że Isabella posmutniała.

- Ktokolwiek zasiądzie na tronie, ty zawsze będziesz wnuczką króla

- oświadczył miękko. - Nikt ci tego nie odbierze.

Przez chwilę nic nie mówiła, patrząc w niebo.

- Kiedy dziadek umrze, będę jedynie krewną króla. Nie będę miała żadnych królewskich obowiązków. Nie przeszkadzałoby mi to, gdyby chodziło o Lucę. To głupie, bo przecież nic się nie zmieni, gdy królem zostanie Nico. - Wstała i wzięła do ręki ręcznik. - Gdzie mam go odłożyć?

Zmieniła temat tak niespodziewanie, jakby przestraszyła się, że ujawniła zbyt wiele. Domenic stanął obok niej. Wiedział, jak bardzo jest samotna. I nikt lepiej od niego nie rozumie, jak straszne jest to uczucie.

- Możesz być pewna, że nie powtórzę nikomu tego, co usłyszałem. Znieruchomiała.

- Wiem. - Odwróciła się nagle do niego. - Tylko że ja nigdy nie opowiadam o swojej rodzinie. Nie pomyśl sobie, że nie lubię Nica albo że on nie będzie dobrym królem. Ja go po prostu nie znam i... Domenic wziął ją za rękę. Widział, jak zagryzła wargi. Coś w nim pękło, jakaś tama powstrzymująca wzruszenie. Dlaczego ona tak źle o sobie myśli? Gotów był zrobić wszystko, by to zmienić. Pokazać jej, że jej wartość nie zależy od więzi rodzinnych. Isabella jest warta więcej. Dużo więcej.

Nie znalazł słów, by jej o tym powiedzieć. Delikatnie objął ją drugą ręką za kark i przyciągnął do siebie. Usłyszał gwałtowne westchnienie, zobaczył, że jej oczy się rozszerzają. Dotyk jej miękkich włosów działał na niego jak narkotyk.

- Przyzwyczaiałam się do pracy z Lułą. W kasynach...

Jest taka piękna. Świetlista. Domenic przeciągnął opuszką palca wzdłuż owalu jej twarzy. Nie umiał się powstrzymać. Miała miękka, ciepłą skórę. Dotknął jej warg. Pełnych, czerwonych i drżących. Nie czuł

się tak od niepamiętnych czasów.

Pragnął jej jak szalony.

Wypełniała mu zmysły, sprawiała, że jego umysł przestawał normalnie funkcjonować. Wiedział jedynie, że jej pragnie, a siła tego pragnienia była niemal bolesna. Chciał ją przytulić i ukoić. Chciał ją kochać.

Jej usta są tak blisko. Czuł na twarzy jej oddech, ciepły i słodki. Nozdrza wypełniał mu zapach wanilii, który unosił się z jej włosów.

Napotkał spojrzenie jej oczu. Na jej rzęsach zbierały się niewypłakane łzy.- Domenic...

Pochylił się, by ją pocałować. Jej usta były ciepłe. Gotowe. Przeżył wstrząs. Chciał się w niej zanurzyć. Poczuć jej oddanie. Słyszeć, jak wypowiada jego imię.

Uwolniła dłoń i położyła mu ją na piersi. Ujął jej twarz obiema rękami i odchylił do tyłu. Poczuł jej usta, ciepłe i wilgotne. Chciał je smakować, chciał...

Dobry Boże! Nie obejmował i nie całował kobiety od śmierci Jolandy. Od czasu pożaru...

Ta myśl przywołała go do rzeczywistości. Co on robi? Przecież to szaleństwo. Ona nie może tego chcieć. Odsunął się tak gwałtownie, że Isabella straciła równowagę. Wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać.

- Przepraszam. - Przeciągnął dłonią po twarzy. - Nie powinienem tego robić.

- Dlaczego?

Wyczuł to pytanie bardziej, niż je usłyszał. Mężczyzna, którym kiedyś był, mógłby ją pocieszyć. Ale nie on. Nie teraz. Kobieta tak piękna

jak Isabella zasługuje na kogoś równie pięknego. Potrzebuje mężczyzny, który by ją zabierał na bale, premiery i kolacje charytatywne. Mężczyzny, z którym mogłaby chodzić bosą po plaży, nie szukając w upale skrawków cienia. Potrzebuje kogoś, kto dałby jej radość.

I dzieci.

Przypomniał sobie Isabellę trzymającą na kolanach Carla. Wyraz jej twarzy, kiedy patrzyła na śpiące dziecko. Sposób, w jaki głaskała jego główkę i obejmowała pulchne stópki.

Isabella na pewno zechce mieć dzieci. Jak każda inna kobieta w którymś momencie swojego życia. I tak jak Jolanda. Domenic zakrył oczy dłońmi.

Powróciły do niego obrazy z przeszłości. Jolanda przytulająca Felice. Jolanda całująca jej stópki. Jolanda i Felice śpiące razem.

Szczęśliwe. Roześmiane. Widział okrągłą buzię Felice, która rozjaśnia się radością na jego widok. I białego pluszowego królika, z którym spała każdej nocy.

Do czasu pożaru.

Dłoń Domenica zacisnęła się w pięść. Tamtego dnia stracił wszystko, co kochał. Jolanda i Felice zginęły w zaczadzonym pokoju. I równie dobrze on mógłby umrzeć razem z nimi.

Nie miał odwagi, by jeszcze raz zaryzykować i zacząć kogoś kochać. Jeżeli podda się temu... szaleństwu, Isabella go zniszczy.

- Będziesz nadal pracować na rzecz organizacji dobroczynnych. - Z trudem wydobywał z siebie słowa. - Zgodnie z naszą umową zbuduję na Niroli luksusowy ośrodek. Od ciebie zależy, czy przyczyni się do rozwoju naszych obu wysp.

Domenic opuścił ręce. Nie było to łatwe. Będąc przy niej, miał tylko jedno pragnienie: wziąć ją ramiona i całować. Chciał poczuć ciepło jej ciała, a zamiast tego musiał odejść. I to zaraz.

- I czy nasze wyspy będą ze sobą współpracować - dokończyła, krzyżując ręce na piersi.

- To także. - Zmusił się do uśmiechu. - Jeżeli uda ci się doprowadzić do nawiązania harmonijnych stosunków, to zrobisz więcej niż jakikolwiek król w ciągu ostatnich kilkuset lat.

- Postaram się. - Patrzyła na niego zdeorientowana.

Domenic zerknął w kierunku rezydencji.

- Robi się późno. Powinienem już iść. Dobranoc, Wasza Wysokość.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Isabella założyła słoneczne okulary, chcąc ukryć oczy zarówno przed spojrzeniem Bianki, jak i ostrym światłem popołudniowego słońca.

- No i co Domenic wtedy zrobił? - Bianca sięgnęła po mleczko do opalania.

- Nic. Po prostu poszedł. A wcześniej gadał coś bez sensu o tym, co mogę zrobić dla Niroli.

- Po tym, jak cię pocałował.

- Tak.

- I przez cały dzień go nie widziałaś?

- Nie. Przed południem pojechałyśmy z Silvaną do rezerwatu dla ptaków. Nie było go na lunchu, a wieczorem ma gdzieś wyjść.

Bianca postawiła mleczko obok swojego leżaka. Zmarszczyła lekko



nos.

- Moim zdaniem on ucieka.

Isabelli też się tak wydawało. Ale dlaczego? Dlaczego miałyby uciekać przed czymś, co jest tak proste i oczywiste?

- I powiedział do mnie „Wasza Wysokość”. Zwrócił się tak do mnie tylko raz, w czasie pierwszego spotkania. - Isabella zacisnęła powieki, czując, że zbiera jej się na płacz. Nie widziała, dlaczego tak ją to wytrąciło w równowagi. Przecież znają się zaledwie od paru dni. Pocałowali się tylko raz. Jeden raz.

Dlaczego jednak ten raz był taki niezwykły? Kiedy Domenic wrócił do swojego pokoju, zrozumiała, co to znaczy odrzucenie. I co naprawdę oznacza samotność.

Odrzucił ją. Widziała to w jego oczach.

- Może dla niego problemem jest twoje królewskie pochodzenie - odezwała się Bianca, sadowiąc się wygodniej na leżaku. - Byłoby dziwne, gdyby jakiś Vincini związał się z kimś z rodziny Fierezzów.

- Wiem.

- Za nami są całe stulecia konfliktów. Stefano mówił mi, że Domenic spotkał się z dużą niechęcią, kiedy zaczynał robić interesy z księciem Lucą. Wielu osobom na Mont Avellanie to się nie podobało. A sama dobrze wiesz, ile niepokoju wzbudziły na Niroli twoje kontakty z Grupą Vincini. Stare uprzedzenia trudno jest wykorzenić. On musi zdać sobie z tego sprawę. Nie rozumiem, dlaczego ty się tym nie przejmujesz bardziej. Pomyśl, co na taki związek powiedziałyby twój dziadek.

Król Giorgio zacytowałby jej księgę zasad. Z powodu ostatnich

wydarzeń znała pewne fragmenty na pamięć. „Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.” Wkraczała na niebezpieczne terytorium. Nie ma sensu wchodzić w związek z mężczyzną, którego ten zakaz obejmuje. Tylko że...

Nigdy czegoś podobnego nie czuła. Nigdy nie spotkała kogoś, kto chciałby ją naprawdę poznać. Wszyscy inni byli zafascynowani księżniczką, a ona tęskniła za kimś, kto pokochałby kobietę.

Tego też dziadek by nie zrozumiał. A już na pewno, gdyby chodziło o mężczyznę o nazwisku Vincini.

Isabella odwróciła się i popatrzyła na przyjaciółkę przez ciemne szkła.

- Więc dlaczego mnie w ogóle pocałował? Bianca roześmiała się.

- Nie bądź niemądra. Jesteś piękna. A on jest mężczyzną. - Bianca przesłoniła dłonią oczy przed słońcem. - Z pewnością już kiedyś jacyś mężczyźni całowali cię pod wpływem gwałtownego impulsu?

- Oczywiście.

Ale rzadko. Większość nie miała odwagi, a ci, którzy posunęli się aż tak daleko, nie odchodzili tak nagle.

Isabella zmarszczyła brwi. To nie był pocałunek pod wpływem impulsu. I z całą pewnością go nie żałowała. Wynikał z poczucia bliskości. Z prawdziwego porozumienia.

Domenicowi mogła powiedzieć o rzeczach, o których nikomu innemu nie mówiła. Nawet jej siostra nie wiedziała, że Isabella chciałaby przejąć koronę po dziadku. Nie wspominała jej o swoich obawach, że przy nowym królu zostanie zepchnięta na boczny tor i nie będzie już mogła spełniać roli, która ją tak pochłaniała i do której przygotowywano

ją przez tyle lat.

Domenic doskonale ją rozumiał. Nawet dostrzegął jej rozdarcie. Królewskie obowiązki spełniała z poświęceniem, a jednocześnie czuła się przez nie jak w pułapce. On potrafił zobaczyć to, co kryło się za wyidealizowanym wizerunkiem prezentowanym światu: prawdziwą kobietę.

A ona знаła jego. Dlatego wiedziała, że powody, dla których się wycofał, są dużo bardziej skomplikowane niż jej pochodzenie. Splota się tam wiele różnych wątków. I to ją przerażało.

- Może ma wyrzuty sumienia, że zaproponował ci wycieczkę do grotty? Jego żona bardzo kochała to miejsce. - Bianca nie dawała za wygraną. - Więc tym bardziej czuje się winny, że cię pocałował. Może wciąż uważa, że jest żonaty? Nie słyszałam, żeby z kimś się związał po śmierci Jolandy. A musiał mieć wiele okazji, bo jest bardzo bogaty.

Isabella założyła okulary na głowę.

- Bianca!

Jej przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Takie jest życie. Bogaci mężczyźni stanowią cel dla kobiet, które lubią luksusy i pieniądze. Ale nigdy nie pojawiały się żadne plotki o jego romansach czy kobietach w jego otoczeniu. Gdyby coś było na rzeczy, na pewno bym o tym słyszała. Chyba woli być sam. To prawda, Domenic jest przywiązany do swojej samotności. Świadomie i nieodwołalnie. Tylko chwilami wydawało jej się, że może się do niego zbliżyć.

Isabella założyła okulary i wyciągnęła się wygodnie na leżaku. Może Bianca ma rację z tym poczuciem winy. Słońce grzało jej skórę, ale nie docierało do lodowatego węzła, który uwierał ją gdzieś w środku.

- Albo ma ten syndrom, o którym gdzieś czytałam - ciągnęła Bianca.  
- Podobno ludzie, którzy przeżyli nagłą tragedię, nie pozwalają sobie potem na normalne życie. Mają do siebie głęboki żal, wydaje im się, że też powinni byli umrzeć.

Isabella natychmiast pomyślała o fotografiach, które pokazała jej Lucetta. Domenic stojący obok Jolandy wyglądał na zupełnie innego człowieka. I to nie tylko z powodu blizn. Zmiany sięgały dużo głębiej.

- Poza tym musi mieć problem z własnym wyglądem. - Bianca podniosła się tak gwałtownie, że Isabella otworzyła oczy. Jej przyjaciółka sięgnęła po wodę i zaczęła ją pić drobnymi łykami. - Nie wiem, jaką część ciała ma zniekształconą po pożarze, ale słyszałam, że konieczne były przeszczepy skóry i rehabilitacja. Po urodzeniu Fabiana nie umiem zaakceptować swojego ciała, a przecież blizny Domenica są dużo gorsze.

Isabella zamknęła oczy, czując się bezpiecznie za ciemnymi szklami. Słowa Bianki przywodziły na myśl poranionego, pogrążonego w żałobie wdowca, pełnego nieufności wobec jej rodziny. I to jest prawda.

Ale w obecności Domenica czuła się zupełnie inaczej. Bezpiecznie jak w domu.

A jak on się przy niej czuł?

Ostatniej nocy była tak skoncentrowana na własnych reakcjach, że nie przyszło jej do głowy, jak bardzo ta sytuacja może być trudna dla niego. Gdzieś w głębi duszy obawiała się, że jego zniekształcone ciało będzie odpychające, że nie zdoła go zaakceptować. I poczuła ogromną ulgę, że tak się nie stało.

Zraniła go? Poczł się niezręcznie? Ale przecież sam zaproponował, że pokaże jej grootę Posejdona. Czy żałował tego tak samo jak pocałunku?

- I co teraz zrobisz?

Pytanie Bianki zmusiło ją do otwarcia oczu. Nie była pewna, jak ma postąpić. Prawdę mówiąc, nie wiedziała nawet, czego chce. Wszystko stało się takie zagmatwane. Wiedziała jedynie, że kiedy odsunął ją od siebie, miała wrażenie, że traci coś niezwykle cennego. I nie była na to gotowa.

- Co zamierzasz? - ponagliła ją Bianca.

- Nie mam pojęcia. - Isabella zsunęła okulary na czubek głowy. - Chyba zobaczę, co on teraz robi.

- A jeżeli nic?

- To znaczy, że tak miało być. I może tak będzie lepiej. Nigdy nie zrobiła niczego, co nie pasowałoby do roli prawdziwej księżniczki. Trudno było oczekiwać, że to się nagle zmieni.

Isabella wzięła aparat i zastanawiała się, które obiektywy włożyć do torby. Babka wspominała, że do groty prowadzi długie zejście, więc nie chciała brać zbyt dużo sprzętu. Z drugiej strony nie ma nic gorszego, niż zobaczyć coś pięknego i nie móc tego sfotografować z powodu braku odpowiedniego obiektywu.

Pod warunkiem, że w ogóle tam dotrze.

Zagryzła wargi. Co zrobi, jeżeli Domenica nie będzie? Lub co gorsza, jeśli przyjdzie, by jej powiedzieć, że przemyślał wszystko i zmienił zdanie? To przecież jest możliwe.

Zarzuciła torbę na ramię i podeszła do drzwi. Ma jeszcze dziesięć minut. Postanowiła zrobić to, co powiedziała Biance: pozwoli mu się poprowadzić. Zobaczy, co z tego wyniknie. Bez względu na jego uczucia wobec niej chciała zobaczyć grootę.

Od dzieciństwa mówiono Isabelli, że jest zaskakująco podobna do swojej babki. A kiedy dostała jej pamiętnik, poczuła z nią jeszcze głębszą więź. Świadomość, że mieszka w Palazzo Tavolara, że chodzi po tych samych miejscach, patrzy na te same mury, była wyjątkowym przeżyciem.

Otworzyła drzwi do salonu i natychmiast spojrzała na taras. Domenica nie było. Podciągnęła torbę na ramieniu i poczuła się głupio. Spojrzała na zegarek, a potem znów na taras. Nie ma jeszcze ósmej.

- Przyszłaś wcześniej - odezwał się Domenic, podchodząc do niej z tyłu. - Przepraszam, że musiałaś czekać.

Natychmiast ogarnęły ją wątpliwości.

Odwróciła się w jego kierunku. Potrzebowała chwili, by jej oczy przywykły do ciemniejszego wnętrza. Wyglądał zwyczajnie i swobodnie. Seksownie.

- Mogę zrobić w grocie kilka zdjęć? Przysunął się bliżej. Poszarpane czerwone linie

na policzku były wyraźnie widocznie.

- Oczywiście, pod warunkiem, że mnie na nich nie będzie. Jesteś gotowa?

Isabella skinęła głową.

- Jesteś pewien, że chcesz tam dzisiaj pójść? Możemy...

- Tak - przerwał jej. - Czy twoja ochrona zgadza się, żebyś poszła sama, czy musimy czekać na jakieś towarzystwo?

- Możemy iść sami. - Zmieszła się, słysząc własne słowa. A jeżeli on nie ma ochoty być z nią sam na sam? Jeżeli się tego nie spodziewa? Nie pamiętała, by czuła się podobnie w ciągu całego swojego życia.

Podniecenie mieszało się z paralizującym lękiem.

- Do groty można się dostać jedynie łodzią.

- Dużo ludzi ją odwiedza? Potrząsnął głową.

- Przystań należy do mnie. Ale nie jest tam tak bezpiecznie jak w rezydencji. Jeżeli chcesz, możemy poczekać na twojego ochroniarza.

Wcale tego nie pragnęła. Po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego Luca tak często wymykał się ochronie. Potrzebuje wolności jak każdy człowiek. Ona chce być sama z Domenikiem. Tylko oni dwoje.

- Na pewno nic się nie stanie. Mogę się pokazywać w takich miejscach. Wszyscy wiedzą, że wyszukuję turystyczne atrakcje.

Skinął głową i podniósł torbę leżącą na podłodze.

- Jak ci się podobało w rezerwacie dla ptaków?

- Było cudownie - odpowiedziała, odgarniając włosy z ramienia.

Twarz Domenica się zmieniła. Uśmiechnął się do niej wyjątkowo ciepło.

- Ja też go nie znoszę.

- Nie powiedziałam tego. Oczy rozbłysły mu wesoło.

- Ale pomyślałaś. I całkowicie się z tobą zgadzam.

Roześmiała się. Nikt nie umiał jej tak przejrzeć. Wszystko, co mówiła, ludzie przyjmowali za dobrą monetę.

Ale nie Domenic.

- Mimo to powinniśmy mówić, że rezerwat jest cudowny.- Zupełnie nie rozumiem dlaczego.

- Bo prowadzą tam ważną działalność. Ale za mało wiem na ten temat, by mnie to mogło zainteresować. To moja wina, a nie ich.

Spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, że poczuła gwałtowne



łaskotanie w dole brzucha. Dobrze, że tu przyszła. Ta wycieczka to naprawdę bardzo dobry pomysł.

- Podejrzewam, że Silvanie podobało się tam tak samo jak tobie. Ale w ciągu ostatnich kilku dni lepiej poznała Mont Avellanę niż przez całe życie.

- Ona pewnie bardziej pasuje do życia w dużym mieście.

- To prawda.

Miała na końcu języka, by zapytać, co on lubi, ale to pytanie wydało się jej zbyt drażliwe. Wiedziała, że mieszkał na Mont Avellanie do czasu pożaru, który odebrał mu rodzinę. I że Jolanda kochała tę wyspę. Nie marzył o wielkich miastach.

Ale najbardziej chciała wiedzieć, czy wciąż opłakiwał żonę. I na ile jego potrzeba samotności i unikanie towarzystwa wynikają z obawy przed ludzkimi spojrzeniami, a na ile z tęsknoty za nią.

Ale tych pytań nie może mu zadać.

Znaleźli się w okolicy, w której jeszcze nie była, mimo to wszystko wydawało się jej znajome. Przypominało rodzinną wyspę. Te same zapachy, rośliny, zwierzęta, podobne krajobrazy.- Powiedz, jeżeli będziesz chciała się zatrzymać i zrobić jakieś zdjęcie. - Domenic musiał zauważyć, że przygląda się trawom. - Mamy dużo czasu.

Isabella odwróciła się do niego.

- Mogłabym pomyśleć, że jesteśmy na Niroli. Powinnam była się spodziewać, że wszystko będzie podobne.

- Jesteś rozczarowana?

- Wcale. - Ale zasmucało ją, że obie wyspy dzieli mur wzajemnych niechęci i uprzedzeń.

Czy dlatego on nie chce poddać się uczuciom, które żywi wobec niej? Była ich niemal pewna. Kiedy na nią patrzył... Odgarnęła włosy za uszy gestem nastolatki.

- Ale zdjęcie zrobię dopiero, gdy zobaczę coś innego.

Wspaniale zaprojektowane ogrody Jolandy dawno zostały za nimi. Domenic doskonale orientował się w terenie. Prowadził ją wąską ścieżką przez piniowy las, aż wreszcie Isabella zobaczyła błękit morza. Kiedy podeszli do klifu, widok dzikiego wybrzeża odebrał jej na chwilę oddech. Instynktownie sięgnęła po aparat.

- Mogę?

- Oczywiście. - Odwrócił twarz do słońca, a Isabella skupiła się na wybieraniu obiektywu.

Spojrzała na morze w kierunku niewielkiej wysepki.

- Co to jest?- Teulada. Jest niezamieszkała. Isabella zrobiła zdjęcie.

- A ta budowla?

- Hiszpańska wieża strażnicza.

- Hiszpańska?

- Najeźdźcy przybywali tu nie tylko z Niroli - odrzekł z uśmiechem.

Zauważyła, że uśmiechał się coraz częściej. Ale był w tym ledwo zauważalny smutek, jakaś nuta żalu. - Wieżę zbudowano w szesnastym wieku dla obrony przed Arabami.

- Jest piękna. - Isabella wróciła do robienia zdjęć. Była zadowolona, że może zająć się czymś, co zawsze sprawiało jej przyjemność.

Zapadło milczenie, ale wiedziała, że Domenic patrzy na jej profil, a nie na odległą wyspę.

- W jaki sposób zainteresowałaś się fotografią? Isabella opuściła

aparat.

- Chyba dlatego, że mnie samej bez przerwy robiono zdjęcia.

Przytrzymał jej torbę, kiedy odkręcała obiektyw.

- Na początku byłam bardzo nieśmiała i z trudem znosiłam takie sytuacje. Wtedy mama kupiła mi mój pierwszy aparat. Uznała, że to może mi pomóc.

- I pomogło?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Ku mojemu zaskoczeniu. Zaczęłam się bardziej koncentrować na tym, co powinnam zrobić, żeby zdjęcie dobrze wyszło.- To dlatego fotoreporterzy tak cię kochają.

- Tego nie wiem. Ale staram się, jak mogę, żeby ułatwić im pracę. Bo za brak współpracy potrafią bardzo boleśnie odpłacić.

Widziała, że się nad tym zastanowił, ale była mu wdzięczna, że nie musi rozwijać tego tematu. Gdyby był ciekawy, mogłaby mu bez trudu pokazać zdjęcia, których za nic nie chciałyby oglądać.

- Twoje zdjęcia Mont Avellany były zachwycające - przerwał wreszcie przedłużającą się ciszę. - Chyba jeszcze ci tego nie mówiłem.

Ta pochwała sprawiła jej przyjemność.

- Dziękuję. - Włożyła obiektyw do torby. -Ciągłe się uczę. Parę moich zdjęć zostało wykorzystanych do kampanii reklamowej Niroli.

- Nie wiedziałem.

- Najbardziej lubię to z amfiteatrem. - Uśmiechnęła się do niego. - Ale ja w ogóle lubię amfiteatr. Tam się naprawdę czuje historię, a dla mnie związek z przeszłością jest bardzo ważny.

Potknęła się na kamieniu, toteż Domenic wyciągnął rękę, by ją przytrzymać. Pod wpływem tego dotknięcia wstrzymała oddech. Ten

mężczyzna niezwykle ją pociąga. Pod każdym względem.

- Uważaj, ścieżka robi się trochę niebezpieczna.

Isabella próbowała odnaleźć w jego wzroku i twarzy znajome napięcie. Nie pomyliła się. Zdradzało go drganie mięśnia w policzku i nieruchomy uśmiech.

- Nie mamy tu nic, co dorównywałoby amfiteatrowi - powiedział, opuszczając rękę. - Ale Silvana powinna cię zabrać do ruin starożytnego miasta Chia.

- Co tam jest? - Z trudem odzyskała oddech.

- Do 1975 roku wydawało nam się, że nic. Według zapisów historycznych Chia była stolicą rzymskiej prowincji Mont Avellana. Miasto jednak zostało opuszczone i przez kolejne stulecia piasek przykrył je całkowicie. Na razie naukowcy odkryli świątynię i rzymskie łaźnie, ale to z pewnością nie wszystko. A mozaiki na podłogach są bardzo interesujące.

- Chętnie to zobaczę.

- Powiedz Silvanie. A właściwie ja jej powiem. Chciałbym, żebyś tam pojechała.

Isabella szła w milczeniu. Czuła się zraniona, bo miała nadzieję, że on ją tam zabierze. Ale to było głupie pragnienie. Domenic wyraźnie powiedział, że wraca w czwartek do Rzymu.

Zostało jej tak niewiele czasu. Zbyt mało czasu, by zrozumieć, co ją do niego przyciągało. Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów i spytała niepewnie:

- Przysłać ci zdjęcia, kiedy wrócę na Niroli? Może mógłbyś je gdzieś wykorzystać albo pokazać komuś, kto będzie chciał zrobić z nich

użytek.- Spojrzał na nią w taki sposób, że dorzuciła szybko: - Udało mi się zrobić kilka pięknych zdjęć flamingów na słonym jeziorze. A na bagnach widzieliśmy czaple. Te chyba nie są szczególnie dobre, bo zaczynało się już ściemniać, ale obejrzę je dokładniej w domu. Uśmiechnął się.

- Fotografia jest twoją prawdziwą pasją.

- To jedna z niewielu rzeczy, które traktuję poważnie. Cały czas myślę o zdjęciach. Zaczyna mi to powoli wchodzić w nałóg...

Isabella przerwała na widok stromych stopni wykutych w wapiennej skale. Prowadziły do niewielkiej zatoczki.

Domenic wyciągnął rękę, by wziąć jej torbę.

- Zejście ma pięćset siedemdziesiąt trzy stopnie.

- Liczyłeś?

- Jolanda liczyła.

Isabella spojrzała na niego, bojąc się pytania, które chciała zadać, i odpowiedzi, którą mogła usłyszeć.

- Czujesz ból, będąc tutaj bez niej?

- Myślałem, że tak będzie, ale nie. Uklękła, żeby wyjąć z torby obiektyw.

- Cieszę się.

- Co królowa Sophia pisała o tym miejscu? Isabella wstała i skierowała obiektyw na skalną

ścianę, nastawiając ostrość na stopnie.

- Pisała, że droga powrotna zabrała im tyle czasu, że spóźnili się na kolację. Ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

- Rzeczywiście to robi wrażenie.

Isabella zaczęła ostrożnie schodzić. Wiele stopni było nierównych,

w kilku miejscach łatwo było się przewrócić. Domenic zatrzymał się przed nią i wskazał gestem dłoni:

- Spójrz tam.

Odruchowo wyciągnęła rękę, by się na nim oprzeć. Kiedy dotknęła jego pleców, przeszył ją dreszcz.

Co się z nią dzieje? Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie działał. Nawet szlachetnie urodzony Justin Leagrove-Dyer, którym była mocno zafascynowana. Ale ta fascynacja szybko jej przeszła, gdy okazało się, że jest bardziej zainteresowany jej pieniędzmi i królewskim tytułem niż nią samą.

Powoli zdjęła rękę z jego pleców i spojrzała w tamtym kierunku. Zza skalnego występu wyłonił się pas białego piasku, porośnięty pojedynczymi jałowcami. Wydmy kończyły się wspaniałym klifem.

Natychmiast sięgnęła po aparat. Domenic roześmiał się. Po raz pierwszy słyszała taki jego śmiech. Ciepły i głęboki. Spojrzała na niego i wstrzymała oddech.

Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Znów spojrzał jej w oczy. Pocałuje ją. Wiedziała o tym. Bała się oddychać. W głowie tętniła jej tylko jedna myśl: pocałuj mnie, pocałuj, proszę. Oparł jej ręce na ramionach i bardzo powoli przysunął się bliżej. Ich usta się zetknęły.

Było tak samo jak poprzednio. Zareagowała na jego pocałunek z siłą i namiętnością, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyła. Był nienasycony i łagodny. Kojący i jednocześnie podniecający.

Zacisnęła palce na jego koszuli. Bezgłośnie powtarzała jego imię. Bez końca.

Poczuła, że odsuwa się od niej. Z jej gardła wydobył się cichy jęk.

Przesunął palcami po jej wargach.

- Isabella... Otworzyła oczy.

- Boże! - Znów przywarł do jej ust. Żarliwie. Namiętnie.

Nieważne, że jakiś paparazzi mógłby ją teraz podglądać przez teleobiektyw. Wydawało jej się, że na pocałunek Domenica czekała całe życie. Przywrócił ją do życia niczym śpiącą królewnę z bajki.

I po chwili było już po wszystkim. Domenic zrobił krok do tyłu, a ona znów poczuła się odrzucona i bezradna. Odruchowo wzięła go za rękę. Ich palce splotły się ze sobą.

Jego opalona skóra kontrastowała z jej jasną karnacją. On ma takie piękne ręce. Męskie.

- Nie mogłem się powstrzymać, żeby cię nie pocałować - powiedział cicho.

Isabella z trudem odzyskiwała głos.- Czy to coś złego?

Wyraz jego twarzy sprawił, że chciała go przytulić.

- Tak myślę.

- Dlaczego?

Znów spojrzał na jej usta.

- Bo to nas do niczego nie doprowadzi. - Ale dlaczego?

Potrząsnął głową.

- Porozmawiamy o tym później - powiedział cicho. - Nie chcę teraz nic mówić.

Ona też nie miała ochoty rozmawiać o tym, co powie jej dziadek, gdy dowie się o jej związku z Domenikiem Vincinim. Ani o Jolandzie...

Domenic ruszył po schodach, trzymając ją za rękę. Jolanda umarła, ale ona jest żywa. On musi to wreszcie zrozumieć. Ona go potrzebuje.



Naprawdę. Uświadomiła to sobie z nagłą oślepiającą jasnością.

A on potrzebuje jej.

Wstrzymała oddech, gdy stanęli u wejścia do jaskini. Miała wielkie oczekiwania, ale to, co zobaczyła, oszołomiło ją bezgranicznie.

Spojrzała na Domenica. Przyglądał się jej, czekając na jej reakcję. Mimo wszystko się uśmiechnęła.

- Jest niewiarygodnie piękna.

- Chodź dalej.

Weszli na wąską ścieżkę obiegającą naturalne jezioro. W załomach skalnych umieszczone były proste lampy. Prawdopodobnie pozostałości po planach Jolandy.

Isabella odepchnęła od siebie myśl o żonie Domenica. Dopóki on trzyma ją za rękę, jest szczęśliwa.

A nawet więcej. Nie przeszkadzało jej również to, że nie może zrobić zdjęcia. Bez dodatkowego oświetlenia nie udałooby się jej uchwycić niezwyklej atmosfery i tajemniczego piękna stalagmitów.

Miała wrażenie, że znalazła się w tolkienowskim Śródziemiu. Niezwykłym i doskonałym pod każdym względem. Żaden artysta nie umiałby stworzyć takich rzeźb i takiej kompozycji. U ich stóp rozlewała się ciemna, nieruchoma tafla wody.

- To drugie pod względem wielkości słodkowodne jezioro na świecie - powiedział. Jego głos odbijał się echem od ścian. - Jest za wysoko, żeby docierał tu przyływ.

Isabella czuła się jak w kościele. Zachwycona i onieśmielona.

- A tam jest przejście do największej komory. Otworzyła się przed nią ogromna przestrzeń, jeszcze bardziej zachwycająca.

- Niewiarygodne - szepnęła.

- To prawda. Rozumiesz teraz, dlaczego twoi przodkowie zadali sobie tyle trudu, żeby wykuć te kamienne stopnie.

- To ich dzieło?

- Stopnie mają tyle samo lat co rezydencja.- Nic dziwnego, że moja babka tak bardzo kochała to miejsce. Chciała nawet zorganizować tu koncert symfoniczny. - Isabella rozejrzała się wokół. - I to mogłoby się udać.

Domenic uściskał lekko jej dłoń.

- Byłoby wspaniale.

W jej głowie pojawiło się mnóstwo pomysłów. Wyobraziła sobie grootę oświetloną lampionami, ustawione w niszach rzeźby odbijające się w wodzie.

O ile Domenic wyrazi zgodę.

Zadrzała.

- Chodź, zjemy coś, zanim ruszymy w powrotną drogę.

Nie odpowiedziała. Jej czas z Domenikiem powoli dobiega końca. Wyszli z jaskini i przez chwilę mrużyli oczy przed jasnym słońcem.

Robiło się coraz bardziej gorąco. Spojrzała na swego towarzysza, szukając oznak zmęczenia, ale chłodna bryza znad morza musiała mu przynosić ulgę.

Domenic puścił jej dłoń i zrzucił z ramion mały plecak. Isabella usiadła, by założyć na aparat teleobiektyw. Odwróciła się, chcąc sfotografować wejście do groty. A potem zrobiła zdjęcie Domenicowi. Wiedziała, że nie powinna, ale nie umiała się powstrzymać.

Nawet jeżeli to zauważył, nie zareagował. Całą jego uwagę

pochłaniały przygotowania do pikniku.- Przyniosłem podpłomyki z kiełbasą, serem i papryką. - Ułożył wszystko na kamieniu, dokładając prosciutto, oliwki, pomidory, świeżą mozzarellę i dużą butelkę wody. - Chce ci się pić?

- Sięgnął do plecaka po dwa plastikowe kubki.

- Chyba nie pasują do księżniczki - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Zależy do jakiej.

Spojrzał na nią. Doskonale zrozumiał, co próbowała mu powiedzieć. Przyglądała mu się, pragnąc całą sobą, by rzucił tę butelkę i znów ją pocałował. I nigdy nie przestawał.

- Zastanawiałaś się, co by powiedział król Giorgio? Co by zrobił? - spytał, jakby czytał w jej myślach.

Ku jej zaskoczeniu nie miało to znaczenia. Żadnego.

- To niemożliwe, Isabello. Nie możemy być razem. Oboje o tym wiemy.

Poczuła suchość w ustach. Nie wiedziała, co powiedzieć ani jak się zachować. Nie była nawet pewna, z czym musi walczyć, bo nadal nie wiedziała, dlaczego Domenic chce przed nią uciec.

Przełamał podpłomyk na pół i podał jej kawałek.

- Nie jestem już potrzebna na Niroli - powiedziała z bólem. Odważy się wyznać mu, że gotowa jest zamieszkać w Rzymie? Jak on by wtedy zareagował?

- Ale wciąż należysz do rodziny Fierezzów. I tego nie da się zmienić. Domenic usiadł na piasku i popatrzył w stronę urwistej wyspy z ogromną wieżą.

- Zaczęliśmy tam z Jolandą budowę. Isabella z trudem przełknęła

kawałek podpłomyka.

- Chcieliśmy stworzyć na wyspie luksusowy kompleks wypoczynkowy. Oddzielne wille, każda z własnym dostępem do morza.

- Dużo udało wam się zbudować?

- Tylko jedną willę. Wszystkie plany były gotowe. Ale potem wybuchł pożar i prace wstrzymano.

Pożar.

Isabella usiadła z podciągniętymi kolanami. Zastanowił ją ton jego głosu. Próbuje jej w ten sposób wyjaśnić, dlaczego nie mogą być razem?

- Powinieneś to kontynuować.

- Możliwe - rzekł po krótkiej chwili. - Tak samo jak powinienem też odbudować do końca rezydencję. - Odwrócił się, by na nią spojrzeć. - Co byś zrobiła, gdyby należała do ciebie?

- Mieszkałabym w niej. W każdym razie w jakiejś jej części.

- Na Mont Avellanie?

- Gdyby była moja, to tak. A na parterze otworzyłabym restaurację z widokiem na morze.

Ale rezydencja nie należy do niej. Za kilka dni wyjedzie z Mont Avellany i nigdy tu nie wróci.

- Czy byłoby inaczej, gdybym nie nazywała się Fierezza? - spytała gwałtownie. Domenic odwrócił się powoli.

- Ale tak się nazywasz. - Przeciągnął dłonią po twarzy. - Czy to prawda, że mój ojciec zaprosił cię na swoje urodziny?

Skinęła głową.

- Ale postanowiłaś, że nie przyjdiesz. - To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Isabella nie spuszczała wzroku z jego twarzy. - Mam rację?

- Tak. - Właściwie chciała tam pójść, ale Tomasso miał jakieś zastrzeżenia. Nie mówiąc o tym, że wolała uniknąć burzy, która by ją czekała po powrocie do domu.

- Nie powinienem był cię całować. Chciała zaprotestować, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- I wiesz dobrze, że mam rację - dorzucił cicho.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Isabella miała dużo czasu, żeby spokojnie się zastanowić i podjąć decyzję. Najpierw w nocy, kiedy długo siedziała na balkonie, patrząc na wypielegnowany ogród, a potem rano przy samotnym śniadaniu złożonym głównie z owoców.

Musi pójść na przyjęcie urodzinowe Alberta Vinciniego. I pójdzie, mimo wszystkich obaw.

Po wielu latach urodziny stały się ważnym wydarzeniem towarzyskim, przyciągającym znanych ludzi i polityków z całej Mont Avellany. Zdawała sobie sprawę, jakim echem odbije się jej obecność na tym przyjęciu.

To byłby wspaniały gest.

Tomasso ostrzegał ją, że działacze republikańscy mogą wykorzystać jej wizytę do swoich politycznych celów. Wiedziała też, co pomyśli dziadek, kiedy zobaczy w prasie jej zdjęcia.

Ale nie umiała zaprzeczyć swoim uczuciom do Domenica. Podjął jednostronną decyzję dotyczącą ich przyszłości. Chciała mu pokazać, że

nie dba o kwestie polityczne dzielące ich rodziny. I chciała go zaskoczyć. Zmusić do działania bez wcześniejszego zastanowienia. Isabella z pełną świadomością wybrała proste złote kolczyki zamiast brylantowych.

- Czy Wasza Wysokość życzy sobie naszyjnik do kompletu? - spytała Mia, kończąc układanie fryzury.

- Nie, wystarczą kwiaty. - Isabella patrzyła, jak Mia wpina w jej złote loki trzy czerwone róże. Ich głęboka barwa podkreślała kolor sukni.

Ją też wybrała ze względu na prostotę. Ta prostota jednak była złudna. Niebotyczna cena gwarantowała doskonały krój, dzięki któremu miękki jedwab znakomicie układał się na figurze.

Isabella odwróciła się, słysząc pukanie do drzwi.

- Samochód podjedzie pod główne wejście za dziesięć minut - odezwał się Tomasso, stając w progu.

Isabella skinęła głową i po raz ostatni spojrzała w lustro.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem. Wstała, wygładzając na sobie suknię, która opadła miękkimi fałdami wokół kostek. - Za chwilę będę na dole.

Wyszła na balkon i spojrzała na ogród. Ogród Jolandy. Czy miłość Domenica do żony jest kolejną barierą? Najważniejszą? Nie wiedziała tego. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że być może na próżno naraża się na gniew dziadka.

Odwróciła się gwałtownie i wyszła z pokoju. Nie ma sensu myśleć w ten sposób. Jutro Domenic odlatuje do Rzymu. Jutro. Pozostało niewiele czasu. Postanowiła, że wykorzysta go do końca. Tomasso czekał na nią na dole pięknych porfirowych schodów. Poprowadził ją do samochodu. Isabella uśmiechnęła się do niego przelotnie i wsunęła na

tylne siedzenie. Tomasso obszedł auto i jak zwykle wszedł z drugiej strony. Zawsze jeździł obok niej na tylnym siedzeniu.

- Możemy ruszać? Skinęła głową.

- Prasa jest szalenie zainteresowana przyjazdem Waszej Wysokości do Vincinich. Czy Wasza Wysokość jest pewna, że chce wejść głównym wejściem?

Isabella wyprostowała się.

- Moja wizyta nie jest żadną tajemnicą, więc nie utrudniajmy im pracy. Niech robią te swoje zdjęcia.

Spojrzała w kierunku rezydencji. Może jeszcze zawrócić, wymówić się bólem głowy albo przesłać wiadomość, że uznała ten krok za nierozsądny.

Samochód ruszył. Isabella przybrała profesjonalną pozę. Jeżeli nie zdoła przełamać muru dzielącego ją od Domenica, to przynajmniej zrobi coś, co pozwoli zasypać przepaść między Niroli a Mont Avellaną.

Ale liczyła na więcej. Dużo więcej.

Mijali okolice, które wydawały się jej znajome. Jechali krętymi drogami, przy których rozpościerały się winnice i pola pszenicy. A potem przez miasto z szerokimi, wysadzonymi drzewami ulicami i okazałymi domami z osiemnastego wieku. Główną drogą skierowali się na wybrzeże.

Tomasso siedział nieruchomo obok niej. Zastanawiała się, o czym myśli.

- Willa jest zaraz za tym zakrętem, Wasza Wysokość.

Nawet nie musiał tego mówić. Z daleka widać było światła rozwieszane w ogrodzie. Samochód zwolnił, rozległy się okrzyki



fotoreporterów, którzy natychmiast zauważyli jej przybycie.

Poczuła lęk. I podniecenie. Mieszanka, która uderza do głowy. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że bierze los w swoje ręce, że wychodzi z cienia własnej rodziny. To jest jej decyzja i jej odpowiedzialność.

- Jesteśmy na miejscu. - Tomasso otworzył drzwi i przeszedł na drugą stronę, by pomóc jej wysiąść.

Isabella wzięła głęboki uspokajający oddech i lekko się uśmiechnęła. Wsunęła nogi z samochodu i wstała jednym zgrabnym ruchem. Tomasso nie musiał jej pomagać. Takie rzeczy miała opanowane do perfekcji. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że serce bije w niej jak oszalałe.

W hałasie słyszała jedynie swoje imię, wykrzykiwane przez fotoreporterów:

- Isabella!

- Wasza Wysokość, czy król Giorgio wie o tej wizycie? - Ten głos, bardziej doniosły niż inne, przedarł się przez ogólny gwar.

Zatrzymała się, gdy rozbłyły światła fleszy.

- Księżniczko!

- Czy Wasza Wysokość wie, że Alberto Vincini brał aktywny udział w walkach o niepodległość?

Isabella odwróciła się do kobiety zadającej natarczywe pytania. Znała tę twarz, należała do dziennikarki, która zawsze podążała jej śladem.

- Giovanna. - Z zakamarków pamięci wydobyła jej imię. - Od lat podróżujemy razem i miałyśmy okazję widzieć skutki różnych

konfliktów. Jestem pewna, że moim obowiązkiem jest robić wszystko, co umożliwi osiągnięcie pokoju i wzajemnego zrozumienia. Jestem pewna, że się ze mną zgadzasz i na moim miejscu postępowałabyś tak samo.

- A król Giorgio? - Dziennikarka nie ustępowała.

- Jemu także zależy na dobrych stosunkach z Mont Avellaną.

To przynajmniej prawda. Nie musiała wyjaśniać, że król Giorgio wolałby, aby te stosunki układały się na jego zasadach.

Silvana weszła do małego letniego saloniku i zamknęła za sobą drzwi. Przysiadła na oparciu fotela, z ulgą zsuwając buty na wysokich szpilkach.

- Isabella świetnie sobie radzi. W ciągu ostatnich paru dni widziałam ją wiele razy w akcji, ale dziś jest po prostu fenomenalna. Domenic podniósł wzrok znad książki.

- Nie wiem, dlaczego cię to dziwi.

- A jeszcze niedawno uważałaś, że ta kobieta umie tylko prezentować stroje wielkich projektantów. Chyba dobrze pamiętam?

Domenic nie odezwał się, a jedynie przeciągnął dłonią po twarzy. Zanim poznał Isabelle, nie doceniał ani jej osiągnięć, ani wkładu w różne przedsięwzięcia. Tym razem jednak obawiał się, że miała inny plan.

- Tata jest wprost szczęśliwy, że przyjechała. Uznał, że zrobiła to ze względu na niego.

- Bo to prawda.

- Czyżby? - Silvana uniosła brwi w udawanym zdziwieniu. - A mnie się wydawało, że przyjechała tu ze względu na kogoś innego.

Domenic wiedział, że siostra mu się przygląda, ale nie odrywał wzroku od książki. Silvana chciała, by uwierzył w bajkę, ale on nie

zamierzał ulegać złudzeniom. Rzeczywistość bywa zbyt okrutna.

Współczesna wersja „Pięknej i bestii” miałaby zupełnie inne zakończenie.

- Tata wszystkim ją przedstawił. - Silvana włożyła sandały i podeszła do małego stolika. - Uścisnęła dziś tyle rąk, że to grozi poważnym uszkodzeniem nadgarstka. - Nalała wino do dwóch kieliszków i jeden mu podała. - Jak długo zamierzasz tu siedzieć?

- Wiesz, że nie lubię się pokazywać.

- Ale nigdy się tak nie zachowywałeś. Domenic poczuł ukłucie bólu w prawej skroni. Zaczął ją pocierać kolistymi ruchami w nadziei, że to coś pomoże. Niełatwo było mu znieść myśl, że Isabella tam jest, przechadza się po ogrodzie, rozmawia z przyjaciółmi ojca, a tu jeszcze Silvana postanowiła mu zaprezentować swoją wersję przesłuchań hiszpańskiej Inkwizycji.

Tak bardzo chciałby pobyć z Isabellą...

- Powinieneś tam pójść i dotrzymać jej towarzystwa.

- Ty też to możesz zrobić - rzucił szorstko.

- Nie. Ona zaryzykowała dla ciebie wszystkim. Nie jestem idiotką.

Widziałam, jak na siebie patrzycie.

- Nie rozumiesz...

- Wręcz przeciwnie, doskonale rozumiem. - Silvana podniosła się. - To co, jeżeli ktoś cię spyta, skąd masz poparzenia? Za bardzo się ze sobą cackasz, Dom. Prawda jest taka, że boisz się normalnie żyć. A tam czeka na ciebie wspaniała kobieta. Będiesz głupcem, jeżeli przepuścisz taką szansę. - Wyszła z pokoju, zamykając drzwi stanowczym trzaśnięciem.

Domenic siedział w półmroku, przy świetle pojedynczej lampy. Potarł dłonią twarz, a potem wstał i niespokojnie podszedł do okna.

Wyjrzał na zewnątrz. Z ogrodu dochodziła łagodna muzyka i śmiechy.

Czegoś takiego nie przeżywał nawet z Jolandą. Żadna inna kobieta nie pociągała go w tak niekontrolowany sposób jak Isabella. Wcześniej nie wiedział, co znaczy pożądanie tak silne, że aż niszczące.

Ale nie może być z tą kobietą. Nie mógł przekroczyć tej linii z wielu powodów.

Jednak czy problem nie polega na tym, że już ją przekroczył? Pokochał Isabellę.

Wzbraniał się przed słowem miłość, ale żadne inne nie mogło oddać intensywności jego uczuć.

Uciekał od niej ze strachu przed przyszłością. Kobieta taka jak Isabella, księżniczka Niroli, powinna należeć do innego mężczyzny. Prędzej czy później ona to sobie uświadomi. Pewnego dnia go opuści. A wiedział, że kolejnej straty nie przeżyje.

Teraz jest samotna. Z pewnością boi się tego, co mają przynieść najbliższe miesiące. I być może czuje do niego litość. Potarł skroń. Litości nie mógł znieść.

Ktoś otworzył gwałtownie drzwi. Odwrócił się, spodziewając się Silvany. Zamiast niej zobaczył Isabellę. Wyglądała jak...

Wyglądała zbyt pięknie, by należeć do tego świata. Domenicowi zabrakło słów. Piękno biło z jej wnętrza. Jej niezwykła uroda to było coś więcej niż pąsowa suknia i złote loki, więcej niż kobiece kształty i pełne usta.

Wiedział z całkowitą pewnością, że cokolwiek ta kobieta zrobi, gdziekolwiek pojedzie, będzie ją kochał do końca życia. Uwielbiał w niej wszystko. To, jak się porusza, jak mówi, jak myśli. Po prostu ją kochał.

Miłością, która niemal rozrywała go na strzępy.

Isabella cicho zamknęła drzwi.

- Silvana powiedziała, że cię tutaj znajdę. Ten pokój to dobre schronienie.

- Potrzebujesz spokoju?

Uśmiechnęła się, szukając jego wzroku. Zobaczył w jej oczach niemą prośbę. Zacisnął dłonie w pięści.

- Trochę. Twarz zaczyna mnie boleć od ciągłych uśmiechów.

- Czy wszyscy są dla ciebie mili?

- Bardzo mili. - Dotknęła złotego kolczyka. - Ale zaczęły się tańce, więc musiałam gdzieś się schować, bo trudno mi tak ciągle odmawiać.

Domenic schylił się i podniósł książkę, która spadła na podłogę.

- Musisz odmawiać?

W przyćmionym świetle jej suknia połyskiwała przy każdym ruchu.

- Nie muszę, ale wolę. Poza tym nie ma tam nikogo, z kim chciałabym zatańczyć.

Domenic odwrócił się, by odłożyć książkę na półkę. Wyobraził sobie, jak tańczy z Isabellą, jak przytula ją mocno do siebie.

Usiadła na jednym z niewygodnych krzesełek zaprojektowanych przez Silvanę. Pomyślał, że wyglądała podobnie jak podczas ich pierwszego spotkania w Rzymie: opanowana, choć lekko zdenerwowana. I niewiarygodnie piękna. Pragnął jej każdym nerwem swojego ciała. Tak bardzo chciał ująć jej twarz w dłonie i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że kocha ją i że będą już zawsze razem.

Ale to jest niemożliwe. I nigdy nie będzie możliwe. Gdyby uważnie mu się przyjrzała, wiedziałaby o tym.

- Byłeś tu przez cały wieczór?

Zebrał się w sobie, żeby wyznać jej prawdę.

- Przyszedłem, kiedy przyjechałaś.

Wiedział, że to ją zrani, ale powiedział to celowo. Ona musi zrozumieć, że to, co się dzieje między nimi, do niczego nie prowadzi. Wolał, by to ona odeszła, bo wtedy jemu byłoby łatwiej pogodzić się z rozstaniem.

Ale wyraz jej twarzy sprawił mu ból.

- Isabella... - W tym jednym słowie, które zabrzmiało jak jęk, kryła się cała jego tęsknota, wszystko, czego nie umiał jej powiedzieć.

- Proszę, chodź na przyjęcie. Zatańcz ze mną.

- To niemożliwe. Mnóstwo ludzi ma telefony komórkowe, na pewno będą robili zdjęcia.

Znów dotknęła palcami koleczyka.

- W takim razie będziemy tylko rozmawiać.

Targały nim sprzeczne uczucia. Własne pragnienia, świadomość tego, co jest dobre dla niej. Lęk i niepewność. Poczucie winy.

Przede wszystkim lęk.

- Wszyscy wokół będą szeptać za naszymi plecami. Odwrócił się, by spojrzeć na dwór. Silvana wspaniale oświetliła ogród, wokół basenu stały lampiony z dużymi kremowymi świecami. Było pięknie i romantycznie, zwłaszcza w połączeniu z muzyką graną przez najlepszą orkiestrę na Mont Avellanie.

Niczego tak w życiu nie pragnął, jak pójść tam z Isabellą. Trzymać ją za rękę, tak by wszyscy wiedzieli, że należy do niego. Do niego.

- I tak szepczą. Ale chyba moja suknia się podoba, więc nie jest

najgorzej.

Jej suknia była zachwycająca. Ona cała była zachwycająca. Ale nie jest kobietą dla niego. Lucetta ma rację. Nie mógłby prowadzić takiego trybu życia.

Domenic oparł się dłonią o framugę okna. We włosach i na twarzy czuł powiew morskiej bryzy.

- Moglibyśmy razem stawić im czoła. - Słyszał, że Isabella wstaje i podchodzi do niego. Jej głos był cichy i niepewny. - Ludzie zawsze będą gadać. Nic na to nie poradzisz. - Zapadła długa cisza. - Nie chowaj się przed światem.

- Nie chowam się.

- Domenic...

Stracił panowanie nad sobą.

- Idź na przyjęcie, jeżeli chcesz, i baw się dobrze, ale zostaw mnie w spokoju. Mam już dość tego, że ludzie robią wszystko, żeby nie patrzeć na moją szyję. - Odwrócił się do niej. - Mam dość odrazy i litości w ich oczach. Jak myślisz, co by powiedzieli, wiedząc, że łączy nas coś więcej niż interesy?

Isabella podchodziła coraz bliżej. Słyszał szelest jej sukni, czuł w nozdrzach zapach perfum.

Zatrzymała się o kilka centymetrów od niego. W jej oczach malowały się jednocześnie lęk i wyzwanie. Nie spuszczała z niego wzroku. Podniosła prawą rękę i ostrożnie dotknęła jego twarzy. Przesunęła palcami wzdłuż blizny ciągnącej się przez czoło. A potem wzdłuż drugiej, przecinającej cały policzek.

Znieruchomiał, a ona podeszła jeszcze bliżej. Czuł jej oddech. Czuł,



jak dotyka poparzonej szyi. Odbarwionej zniekształconej skóry, której sam nie lubił dotykać, bo przypominała mu ból i potworną stratę.

- Nie interesuje mnie, co ludzie powiedzą. Żałuję, że to się wydarzyło - powiedziała cicho. - Ale masz te blizny dlatego, że dla swojej żony i córki gotów byłeś zaryzykować życie. - Jej głos był ledwo słyszalnym szeptem. Była tak blisko, że widział pojedyncze rzęsy. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, - Nie ma w nich nic odpychającego. Pragnę cię.

To było jak uwodzicielski śpiew syreny, nie umiał mu się oprzeć. Jego ciało ogarnął żar, zareagował całą siłą męskiego instynktu. Wiedział, jak to jest trzymać ją w ramionach. Znał smak jej wilgotnych, ciepłych ust. Pamiętał, jak jej ciało do niego przywierało.- Zatańcz ze mną.

To nie była prośba. Raczej wyzwanie. Isabella czekała na jego odpowiedź.

Nagle z pełną jasnością zrozumiał, dlaczego Adam nie umiał oprzeć się Ewie, dlaczego sięgnął po zakazany owoc. Wiedział, że dla własnego dobra powinien się wycofać... ale nie potrafił.

Może także nie chciał.

Zanim pojął, co się z nim dzieje, przyciągnął ją do siebie. Czuł na sobie każdy centymetr jej ciała. Przycisnął biodra do jej brzucha.

Rozległa się muzyka. Zapomniana melodia z Mont Avellany poruszyła jego zmysły. Isabella przytuliła się do niego i wszystkie jego postanowienia legły w gruzach.

Objął ją w talii, czując pod palcami skórę pleców.

- Isabella! - Jego głos był ochryply. Pragnął jej. Tak samo jak ona jego.



Pocałowała go. Przypomnił sobie, jak po raz pierwszy pocałowała go w policzek. Ale tym razem jej usta dotknęły szyi. Tej części ciała, do której sam czuł największe obrzydzenie.

Nie pozwalał sobie na łyzy od śmierci swojej matki, ale teraz mógłby się rozplakać. Wyc do księżycy niczym wilk. Ze szczęścia i z rozpacz.

Isabella Fierezza pojawiła się tu, by go zdobyć. Świadomie i z całym rozmysłem postanowiła przekroczyć granicę. Łatwo mógłby poddać się porywowi tej chwili. Ale Isabella jest najczęściej fotografowaną kobietą Europy. Jej całe życie rozgrywa się na wielkiej scenie. Niemal bezpośrednio na oczach zachwyconej publiczności.

On natomiast takiego życia nie mógłby jej zaofiarować.

Zanurzył twarz w jej słodko pachnących włosach. Chciał zapamiętać ten zapach, jego ciało reagowało na niego z całą siłą. Zauważył, że wstrzymała oddech.

- Isabella. - Tak chciał, żeby wszystko było inaczej.

Podniosła oczy i patrzyła na niego kusząco. Muskała oddechem jego wargi. Była blisko. Bardzo blisko. Gdyby pochylił głowę, mógłby ją znów pocałować.

Poczuł, jak ciepło rozlewa się w jego dłoni obejmującej jej plecy. Nie tańczył od wielu lat, ale przecież takich rzeczy się nie zapomina. Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

Isabella spojrzała na niego z uśmiechem. Był wobec niej kompletnie bezbronny. Kochał ją i nie umiał się jej oprzeć. Ta prawda przeszła go, jakby była częścią muzyki, w takt której się poruszali.

Jutro stąd wyjedzie. Przestanie ją widywać, ale będzie cierpiał za każdym razem, gdy zobaczy jej zdjęcie, przeczyta jej imię w gazecie...

Jednak dziś może ją przytulać.

Przylgnęła do niego miękko, ulegle i namiętnie, jej włosy muskały go po policzku. Pachniała tak, jak może tylko pachnieć niebo.

Uniosła twarz. Patrzyła na jego usta, ale nie przysuwała się bliżej. Czekala, wiedząc, że kolejny krok musi należeć do niego. On jej pragnie i tylko to się liczy. Przywarł do jej ust, czując, jak drzenie przepływa przez jej ciało.

Ten pierwszy pocałunek był niepewny, jakby Domenic chciał się przekonać, czy zdoła się jej oprzeć.

Ale wystarczył ten jeden dotyk, by stracił poczucie rzeczywistości. Z ust wydobył mu się głośny jęk, w ciele wezbrała fala o niezwykłej sile. Pierwotnej. Zdobywczej.

Ona jest jego kobietą. Jego. Działa na niego jak narkotyk. Pragnął więcej. Chciał jej całej.

Gdzieś zniknęła wieloletnia kontrola, odrętwienie. Nikogo w życiu nie pragnął jak tej kobiety. To pożądanie było dotkliwe, bo wiedział, że nie może zsunąć ramiączek jej sukni, że nie może pochylić się, by ją pieścić...

Boże... Nie modlił się od czasu pożaru, ale teraz zaczął, choć nie wiedział o co. O siłę, by się oprzeć Isabelli, czy o siłę, by przyjąć to, co mu dawała?

Wiedział jednak z całą pewnością, że pozwoli mu na wszystko. Weszła do tego pokoju z wyraźnym zamiarem ofiarowania mu siebie. W darze.

Nieważne, że drzwi na basen są otwarte i jakiś zabłąkany gość może tu zajrzeć w każdej chwili. Nieważne, że z oddali dochodzi gwar rozmów

i śmiechy.

Otoczyła dłońmi jego twarz.

- Tylko nie mów, że nie powinniśmy tego robić - szepnęła, a następnie go pocałowała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Isabella widziała, że Domenic się waha. A potem poczuła drżenie, które przeszło przez jego ciało. Pocałowała go jeszcze goręcej. Przytulił ją do siebie z całej siły.

On nie może jutro wyjechać. Nie pozwoli mu na to.

Chciała, by stał się częścią jej życia. Chciała z nim rozmawiać. Największe zmiany w jej życiu wydawały się niczym wobec tego, co do niego czuła.

Pragnęła go. I tego, co miało nastąpić.

Świadomość, że nie potrzebuje nikogo innego tak bardzo jak jego, przepelniła ją z niezwykłą siłą. Jeżeli Domenic będzie chciał, by opuściła Niroli, zrobi to... dla niego. Wyjedzie bez najmniejszego żalu, wiedząc, że to, co ją czeka, jest lepsze i bardziej ekscytujące niż dawne życie.

Ale on też musi tego chcieć.

Wsunęła palce w jego gęste ciemne włosy i tuliła go do siebie coraz mocniej.

Oderwał się od niej gwałtownie.

- Chyba ktoś cię szuka. - Z trudem wydobywał z siebie słowa, oddychał nierówno. Usłyszała, jak ktoś z daleka woła jej imię. Dotknęła palcami swoich rozpalonych warg. Głos rozległ się znowu.

- Wasza Wysokość! Księżniczko Isabello!

- To Angelo, zastępca Tomassa - szepnęła, nie spuszczać wzroku z twarzy Domenica. - Uznali to za sytuację najwyższego zagrożenia i Tomasso zaalarmował cały zespół.

- Nie powinnaś była tu przychodzić. - Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Księżniczko!

Nie mieli gdzie się schować, wiedzieli to oboje. Domenic wydawał się lekko rozbawiony.

- Nie spodziewali się, że jesteś podobna do Luki.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, chociaż wolałaby posłać Angela na koniec świata.

- Gdybym była podobna do Luki, to nigdy by mnie nie znaleźli. On ma talent do znikania. - Odwróciła się i zawołała: - Jestem tutaj.

Ochroniarz stanął w otwartych drzwiach. Zaczerwienił się, na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Przepraszam, że się niepokoiłicie - powiedziała Isabella szybko. - Powinnam była was uprzedzić, gdzie idę.

Obejrzała się, by spojrzeć na Domenica. Miał rozpiętą marynarkę, częściowo też koszulę, blizny na jego szyi były wyraźnie widoczne... Jest najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Jest jedynym mężczyzną, jakiego pragnęła.

I będzie pragnąć. Kocha go.

Zakochała się w Domenicu Vincinim. Jej szczęście zależy od tego, czy on uwolni się od swoich demonów i odwzajemni tę miłość. Ich uczucie wykracza daleko poza wzajemną fascynację. Teraz stawką jest

wspólne życie. Wspólna przyszłość.

Isabella miała świadomość, że Angelo stoi w zasięgu ich głosów. Zapewne patrzył w bok z obojętnym wyrazem twarzy, ale to nie znaczy, że nie słuchał.

Zwilżyła wargi i starała się uspokoić oddech.

- Chodź na przyjęcie - powiedziała. - Chcę, żebyś był ze mną.

- Tu jest lepiej.

Domenic znów się od niej oddał. Równie dobrze mógłby odwrócić się i odejść. Patrzył na nią, jakby chciał zachować sobie przyjemne wspomnienia. Miała ochotę krzyczeć, by wreszcie zrozumiał, że tak wcale nie musi być, że mają prawo walczyć o swoje szczęście.

Za plecami słyszała, jak Angelo przekazuje wiadomość, że ją odnalazł.

- Czy to takie ważne, że zrobią ci zdjęcie? - spytała cicho.

Wziął ją delikatnie za rękę.

- Nie znoszę tego.

- Domenic... - Idź już.

Puścił jej dłoń, a Isabelli nie pozostało nic innego, jak spełnić jego prośbę. Odwróciła się do Angela z wyuczonym uśmiechem, ale w środku czuła ogarniający ją lęk.

Nie wiedziała, jak mogłaby przełamać opór Domenica. Instykt podpowiadał jej, że będzie to musiała robić krok po kroku.

Wyszła na zewnątrz i zbliżyła się do basenu oświetlonego lampionami. Nie obejrzała się, ale zdawała sobie sprawę, że Domenic cały czas ją obserwuje. Nie wiedziała jednak, czy ruszy za nią.

Angelo szedł obok niej, nic nie mówiąc.

Zerknęła na niego.

- Przepraszam.

- Martwiliśmy się. - Nie ośmielił się na większy wyrzut.

- Wiem. - Isabella uniosła suknię, żeby zejść po krętych schodkach prowadzących pod biały duży namiot oświetlony małymi lampkami. Roztaczał się stamtąd piękny widok na morze, w którym odbijał się pomarańczowy księżyc.

Wokół były tłumy gości, słyszała gwar przyjęcia. Wraz z jej pojawieniem się ten gwar się wzmógł. Angelo stał nieruchomo u jej boku, gotów chronić ją, gdyby zaszła taka potrzeba.

Powstrzymała się od spojrzenia w kierunku domu. Domenicowi powinno zależeć na niej na tyle, by chciał przyjść tu z nią i zignorować bolesne komentarze. Marzyła, by pokazał, że ją kocha. - Znalazłaś go? - spytała Silvana, stając obok. - Miałam nadzieję, że... - Zamilkła, bo na szczycie schodów pojawił się Domenic.

Isabella podążyła za jej wzrokiem i serce jej zamarło.

Obie patrzyły, jak Alberto przywołuje Domenica, by dołączył do grona towarzyszących mu osób.

- Nie wiem, jak go przekonałaś, ale cieszę się, że ci się udało - powiedziała Silvana cicho. - Czasem myślę, że powinniśmy być dla niego bardziej wymagający, kiedy wyszedł ze szpitala. Kazać mu spotykać się z ludźmi i radzić sobie z wszelkimi uwagami.

Warkot helikoptera zagłuszył orkiestrę.

- Chyba chcą zrobić jakieś zdjęcia. Przylatują drugi raz w ciągu ostatnich kilku minut.

- Wasza Wysokość. - Tomasso wyrósł przy niej jak spod ziemi. -

Może powinniśmy gdzie się schować.

Isabella posłusznie skierowała się pod namiot. Ogromny stół aż uginał się od jedzenia; kozi ser, arabska pita, pieczona papryka w oliwie, salami, babeczki wypełnione różnym nadzieniem, marcepan w kształcie truskawek, fig i gruszek.

- To ciebie wypatrują? - spytał Domenic, zbliżając się do niej. Jego wzrok powędrował w kierunku krążącego nad ich głowami helikoptera.

- Prawdopodobnie. - Z trudem chwytała oddech. - Może odleca, kiedy zniknę z ich pola widzenia. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Jedyne, czego chciała, to dotknąć go, tańczyć z nim, ale wiedziała, że goście zaczynają się im przyglądać.

A on powiedział wyraźnie, że nie jest na to gotowy.

Helikopter nadleciał znowu, zagłuszając dźwięki orkiestry.

- Chyba powinnam już jechać. Moja obecność zaczyna sprawiać kłopoty. Czy będziemy mogli porozmawiać w rezydencji?

- Isabella... - Zawahał się, a potem dokończył z trudem: - O czym jeszcze moglibyśmy rozmawiać?

- Moglibyśmy...

- O czym? - Podniósł głos, ale szybko się opanował. - Umówić się na spotkanie w Rzymie? A może mógłbym cię odwiedzić na Niroli?

Była bliska łez.

- Isabello, to niemożliwe.

Zagryzła wargi. Wreszcie się w kimś zakochała. Spotkała mężczyznę, z którym chciałaby spędzić resztę życia. Była niemal pewna, że on też ją kocha. Tylko że chce z tego wszystkiego zrezygnować.

Nie wystarczy, że oboje czują to samo. Domenic nie dopuszcza jej



do swojego świata. A jutro wróci do Rzymu.

Helikopter zawrócił i zatoczył kolejne koło. Isabella zamrugała powiekami, próbując powstrzymać łzy.- Czy Wasza Wysokość chciałaby już jechać? - spytał Tomasso.

Nie pierwszy raz jej się to zdarzało. Wielokrotnie musiała niepostrzeżenie uciekać przed natarczywymi fotoreporterami, ale nigdy opuszczenie jakiegoś miejsca nie było tak bolesne.

- Chyba tak.

Słyszała, jak Tomasso spokojnym głosem wydaje polecenia. Za chwilę jej samochód podjedzie pod dom...

- Silvana zostaje na Mont Avellanie do końca twojego pobytu. - Patrzyli sobie w oczy. Isabella czuła coraz większą suchość w gardle. - Moi prawnicy skontaktują się z twoimi.

Skinęła głową, wiedząc, że nie wydobędzie z siebie ani słowa. To się tak nie może skończyć. Nie!

- Wasza Wysokość. - Tomasso podszedł bliżej. - Kierowca czeka.

Tylko lata doświadczeń w wypełnianiu królewskich obowiązków pozwoliły jej pokonać drogę do samochodu z uśmiechniętą twarzą.

Domenic wjechał samochodem na podjazd prowadzący łukiem do rezydencji. Ucieszył się, widząc, że w oknach nie palą się światła. Nie był pewien, czy Isabella będzie na niego czekać.

W każdym razie powinien być zadowolony, że budynek jest pogrążony w ciemnościach. Przecież powiedział Isabelli, że tego właśnie chce. Długie i bolesne pożegnanie nie miałyby sensu. Nie trzeba już nic wyjaśniać.

Żwir zachrząścił pod kołami jego ferrari, kiedy zatrzymywał się

przez głównym wejściem. Zwykle zostawiał samochód w garażu, ale dziś był zbyt zmęczony.

A może zbyt zbolały?

Prześpi się trochę i pojedzie na lotnisko. Może uda mu się wyjechać, zanim Isabella się obudzi. Tak by było najlepiej. Spojrzał na okno jej sypialni. W otwartych drzwiach prowadzących na balkon powiewały koronkowe zasłony. Światło było zgaszone.

Domenic z całej siły zacisnął w dłoni kluczyki. Otworzył ciężkie drzwi i wszedł do mrocznego holu. Rozbłysk bieli przyciągnął jego uwagę.

Wiedział, co zobaczy. Albo raczej kogo.

Na jego widok Isabella wstała ze schodów. Zdażyła się przebrać w prosty biały T-shirt i spódnicę. Nie przypominała już kobiety, dla której rozwija się czerwone chodniki w całej Europie. Była przyjazna, świeża i piękna.

I należała do niego.

Na tle ozdobnych schodów wyglądała trochę nie na miejscu. Rozpuszczone luźno włosy otaczały jej twarz. Wargi lekko drżały.

Postawił stopę na pierwszym stopniu.

- Myślałem, że już śpisz.

- Jak widzisz, nie śpię. Szczęście, które go ogarnęło, przeraziło go swoją siłą.

- Czy Alberto dobrze się bawił do końca przyjęcia?

- Przyjęcie dalej trwa. - Domenic wszedł po schodach i stanął obok niej. - Niektórzy goście wyjdą dopiero po śniadaniu.

- Helikopter wrócił?

- Nie. - Potarł dłonią szyję. - Nie wrócił. Skinęła głową.
- Leciał za moim samochodem aż tutaj. Potem dali sobie spokój.

Miałam nadzieję, że nie będą was już nękać. - Patrzyła na jego usta, a on miał wrażenie, że jakaś dłoń ściska go za serce.

- Ojciec ucieszył się, że przyjechałaś.
- Przyjechałam z powodu ciebie. Wiedział o tym, a mimo to jej

słowa były

niczym grom z jasnego nieba. Spojrzał jej w oczy.

- Isabello...
- Tylko nie mów, że to nie ma sensu - przerwała mu.

Domenic wyciągnął rękę i przekreślił najbliższy wyłącznik. Jasne światło zalało górny podest.

- Bo nie ma. To już nie jest zabawa. Przyjrzyj mi się dokładnie.
- Patrzyła spokojnie na jego twarz.

- Kocham cię.
- Nie! Naprawdę mi się przyjrzyj. - Rozpiął koszulę przy szyi. -

Popatrz na to. - Masz blizny - powiedziała cicho. - Ale to nie jest ważne. Kocham cię.

Domenic wziął głęboki oddech.

- Tak ci się wydaje. Żyjesz w jakimś świecie fantazji.
- Myślałam, że masz do mnie więcej zaufania - rzuciła z nagłą

złością. - Ja lepiej wiem, co czuję.

- Ale to szaleństwo!
- Dlaczego?
- Mam ci wymienić powody? Naprawdę chcesz, żebym to zrobił?

Isabella podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Miała

wrażenie, że nawet przez marynarkę czuje ciepło jego skóry.

- Wszystko da się rozwiązać. Potrząsnął głową.

- Nie wszystko.

- Kocham cię. Chcę z tobą być.

- Teraz tak mówisz, ale prędzej czy później odejdiesz ode mnie.

Będziesz miała dosyć tego, że ludzie zaczynają szeptać na nasz widok.

Dosyć patrzenia na twarz taką jak moja. Już dość wycierpiałem.

Isabella uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Więc postanowiłeś, że odejdiesz pierwszy. O to ci chodzi?

- To nie tak...

- Właśnie że tak! Do cholery! Przecież jesteś silniejszy. Bardziej odważny. - Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego twarzy. Miała chłodne palce.

-Kto ci wmówił, że nie można cię kochać?

- Ja...

- Ktokolwiek to był, kłamał. Ja cię kocham. Wolnym, delikatnym ruchem zsunęła z niego marynarkę. Przeszył go dreszcz. Miał wrażenie, że wszystkie przykre uwagi, które tyle razy słyszał, gdzieś pod wpływem jej słów odpływają. Czy to, że chciał jej uwierzyć, było z jego strony słabością?

Zdjęła muszkę, którą miał na sobie, ale której nie zawiązała. A potem go pocałowała. Jego usta odpowiedziały wbrew jego woli.

- Niech będzie, co ma być - szepnęła. Pragnął tego każdą komórką swego ciała. Przyciągnął ją do siebie z całych sił.

- To szaleństwo.

- Więc bądź szalony.

Dotknął wargami pulsującego miejsca poniżej jej ucha. Odchyliła

głowę do tyłu, a wtedy on przesunął czubkiem języka wzdłuż jej szyi i odnalazł usta. Ciepłe i zmysłowe. Całował ją już wcześniej. Każdy pocałunek wrył mu się w pamięć, ale wiedział, że teraz to wstęp do czegoś więcej. Teraz miał wrażenie, że ten pocałunek dociera do jego duszy.

Usłyszał jej jęk i poczuł, jak wzbiera w nim potężna fala. Zanurzył palce w jej miękkich pachnących włosach. Jeszcze chwila, a zacznie się z nią kochać tu, na schodach. Miał ochotę się roześmiać.- Powinniśmy... Położyła mu palce na ustach.

- Nic nie mów. - Oczy jej błyszczały. Wzięła go za rękę i poprowadziła do swojej sypialni.

To szaleństwo. Wiedział o tym, gdy zamknęła za nimi drzwi... Ale zapomniał, gdy zaczęła rozpinąć mu koszulę. Jej palce głaskały jego żebra, kiedy rozsuwała tkaninę na boki.

Spojrzała mu w oczy i zaczęła wolno pieścić nagą skórę na ramionach. Po jednej stronie gładką, po drugiej pomarszczoną i zniekształconą. Znieruchomiał. Wspięła się na palce, by pocałować go w usta, a potem szepnęła:

- Zaufaj mi.

Nie mógł w to uwierzyć, ale jej zaufał. Powoli zsunęła mu koszulę i przesuwała palcami wzdłuż rąk, wzdłuż barków oraz ramion.

- Jeszcze nigdy nie uwiodłam żadnego mężczyzny. - Ich palce splotły się ze sobą. - Właściwie nie wiem, jak to się robi.

Patrzył jej przez chwilę w oczy, a potem się poruszył. Kiedy ją pocałował, jej usta były ciepłe i drżące. Widział jej zdenerwowanie i tym bardziej ją za to kochał, choć wcześniej wydawało mu się, że to jest

niemożliwe.

- Dobrze mi idzie? - spytała szeptem.

- Prawie doskonale. - Westchnął głęboko i położył sobie jej dłonie na piersi.

Rozsunęła palce, a potem zaczęła je zsuwać w dół, wzdłuż wąskiej linii ciemnych włosów na brzuchu. Pocałował ją znów, sięgając do dołu jej T-shirtu. Zawahał się. Spojrzała mu w oczy, zrobiła krok do tyłu i podniosła ramiona do góry.

Domenic ściągnął z niej koszulkę i patrzył na ciemne brodawki widoczne za przezroczystą tkaniną biustonosza. Dotknął ich, a Isabella zagryzła wargę i zadrżała.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

Że chcesz mnie, dokończył bezgłośnie.

W odpowiedzi odpięła stanik. Zsunął go z niej delikatnie. Ciemne brodawki na jasnym tle. Okrągłe pełne piersi. Patrzył oszołomiony, jak Isabella podchodzi bliżej. Jej piersi dotknęły jego nagiej skóry. Wsunęła mu palec w szlufkę od spodni i przyciągnęła do siebie.

- Zabierz mnie do łóżka.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziła się nagle i zauważyła, że jest w łóżku sama. Odwróciła się, przykrywając się prześcieradłem. Domenic stał w drzwiach balkonu, zatopiony w myślach. Musiał już nie spać od jakiegoś czasu, bo miał na sobie spodnie.

Cała pewność wywołana wydarzeniami ostatniej nocy gdzieś z niej

wyparowała.

- Kiedy się obudziłeś?

- W ogóle nie spałem - odpowiedział cicho, nie odwracając się.

Isabella usiadła i odgarnęła włosy z twarzy. Kochali się ze sobą, ale to niczego nie zmieniło.

- Domenic...

- Pośpij jeszcze.

Wstała i podeszła do niego, owijając się po drodze prześcieradłem. Oparła policzek na jego plecach i go objęła.

- Chcesz wyjechać, prawda?

Skinął głową. Poczwała, że zbiera jej się na płacz.

- Dlaczego?

Odwrócił się i objął ją mocno.

- Chyba wiesz, że...

- Mogłabym pojechać z tobą.

- A za tobą ruszą wszyscy fotoreporterzy. Nie mogę tak żyć. -

Westchnął i oparł dłonie na jej ramionach. Czwała na skórze jego ciepłe palce. - Musimy porozmawiać.

To były najbardziej przerażającego słowa. Nie muszą rozmawiać. Mogą się przytulać i całować.

Isabella pozwoliła, by poprowadził ją z powrotem do łóżka. Dlaczego on to robi? Przecież ją kocha. Wiedziała o tym. Nie musiał nawet tego mówić, wystarczyło, że spojrzała mu w oczy.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie i pocałował. Miętko, kojąco, ale krótko. Popatrzył na nią.

- Powinniśmy się byli zabezpieczyć?



Z trudem zbierała myśli. Zabezpieczyć? Nie wiedziała, o czym on mówi. Nagle zrozumiała. Dziecko. On pyta, czy przypadkiem nie będą mieli dziecka.

Była jak sparaliżowana.

- Nie. Właściwie tak. - Przeczesła palcami włosy. - To możliwe... ale raczej chyba nie. Nie sądzę. To nie ten dzień cyklu.

Ale prawda była taka, że mogłaby zajść z nim w ciążę. Zwłaszcza gdyby to go przy niej zatrzymało. Czy to źle, że szukała sposobu, by go do siebie przywiązać?

- Przepraszam, nie pomyślałem...

Isabella patrzyła na jego palce przykrywające jej dłoń. - Nie planowaliśmy tego - zauważyła przez ściśnięte płaczem gardło. - Tak się po prostu stało. Byliśmy...

Pogłaskał jej dłoń.

- Powinienem był pomyśleć. Ale Jolanda była jedyną kobietą w moim życiu.

Do wczorajszej nocy. Isabella nie spodziewała się tych słów, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej była pewna, że prędzej czy później muszą paść.

- Nie jestem typem mężczyzny, który nosi w kieszeni prezerwatywy. Przepraszam.

- Wiem. I dlatego tu jesteś. - Głos jej się załamał. - Czy to był dla ciebie problem? Kochać się ze mną?

- Oczywiście, że nie. - Pogłaskał ją po twarzy. - Ale powinienem był pomyśleć, że możesz zajść w ciążę.

- Bądź spokojny.

Gotowa była rozpląnąć się na myśl, że będzie miała jego dziecko. To byłoby spełnienie jej marzeń. Dlaczego nie uśmiechnął się do niej i nie powiedział, że to nie ma znaczenia? Dlaczego nie wyznał, że ją kocha i że chce z nią stworzyć rodzinę?

- Nie mogę uwierzyć, że byłem taki nieostrożny. - Domenic odwrócił się i niespokojnie podszedł do balkonu.

Wsunęła się do łóżka i przykryła prześcieradłem. Czuła, że powoli coś w środku niej umiera. Bolało ją to tym bardziej, że dopuściła do siebie nadzieję.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała bezbarwnym głosem.

- Dziś. Zaraz. Tak będzie najlepiej.

- Dla kogo? - wybuchnęła gwałtownie. - Na pewno nie dla mnie.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy, a potem usiadł na krawędzi łóżka.

- Chcesz mieć dzieci?

- Tak. - Isabella wciągnęła powietrze. - Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś tak.

- A ja nie. - Przeciągnął drżącą dłonią po włosach. Spojrzał na nią, prosząc o zrozumienie. - Nie mógłbym po tym, co się stało.

Isabella przysunęła się do niego.

- Wiem, że to byłoby dla ciebie trudne...

- Wcale tego nie wiesz! - Jego krzyk zawisł w ciszy. - Przepraszam, ale nie możesz tego wiedzieć. - Zwinął dłoń w pięść w bezsilnej wściekłości. - Budzę się każdego ranka i jestem chory, kiedy pomyślę, że ich nie uratowałem. To koszmar. Ciągnie się za mną bez przerwy, dzień po dniu. Oddycham, zmuszam się do działania, bo wiem, że nie mam wyboru. Niech ci się nie wydaje, że się nad tym nie zastanawiałem i nie chciałem

czegoś z tym zrobić. Na początku próbowałem pić, żeby zapomnieć. A teraz czuję, jakby coś rozdzierało mnie na kawałki. Nie umiem... - mówił z największym trudem - zacząć wszystkiego od nowa.- Teraz będzie inaczej...

- Powinnaś być z kimś, kogo nie straszą upiory.

- Pomogę ci. Będziemy powoli wszystko zmieniać. My...

- Nie chcę cię kochać.

Jego słowa zabrzmiały w jej uszach jak wystrzał. Nie chce jej kochać. Nie chce. Spojrzała na niego ostro.

- Masz rację. Nie jestem dość odważny. Ani silny. Nie mam tyle siły, żeby żyć z tobą i myśleć, że mogę cię stracić. - Zaciśnął zęby. - Nie mogę mieć z tobą dzieci, patrzeć, jak rosną i myśleć o tamtym, którego nie umiałem uratować.

- To nie była twoja wina.

Patrzył na nią, a potem jedna łza oderwała mu się od powieki i wolno spłynęła po policzku. Isabella poczuła rozdzierający ból. Nie umie mu pomóc. Nie potrafi zmienić przeszłości.

- Nie chcę nikogo pokochać tak bardzo, że nie umiałbym znieść myśli o stracie tej osoby. - Głos mu się załamał. Zasłonił dłonią oczy.

Isabella instynktownie podeszła do niego i objęła go z czułością, opierając policzek o bliznę na ramieniu.

Znała smak bólu. Nagła śmierć rodziców ją załamała. Wiedziała, co to znaczy budzić się rano i czuć jedynie rozpacz.

Objęła go mocniej. Delikatnie całowała jego klatkę piersiową. Usłyszała jego jęk i poczuła jego palce we włosach. Odchylił jej twarz i ją pocałował.

Westchnęła, czując, jak jego palce przesuwają się po jej nagich plecach. Nie wiedziała, o czym myśli, przestała chyba w ogóle myśleć. Wyprężyła się i rozchyliła bezwiednie usta. Wtargnął w nią gwałtownie i namiętnie.

Rozpaczliwie.

Nie chciał jej kochać, ale nie umiał się jej oprzeć. Gdyby miała jeszcze trochę czasu... by przekonać go, że jest za późno, by mógł powiedzieć, że nie chce jej kochać.

Cofnął się jak człowiek stojący nad przepaścią. Jeszcze nigdy nie widziała na jego twarzy takiej rozpacz. Smutek tak, ale teraz to było coś więcej.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Domenic!

- Jeżeli cię jeszcze raz pocałuję, znów zaczniemy się kochać - powiedział, chwytając jej dłoń.

- Czy to takie straszne?

- A za dziewięć miesięcy możesz mieć dziecko. Wszystko jest i tak wystarczająco skomplikowane. Muszę iść.

Isabella poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Konwulsyjnie zacisnęła palce na jego dłoni.

- Nie zostawiaj mnie jeszcze, proszę. - Widziała, jak Domenic walczy z sobą. - Tylko mnie przytul.

Potrząsnął głową. - Kiedy cię przytulę, to cię pocałuję, a kiedy cię pocałuję, to będę chciał się z tobą kochać.

- Ja też tego chcę. Nie zajdę w ciążę. - Łzy płynęły jej po twarzy. - Na pewno.

- Tego nie możesz wiedzieć na pewno. Isabello, jestem jaki jestem. I nie będę inny. Muszę iść, póki jeszcze mogę.

Czuła taki ból, jakby ktoś zdierał z niej skórę kawałek po kawałku.

- Zostań ze mną choć jeden dzień - powiedziała łamiącym się głosem. - Tylko jeden. Spędzimy czas w rezydencji, tutaj nikt nas nie zobaczy. Jeden dzień, a potem wrócimy do normalnego świata.

Mięśnie szczęki pulsowały mu rytmicznie.

- Muszę iść.

Isabella patrzyła, jak bierze swoją koszulę i opuszcza jej sypialnię. Przez chwilę nie czuła nic, a potem jedynie potworny ból.

Domenic potarł dłonią twarz i podszedł do pojemnika z wodą. Na biurku leżał list od Isabelli. Nieotwarty.

Tęsknota za nią sprawiała mu niemal fizyczny ból. Ciągły, kłujący. Usiadł z kubkiem przy biurku i wpatrywał się w tekturową kopertę.

Wiedział, co jest w środku. Zdjęcia z tego przedpołudnia, kiedy wybrali się do grotty Posejdona. Czy będzie w stanie je obejrzeć? Zniesie te wspomnienia? A czy będzie umiał nie zajrzeć do środka?

Rozerwał kopertę. Na czarne biurko wypadł plik kolorowych odbitek. Wyjątkowo piękne zdjęcia. Schody prowadzące w dół klifu. Widok na hiszpańską wieżę strażniczą. Ptaki szybujące po błękitnym niebie. Naprawdę powinien je pokazać komuś, kto skontaktuje się z nią w sprawie ich wykorzystania. O ile postanowią otworzyć grotę dla turystów.

Isabella ma niewątpliwy talent. Był tam z nią i widział to samo, ale jemu brakuje takiej wrażliwości na szczegóły. Nie zauważył cieni rzuconych przez jałowce. Ani tego, jak zmieniają się kolory na skalnej ścianie.

Żałował, że nie może jej tego powiedzieć.

Wziął do ręki ostatnią fotografię i wstrzymał oddech. Nie wiedział, że ją zrobiła. Zabronił jej tego. Przykrył ją dłonią, bo ten widok był zbyt bolesny.

Isabella zrobiła mu zdjęcie.

Był zajęty przygotowywaniem pikniku, nie zwracał uwagi na aparat. Niczego mu nie oszczędziła. Widział poskręcane skórę na szyi, szramy na twarzy. A mimo to zdjęcie zrobione było z miłością.

W każdej jej fotografii odbijała się prawda i pasja. Tak jak patrzy na świat.

Zrozumiał to dopiero teraz. Jest kompletnym idiotą. Odrzucił kogoś, kto ofiarował mu bezwarunkową akceptację. Widziała go, naprawdę go widziała, a mimo to go kochała. Kochała go tak bardzo, że gotowa była przejść do porządku dziennego nad zadawnionymi urazami pomiędzy ich wyspami. Tak bardzo, że nie bała się narazić na gniew własnej rodziny. Kochała go pomimo blizn widocznych na twarzy i tych ukrytych dużo głębiej.

Powiedziała mu, że go kocha. Właśnie jego.

Domenic odwrócił zdjęcie. Na odwrocie zobaczył trzy słowa, które napisała: „Tęsknię za tobą”.

Gdy wysiadła z samochodu, oświetlił ją błysk fleszy. Od dziesięciu dni przyciągała nieustannie uwagę. Była tym wyczerpana. Wiadomość, że udało się jej doprowadzić do podpisania największego kontraktu w historii Niroli, rozeszła się lotem błyskawicy.

Ten sukces uspokoił nawet jej dziadka. Stary król wytłumaczył sobie, że jej kontakty z rodziną Vincinich były złem koniecznym.

Zatrzymała się, bo podeszła do niej dziewczynka z bukietem żółtych

róż. Zmusiła się do uśmiechu. Nie może dopuścić, by ktoś dowiedział się o jej rozpaczy. Ale chciała wyjechać z Niroli i poszukać samotności.

Zabawne, ale gdy osiągnęła to, co miało jej pozwolić pozostać na wyspie, zapragnęła ją opuścić. Bo tak naprawdę chciała być tam, gdzie Domenic.

Ale to nie wszystko. Tęskniła za normalnym życiem. Podczas pobytu na Mont Avellanie dowiedziała się o sobie wielu rzeczy. Z ulgą myślała o tym, że jej obowiązki wobec Niroli nie będą już wymagały licznych podróży, bywania na przyjęciach i kolejnych premierach.

Chciała się zająć fotografią, rozwijać w tym kierunku. Chciała mieć więcej czasu dla przyjaciół.

To jest możliwe. Po raz pierwszy od dziesięciu lat taki wybór wchodzi w grę. Teraz niech Nico przejmie odpowiedzialność. Niech promuje przemysł filmowy na Niroli, ściska dłonie producentów, reżyserów i ich żon...

Isabella była swobodna jak zawsze. Odpowiednio zareagowała na uwagę signora Lanzy o tym, że pamięta o swoich korzeniach, mimo że zajął się robieniem wysokobudżetowych filmów. Zatrzymała się, by fotoreporterzy mogli zrobić jej zdjęcie na tle plakatu z aktorem grającym główną rolę.

Przed wejściem do budynku spojrzała jeszcze w kierunku tłumów ludzi zgromadzonych po obu stronach czerwonego chodnika. Podniosła rękę, żeby pomachać im po raz ostatni...

Wtedy go zobaczyła. Stał w ciemnym smokingu, w koszuli rozpiętej pod szyją.

Patrzył wprost na nią.

Przez kilka sekund nic nie rozumiała. Zastanawiała się nawet, czy to nie przywidzenie wywołane palącą tęsknotą. Twarze stojących wokół ludzi zlały się w niewyraźną plamę. On tam jest. Domenic przyjechał na Niroli.

- Wasza Wysokość - ponaglił ją Tomasso, ale nogi skierowały ją w przeciwną stronę.

- Przepraszam - powiedziała, schodząc po szerokich schodach. - Przepraszam, chciałabym przejść.

Od Domenica oddzielała ją nisko zawieszona czerwona lina. Po bokach stały rzędy ochroniarzy i policjantów, grupa reporterów tłoczyła się po jej lewej stronie. W dziwny sposób była tego świadoma, choć nie odrywała wzroku od twarzy Domenica, próbując odczytać, co kryje się w jego oczach.

Po co przyjechał? Zmienił zdanie? Przyjechał tu dla niej?

Zatrzymała się metr od niego. Uśmiechnął się przepaszająco.

- Uznałem, że powinienem zdobyć się na odwagę.

- Teraz?

- Czy jest już za późno?

Isabella potrząsnęła głową, czując, jak ogarnia ją wielkie szczęście. Wokół nich rozbłysły flesze, ale Domenic nie zwracał na nie uwagi. Zerknął na jednego z ochroniarzy, a potem przeszedł na drugą stronę liny.

- Dostałem twoją wiadomość. Ja też za tobą tęsknię. Rozległ się szmer, kiedy zgromadzeni ludzie zorientowali się, co się dzieje. Isabella miała ochotę się roześmiać.

- Co ty robisz?

- To, co powinienem był zrobić na urodzinach mojego ojca. - Staął



przed nią. - Kocham cię.

Isabella nie mogła oddychać. Nie mogła uwierzyć, że on tu jest. Ale przede wszystkim nie mogła uwierzyć w słowa, które słyszy.

- Moja miłość do ciebie jest silniejsza niż lęk.

Roześmiała się i wzięła go za rękę. Tłum oszalał. Reporterzy rzucili się do przodu. Tomasso nakazał gestem swoim ludziom, by ich otoczyli.

- Wasza Wysokość - powiedział niecierpliwie. - Musimy wejść do środka.

Isabella cały czas patrzyła na Domenica.

- Zdajesz sobie sprawę, że odczytają z ust każde twoje słowo?

Domenic tylko się uśmiechnął.

- Wasza Wysokość, proszę. - Tomasso był nieustępliwy.

Wokół rozległy się śmiechy. Nigdy nie była taka szczęśliwa.

Spojrzała na Tomassa, a potem znów na Domenica. Kiedy trzymał ją za rękę, czuła się bezpiecznie.

- Wejdziemy do środka? Popatrzył na ich splecione palce.

- Z tobą pójdę wszędzie. To jest obietnica.

Idąc wzdłuż czerwonego chodnika, nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tu jest. Okrzyki i pozdrowienia były coraz głośniejsze. Ludzie wołali ją po imieniu i pytali o jego imię.

Tomasso przeprowadził ich do małego biura obok głównego wejścia. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Isabella nagle straciła pewność siebie. Spojrzała w dół na czarne, błyszczące buty Domenica.

- Nie wiedziałem, czy wybaczysz mi, że byłem takim głupi.

Dotknęła blizn na jego twarzy.

- Myślałam, że to twój największy koszmar.

- Ja też. Ale utrata ciebie okazała się jeszcze większym koszmarem.

Przesunęła palcem po jego wargach. Objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię. Kocham... Zaczął ją całować jak szalony.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał, odsuwając ją od siebie. - Zostaniesz moją żoną? Będziesz miała ze mną dzieci?

- Dzieci?

Delikatnie wytarł łzę z jej policzka.

- Kiedyś. Jak już będziesz gotowa.

- Jestem gotowa - odrzekła ochrypłym szeptem. - A ty?

- Omal nie straciłem największego szczęścia w życiu. Silvana mi to powiedziała.

- Naprawdę? Skinał głowę.

- Na urodzinach ojca. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Księżniczko!

Przesunęła palcem pod oczami.

- Chcą już zacząć film. Makijaż mi się nie rozmazał?

- Wyglądasz pięknie. Wzięła go za rękę.

- Chodźmy.

- Nie mam miejsca. Roześmiała się.

- Coś dla ciebie znajdą. To jedyna zaleta bycia w związku z księżniczką.

- Znam inne. - Objął ją w talii i odwrócił do siebie. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak.

- Nawet jeżeli będziesz musiała opuścić Niroli?

- Nawet wtedy. - Pocałowała go. - Bardzo chętnie.

## EPILOG

Nocne niebo błyszczało milionami gwiazd. Isabella czuła się przy nich mała... i cudownie szczęśliwa.

Odwróciła głowę, słysząc, że Domenic za nią idzie. Przyciągnął ją do siebie. Schylił głowę i pocałował ją w nasadę karku.

- Zmęczona?

Odwróciła się do niego twarzą.

- Nie za bardzo.

Jej uśmiech był kuszący. Widziała radość błyszczącą w jego oczach. Odgarnęła mu włosy z czoła i przesunęła palcami po policzkach. Ujął jej rękę i położył ją sobie na piersi.

- Chcę, żebyś wiedziała...

Pod palcami czuła rytmiczne bicie jego serca.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy dotąd nie byłem tak pewny tego, co robię.

Isabella zrozumiała, co Domenic próbuje jej zakomunikować. Podczas skromnej ceremonii w kościele, a potem na przyjęciu w domu Silvany zastanawiała się czasami, czy myśli o Jolandzie i o Felice.

- Także dzięki Jolandzie jesteś takim mężczyzną, którego mogę kochać. Zacisnął mocniej palce.

- Byłem wtedy szczęśliwy. Teraz też jestem szczęśliwy. - Popatrzył na jej usta. - Nie wyobrażałem sobie, że to będzie możliwe.

Nigdy nie bała się zostać drugą żoną mężczyzny, który tak bardzo kochał pierwszą. Ale w tym momencie zrozumiała, że Domenic jest mądrzejszy niż ona. Więcej przeżył.

Pocałował ją w usta i zamruczał:

- Kocham cię. Całym sobą.

Kiedy znów ją pocałował, poczuła, jak ciepło rozlewa się po całym jej ciele. To była całkowita akceptacja. Pragnął jej taką, jaka była.

Przesunął dłońmi po jej jedwabnej ślubnej sukni, dotknął bioder i przyciągnął do siebie. Ze śmiechem odchyliła głowę, pozwalając mu całować swoją szyję.

- Ja też cię kocham. Całą sobą. Uśmiechnął się, słysząc, jak Isabella powtarza

jego słowa. Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku willi.

- Nie żałujesz, że tu przyjechaliśmy?

- Na twoją prywatną wyspę? - Isabella objęła go w pasie, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Pod bosymi stopami czuła drobny piasek. - Bez względu na to, co postanowimy zbudować, zostawimy Teuladę dla siebie. To będzie nasz mały kawałek raju. Nikogo tu nie wpuścimy.

Zanurzył palce w jej włosach. Weszli na obszerną werandę i opadli na stos poduszek. W oddali migotały światła Niroli, wyłaniające się zza klifów Mont Avellany.

Domenic patrzył na jej profil.

- Żałuję, że twojej rodziny nie było na ślubie.

- Za to twoja stawiała się w komplecie.

- Ale twój brat, siostra... Isabella potrząsnęła głową.

- Emily jest w ciąży i boi się latać, dlatego Marco nie mógł przyjechać. A Rosie nie chciałam utrudniać życia. Wiem, że mnie kocha. To wystarczy.

- A król Giorgio? A Niroli? Odwróciła do niego twarz.

- Poświęciłabym dużo więcej, żeby być z tobą.

- Wolałbym, żebyś nie musiała tego robić. Isabella wtuliła się w jego ramiona.

- To się kiedyś zmieni. Po powrocie Nica na wyspę wszystko będzie zupełnie inaczej. Kiedy dziadek zyska pewność, że po jego śmierci Niroli pozostanie w dobrych rękach, przestanie się gniewać.

Domenic pocałował ją w czubek głowy. Uśmiechnęła się, jej oczy błysnęły zachęcająco.

- A teraz przestań gadać i pocałuj mnie. Widziała, jak jego oczy pociemniały.

Zadrzała, kiedy pochylił głowę, by spełnić jej żądanie.